ZBIÓR KRYTYK
Z DZIEŁ POLSKICH

WYSZŁYCH

od 1850 do 1877 r.

NAKŁADCA I WYDAWCA

W. S. SIEWICZ.

Zeszyt I.

POZNAŃ.

W KOMISIE J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1877.

ZBIÓR KRYTYK
Z DZIEŁ POLSKICH

WYSZŁYCH

od 1850 do 1877 r.

NAKŁADCA I WYDAWCA

W. S. SIEWICZ.

Zeszyt I.

POZNAŃ.

W KOMISIE J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1877.

Czcionkami drukarni Handke i Chocieszyńskiego w Poznaniu.

Od Wydawcy.

Z wielu stron, od znakomitości literackich i miłośników literatury naszéj, dochodzą mnie zapytania: W jakim zakresie? I w jakim celu, wydawać zamierzam *Zbiór krytyk.* Pospieszam przeto z odpowiedzią, a przedewszystkiem, z zapewnieniem, iż o ile sił moich, starać się będę godnie odpowiedzieć, położonemu we mnie zaufaniu.

Otóż wydając ten pierwszy zeszyt nie mogę się ograniczyć na ilości tomów, albowiem mam na celu wydać, Recenzye i Krytyki wszystkich dzieł, w języku polskim drukowanych od roku 1850.

Celem zaś wydawnictwa mego jest przyjście w pomoc tym przyjaciołom i miłośnikom literatury naszéj, którzy nie mogą posiadać, albo przejrzeć wszystkich tych dzieł wyszłych. Otóż znajdą tu streszczone wszystkich zalety i wady dzieł polskich.

Dla łatwiejszego zaś przejrzenia tych nowoczesnych płodów literatury naszéj, umieszczam wszystkie dzieła w porządku alfabetycznym — autorów zaś tych dzieł, także porządkiem alfabetycznym, przy końcu każdéj litery.

Zbiór krytyk, rzucając pogląd na wszystkie najnowsze dzieła, przyczyni się wielce do poznania, rzeczywistéj wartości tegoczesnéj literatury naszéj, czemu same katalogi podołać nie mogą, bo one dają tylko tytuł, — a nie wartość dzieła.

Ponieważ nie jestem w stanie posiadać wszystkie dzieła, które świeżo w różnych stronach naszego kraju wyszły,

przeto odzywam się niniejszem do ich autorów, aby raczyli takowe nadesłać — jeżeli sobie życzą, aby ich prace umieszczone były w *Zbiorze Krytyk*, gdzie bez wątpienia doznają prawdziwéj i bezstronnéj oceny.

Dzieła, które nie były skrytykowe lub takowych wynaleść nie mogłem w Czasopismach — zostaną ocenione.

Na tem kończę polecając się czytającéj publiczności polskiéj i prosząc, aby to moje wydawnictwo, swą światłą radą i liczną prenumeratą poparła. — Albowiem wydając niniejszą pracę, czynię zadość wielu żądaniom. —

Bodaj więc była na czasie. —

S.

A.... Dziewice Erinu.

Dramat w dwóch częściach. Przeg. Pozn. 1857 str. 472.

(*w księgarni polskiéj 1857.*)

Nader łatwo po stylu i całym układzie poznać, kto ten dramat napisał. Autor musiał mieć ważne powody, dla których po tylu latach obfitego w rozliczne prace zawodu, po raz piérwszy bezimiennie występuje. Szanujemy je, ale przez to utracamy sposobność gruntownego ocenienia téj pracy, gdyż wartość jéj najlepiéjby się okazać mogła przez porównanie z poprzedniemi jego dramatami lub poematami dramatycznemi, zwłaszcza że te raz ostatni rozstrząsając, i pobudzając autora aby w tym oddziale, jako najodpowiedniéjszym jego zdolnościom, głównie pracował, obszernie wytknęliśmy błędy, których unikać, i przymioty, które najstaranniéj rozwijać powinien. Wspomnimy więc tylko że jeżeli tu wady te same, to i te same zalety co w poprzednich spostrzegać się dają. Uważaliśmy że przedmioty nie zawsze autor trafnie wybiera. Niniejszy może jest najmniej szczęśliwym. Porusza zbyt jeszcze świeżą narodową ranę, a bez potrzeby, bo wypadek głównie nas jako Polaków zajmujący podrzędnym jest tu żywiołem, i służy tylko jako sposobność do wyprowadzenia na jaw różnicy charakterów w dwóch cudzoziemkach, z których jedna kocha otwarcie, wzniośle, druga skrycie, namiętnie aż do szału. Rzeczywistą indywidualność bohatera, tak doskonale wielu dotąd żyjącym znanego, zaledwie autor potrącił. Całą sztukę swą wywarł na udramatyzowanie zmyślonéj osobistości dwóch dziewic Erinu. Na to wystarczyć mógł byle jaki bochater, a najsnadniej który z Irlandczyków, zwłaszcza że w Erinie nie brakło takich scen i ofiar, jakie tu autor wystawia. Nie byłoby w tym razie tej dziwnej mieszaniny Moskali, Polaków i Irlandczyków, która tu tworzy zawikłanie bez wydatnienia ani cech narodowych, ani odrębności pojedyńczych charakterów. Autor w niektórych miejscach doskonale maluje Moskali, bo też rubaszne sceny najlepiej mu się udawały i udają, ale nic one na tem nie zyskują, że je do Londynu przeniósł, owszem tracą na naturalności, gdyż co w Rosji lub Polsce jest podobném, to w Anglii bynajmniej, i tak Moskal bez poprzedniej znajomości wpadający przebojém do domu Lorda, i oświadczający się od razu o rękę jego córki, a następnie Ambasador rosyjski nie wiele oględniej sobie postępujący, są istną niedorzecznością, — gdyby nawet obyczaje angielskie dozwalały takich nieprzyzwoitości, to Moskale za nadto są

ugrzecznieni za granicą, by się ich dopuścić odważyli, a Rosja samych tylko ogładzonych wysyła. Zresztą cała sztuka zdaje się być ułożoną bez planu i bez celu, a jedynie tylko dla wprowadzenia kilku silnych scen, które nie mają koniecznego związku z całością, ale które poeta oddał z taką dzielnością, że trwamy dotąd w przekonaniu, iż kierunek dramatyczny jest najwłaściwszym jego talentowi. Nie mogąc ani rozleglej oceniać tego utworu, ani z przyczyny przedmiotu przytoczyć żadnéj z scen wspomnianych, ograniczymy się na następującym drobnym wyjątku, który przecież wielką i użyteczną krajowi mieści w sobie prawdę:

Zapał jest dziełem chwili i korzyścią chwili,
Która wydaje cuda, gdy się nim zasili.
Zapał na swojém miejscu upotężnia wolę;
Błyskawicą się pali u męstwa na czole;
Ale męstwa nie tworzy, woli nie ustala,
Jak łatwo się zagasza, jak łatwo zapala!
Kapryśny współtowarzysz wielkich czynów.. — właśnie
Gdy wielki czyn do wieńca dobiega, on gaśnie.
Nie odtrącam zapału; lecz chcę i rozwagi;
Komu szału lub trunku trzeba do odwagi.
Komu w drodze do Polski albo do mogiły
Rozmysł chłodny zawadza, ten niech wie, że siły,
Dostatecznej nie posiadł. X.

About Edmunda Etienne.

To opowiadanie wyszło spolszczone w roku 1869, nakładem księgarni F. T. Rakowicza, jako Tom VIII Zbioru powieści. — I zaraz nasuwa nam się pytanie, czemu p. tłómacz polszcząc całe to opowiadanie, nie spolszczył Etienna? Czy to Etienne brzmi lepiéj w uszach, jak nasz Stefan albo Szczepan? Łacinnik powiada: de gustibus non est disputandum, a więc nie będę się o to sprzeczał; i gdy taka wola p. Tłómacza, to i krytyk Etienna pozostawi.

S.

A więc Etienne jest to sobie opowiadanie dosyć rozwlekłe, nudne, nie budzące ciekawości, ułożone na tle graniczącém nawet z niepodobieństwem, o czém się wkrótce przekonamy . . . a co najgorsza, że niema wyższego moralnego celu . . . jest to więc opowiadanie marzeń urojonych a nie rzeczywistości, bo i marzenia mające obudzić ciekawość i zająć czytelnika, muszą mieć koniecznie podobieństwo z rzeczywistością. —

I.

Etienne wysoki, brunet, wykwintny w ubiorze, liczył lat 30 do 40. Świetnie skończywszy nauki przeszedł na pole literatury. Początki były szczęśliwe: Bałzak zawyrokował, że ma ideje, Stendhal że rozumuje logicznie, Merimée że pisze poprawnie. Szczęśliwszy nad Balzaka cztery czy pięć razy miał powodzenie na scenie, i rokował

jak najpiękniejsze nadzieje. Ale dużo talentu roztrwonił, a ojcowiznę całą. . . A ztąd wniosek oczywisty, że brnąc coraz daléj a daléj lekkomyślnie w rozrzutności, narobił wiele długów. Mimo to mieszkanie miał wykwintne, obrazów i mebli znakomitych pełno, grał rolę wielkiego pana; ale gdy mu wierzyciele dokuczyli, zaprzągał się do pracy; ale przytém lubił i ucztować. W miłych przyjaciół gronie powstawał na zawód literacki, uważając go za ostatnie rzemiosło. Rób co chcesz, mawiał, zawsze ci łatkę przylepią, jeźli piszę dużo, powiedzą, że na rządki gonię, a jeżeli mało posądzają, że mi się urwało, potknij się bynajmniéj, to już po tobie. Trzebaby zaiste same tworzyć arcydzieła; ale Homer, Dante, Milton, Tasso i inni, ileż wydali arcydzieł? po jednemu, po dwa najwięcéj. Stworzyć arcydzieło to znaczy, skupić w jednę książkę całą swą istotę, — i on sam gdyby miał z 12,000 lirów renty, nie pisałby wcale, i wtenczas byłby zupełnie szczęśliwym. —

A chociaż pracował na życie, niczego sobie nie żałował, a nawet grał hazardownie wysoko; bywał na balach opery, jadał wykwintnie i drogo, bawił się do 6 rano; a potém pracował na chleb, czyli na spłacenie długów, bo się obawiał, aby uprawiając długi, nie zbierał pozwów. . . Ale przytém myślał o swém arcydziele, które miał wydać . . . już gotowy zeszyt, albo raczéj z pół ryzy papieru oprawnego, a na nim wielkiemi literami było wypisane: Jean Moreau; a zresztą czysty papier, tu dopiero gromadzi materyały . . . tu dopiero pierwsza cegiełka położona od lat siedmiu, może się na wieki nie doczeka drugiéj . . . czemu? bo trzeba pracować na chleb. Arcydzieła bogacą tylko wydawców, a ich autorowie przy nich z głodu umierają.

A teraz nadchodzi niespodzianka . . . i to niepodobna doprawdy . . . albowiem naraz odbiera list od wdowy młodéj, bogatéj, z dobréj rodziny *Hortensyi Bersac z domu de Garennes*; w którym najprzód błaga go, aby na zbawienie swej duszy nieśmiertelnej (sic!) przedwcześnie nie sądził jej tego kroku, że te wyrazy kreśli drżącą ręką do niego. Bo pisze: Moja dusza i moje serce należy tobie od tego dnia, kiedy Bóg mi dał wolne rozporządzenie nad samą sobą... Wyjawia mu, że go przez półtora roku szukała, ale ostrożnie, aby nie zwrócić uwagi tych, co ją strzegą, i że jej jest najgorętszém życzeniem przywieść go do życia szczęśliwego i regularnego, jeźli zechce jej się powierzyć, bo fortuna, którą posiada, wystarczy aż nadto na dwie osoby, . . . do zupełnego jej szczęścia, jego tylko brakuje, lecz gdyby mu się nie miała spodobać, pójdzie pod habit. I wyznacza mu na rendez-vous czyli miejsce schadzki w przyszłą niedzielę o 11 w kościele Ś. Trójcy; dodaje że jest blondynką i opisuje mu ubiór, po którym ją łatwo pozna, i miejsce gdzie będzie siedziała; a jeżeli mu się spodoba, ma na znak chustką potrzeć czoło. Tylko na nią nie ma czekać u drzwi kościoła, bo otoczona zawsze jest stróżami, ale ma czekać na list od niej, aż znajdzie sposobność odbierania listów i odwiedzin jego bez narażenia się. —

Otóż macie niespodziankę . . . młoda, bogata wdowa, z dobréj rodziny, narzuca się autorowi, którego poznała i pokochała z kilku dzieł jego, które przeczytała; pisze do niego, co się wszelkiej przyzwoitości porządnéj kobiety sprzeciwia, wyjawia mu swą miłość, pragnie się z nim połączyć węzłem małżeńskim, a jeżeli mu się nie spodoba, zginęła, wstępuje do klasztoru . . . a młoda bogata i dobrze wychowana wdowa ma być tak romansowa? tak pełna zalotności? że nią najmniejszy rozsądek nie kieruje, ale puszcza lejce roznamiętnionego serca . . . i leci na oślep . . . szczęścia albo zguby?. . . bo go nie zna . . . nie wie co to za charakter, czy uczciwy, czy lekkomyślny, trwoniciel, rozpustnik; . . . tylko jego talent olśnił ją całą, i powierzchowność jego taki na nią wpływ wywarła, że cała się w nim namiętnie rozkochała. . . A teraz z zimną krwią, po małém się zastanowieniu powiedzcie mi wszyscy, czy to jest podobieństwem, aby się taka osoba tak dalece miała zapomnieć? przypuściłbym to jeszcze lekkiéj, młodéj dziewczynie bez wychowania, ale nie wdowie bogatéj z dobrego domu, takiéj Hortensyi Bersac. Cały ten list, całe to postępowanie téj pani jest tak przesadzone, tak rażące, że niepodobna nawet przypuścić, aby coś podobnego mogło się znaleść w rzeczywistości. . . . A daléj . . . sama ta pani młoda wyznaje, że Bóg jéj dał wolne rozporządzenie nad samą sobą . . . a mimo to jest ostrożną, że boi się zwrócić uwagi tych, których straż jest despotyczną i niewczesną. . . I czemuż tę straż cierpi, gdy jest panią swojéj woli? czemu jej się obawia? Zapewne, jak jego przyjaciel mu przedkłada, to są krewni zmarłego jéj męża, którzy się obawiają, aby młoda jeszcze i piękna Hortensya nie wyślizgnęła im się z ręki, i nie poszła za mąż, i aby tym sposobem nie pozbawiła ich puścizny po zmarłym bogatym Bersaku, który sama teraz cały posiada. . . Ale taka straż jest tu tylko wymarzona . . . nie ma najmniejszéj mocy nad młodą wdówką, i każdego czasu może ją bogata spadkobierczyni oddalić, może się jéj pozbyć . . . to od jej woli zależy, a nic temu nie stoi na przeszkodzie. . . . I czemuż się jéj boi? czemuż tak ostrożna? Bóg to wie jedyny, ja tego nie pojmuję, i wątpię, żeby to kto sobie wytłómaczyć umiał. — P. Etienne rzucił list do kosza, ale namyśliwszy się nieco, podniósł go i dał swewu towarzyszowi, czy przyjacielowi do przeczytania, i ten go przekonał, że owa wdówka jest młoda i piękna z prowincyi, i że nie głupia, bo przybyła do Paryża zażądać jego ręki . . . i co najważniejsza namówił go, że poszedł w jego towarzystwie na oznaczone miejsce schadzki. — Ale przeszedł się i . . . ani znaku, niema jej. . . Nie uwierzył temu jego towarzysz, poszedł aby się przekonać, i odszukał tę blondynkę w sukni i kapeluszu ciemno granatowym, z piórem czarném u kapelusza; a mogła mieć najwięcéj z lat 26; — siedziała zaś między człowiekiem 65letnim, suchym i starą babą otyłą. Oto jéj stróże bezpieczeństwa, których tak mocno się obawia . . . rzecz arcydziwna! . . . A Etienne dowiedziawszy się od przyjaciela, że ta piękna i ujmująca osoba rzeczywiście się w kościele znajduje, zwrócił się, parł się jak strzała i wrócił roz-

promieniony z kapeluszem w lewéj a z chustką w prawéj ręce . . . i zaraz w téj chwili pokochał się, postanowił się ożenić i zaprosił swego przyjaciela na ślub. . . To cokolwiek za nagle, za obcesowo, ale cóż robić? tak się p. autorowi podoba, a to ma być podrażnieniem ciekawości, zaostrzeniem apetytu; niechże i tak będzie! —

Msza się skończyła. . . Bersakowie pośli swą drogą . . . a oni wstąpili na śniadanie, gdzie rozkochany Etienne pochłaniał kotlety i pulardy . . . co znowu sprzeciwia się rzeczywistości, bo rozkochani ludzie bardzo mało jedzą, żyjąc przyszłością. I Etienne marzył o przyszłości, meblował dom, układał liberye, zapełniał stajnie, rysował ubiory fantastyczne, salony swe otwierał dla wyboru talentów, a wielkich panów u drzwi przyjmował . . . to znowu żył życiem idyliczném, o jakiém marzą młodzieńcy 18 letni; — i sypać będzie samemi arcydziełami. . . Będzie Jean Moreau i sto innych; — bo co rok wyda najmniéj 145 tomów, a choćby i połowę, ćwierć, dziesiątą część, a żyć będzie ze 30 lat, to pozostawi wydawcom stós większy jak Voltaire. — Nie dziwujmy się takim młodym marzeniom, bo te są zwyczajne u młodzieńców i kochanków. —

II.

Po tém zdarzeniu Etienne się zamknął, przyjaciel jego nie mógł go zastać w domu, i nikt go od tego czasu nie widział; — zapewne pisze, bo po wszystkich dziennikach go pełno. I rzeczywiście pisał bardzo wiele . . . ale nieco późniéj pojawił się w teatrze włoskim i lornetował nieustannie . . . kogo? łatwo można się domyślić, że panią Bersak wystrojoną siedzącą między swymi nieodstępnymi stróżami; ale widocznie porozumiewali się znakami z sobą.

Znowu tygodniami siedział Etienne jakby przykuty do biórka; i naraz nagle nad wszelkie spodziewanie ogłaszają afisze i gazety, że idzie na sprzedaż sławny zbiór obrazów, rysunków, rzeźb, bronzów, marmurów, broni, obić i t. p., własność pana Etienne. —

Kilku rozczulało się nad losem biednego pisarza, który dokazywał cudów pracy, a nie może okupić grzechów młodości, i na zaspokojenie chciwych wierzycieli musi się pozbyć skarbów najdroższych... Ale Etienne pozbywał się tego chętnie, aby długi popłacił przed ślubem, — i mały człowieczek, stróż pani Bersac, także brał czynny udział w licytacyi, i wszystko podbijał; widać, że się z swym losem pogodził. —

W dwa czy trzy tygodnie po wyprzedaży Etienne pisze do swego przyjaciela, że rzucił pióro i publiczność o nim już nie usłyszy. — W ostatnim czasie jak wyznaje, był najszczęśliwszym z ludzi, bo kończył życie pracy, a rozpoczynał życie miłości; i że w przyszły wtorek bierze ślub w jej mieście rodzinném. Ogromny posiadają majątek: 140 tysięcy franków renty . . . jego wszystkie długi spłacone, bo je wyprzedaż pokryła . . . a on wnosi z 20 tysięcy franków renty, które mu wydawca za dzieła jego płacić się zobowiązał. Przytém mają rządzcę wybornego, jest to Bersac młodszy,

a Celestyn mu na imię, próbował wszędzie sił swoich, ale niepomyślnie, wydrukował poemat o Klodoweuszu, wygwizdany na teatrze za tragedyą, pod gradem zgniłych jabłek występował w Agamemnonie i ożenił się z wieśniaczką . . . liczył na spadek po starszym bracie, a tu on się ożenił, i po dwóch latach umiera, a żona zabiera wszystko; syna swego chce ożenić z Hortensyą, ale na to wspomnienie aż zadrzała . . . i gdy nic się nie udaje, zajął się jéj interesami, pochwalił jéj wybór, podał rękę Etiennowi. . . I Etienne ślachetnie sobie z nim postępuje, bo jeżeli zejdą z tego świata bezdzietnie, zaręcza, że cały ten majątek powróci do rodziny Bersaków. A Bersac ucieszył się temu; ale się zadziwił, że Etienne nie pije absyntu, ani nie pali, ale wymógł na nim pod słowem honoru, że prócz listów pożegnalnych nic pisać nie będzie. —

III.

Etienne przybył w wigilią ślubu do stolicy prowincyonalnéj, gdzie miał dokonać dni żywota, i stanął w hotelu ambasadorskim; a narzeczona przybyła nieco później; obejrzał sobie miasto a szczególnie pałac swéj narzeczonéj . . . a tu wszyscy robią mu honory, i prefekt miasta p. Giboyeux przybył oddać czołobitność nowéj gwiaździe departamentu, a nawet wskazywał mu zdala możebność wyboru jego na deputowanego . . . a gdy po tych nudach zamarzył sobie... a deszcz leje jak z cebra . . . i zapomniał o wszystkiém . . . aż tu gospodarz zawołał: Panie Dobrodzieju, pociąg przychodzi w dwadzieścia minut . . . i spostrzegł, że spał za białego dnia . . . Otrząsł się . . . i pospieszył na spotkanie Hortensyi . . . a z koleji udano się do mieszkania Celestyna; gdzie był doskonały obiad dla swoich; a herbata i dla dalszych. Towarzysze odprowadzili młodą wdówkę do domu, a jego do hotelu.

Nazajutrz odbył się ślub cywilny i kościelny; a potém weselna drużyna udała się wprost do Bellombre, do pałacu wiejskiego pani Etienne — państwa młodych przyjmował ks. proboszcz, i zwierzchność z muzyką . . . były téż i tany . . . i obiad suty . . . i dopiero po 10 godzinie goście się rozeszli i ucichło wszystko. —

IV.

Bellombre leżał w cudownéj okolicy, dom świetnie urządzony, meble bogate i modne; służba wyborna, porządek doskonały . . . i Etienne w pierwszych sześciu miesiącach nie zatęsknił za mozołami i trudami życia literackiego; — z początku nawet nic nie czytał, ale nastały wieczory zimowe, zapisał sobie dzienniki i przeglądy, a że nudy się zwiększały, powrócili do miasta. —

Powrót ich stał się uroczystością, pierwsze domy ubiegały się o nich, i oni téż bywali wszędzie, — a żona wszystkiemi sposobami starała się mu to życie jego umilić, urządzała dom, w czem i Etienne był jéj pomocny; Paryżanie silili się na wykwintność; a przy zbytku nigdzie tyle nie było prostoty, co tutaj; aż 6 czerwca było poświę-

cenie, wielki bal i wieczerza; a wszyscy podziwiali styl i wygodę. Tymczasem i Bellombre odświeżono, dwa skrzydła połączono w całość z pałacem; ozdobiono je stósownie, a Etienne wszystko tu robił dla wygody gości; — i ten Bellombre oddał Celestynowi, ale użytek z niego zastrzegł wyraźnie sobie; widocznie chciał tego starca przywiązać do siebie. —

Cała jesień zeszła na zabawie: polowanie, winobranie, wycieczki, gry, bale, połów ryb i tysiączne rozrywki zatrzymywały gości, i tak bawiono się tu aż trzy lata . . . za mocne przesadzenie . . . ale autorowi tak się podobało, nie można mu się sprzeciwić. — I podczas tych trzech lat Etienne ani pióra nie wziął do ręki, ani przyjaciołom nawet nie odpisywał; ale i tu nudy nadeszły.

Gdy się dowiedziano, że wyznaczył dzień powrotu do miasta, komisya teatralna urządziła uroczystość na cześć jego, i ku temu przedstawiono dramat jego *Silva*. Miała to być niespodzianka, ale Etienne gniewał się o to, chociaż ciągle wołano: niech żyje Etienne! chociaż przyjaciele i pochlebcy z powinszowaniami oblegali drzwi jego, chociaż popiersie jego uwieńczono na scenie . . . a gdy cała publiczność była w najwyższém uniesieniu, on się porwał, wskoczył do powozu z Hortensyą, i pomrukiwał. Głupcy! głupcy! Ta sztuka, dzieciństwo istne. . . . — A że marudził bezustannie, Hortensya wymogła na nim, że pojechali do Paryża; — o czém natychmiast dowiedziano się w świecie literackim. I zaraz ztąd wysuwano wnioski, że przywiózł komedyą, powieść, dramat, studyum i Bóg wie jeszcze co, a nawet że komedyą odczytywał już w salonie literackim; a powieść kupił nakładca. i

Dom jego był otwarty dla lteratów i uczonych, dawał doskonałe obiady i wieczerze, i Etiennie bawił się ciągle, bo i jego zapraszano często. . . . Nakładzca jego wypłacił mu wielką kwotę za jego dzieła, i nakłaniał go do napisania Jean Moreau; bo to będzie arcydzieło; i za nie droga otwarta do akademii. I wymowa tego doświadczonego wydawcy wzburzyła ducha Etienna, i chce pisać . . ale słowo honoru, które na nim Celestyn wymógł, trzyma go na uwięzi. — Lecz na wszystko jest lekarstwo. . . . Otóż wmawia w siebie, że dał słowo, iż do dzienników, do gazet pisać nie będzie, ale książka . . . to co innego; a Hortensya wymogła, że to dzieło jéj poświęci.

Szczęśliwy Etienne już snuł obrazy, rozbierał główne epizody, cały plan szkicował . . . i wraca do Bellombre, aby powstał Jean Moreau. Ale najgorsza sprawa z Bersakiem, bo gdy Etienne mu oświadczył, że pisze dzieło. Bersak oparł się temu trzymając go za słowo. Tymczasem powieść postępowała, a zawsze mu zostawało wiele czasu, iż pisał na wszystkie strony, a mając humor wyśmienity bywał wszędzie. A jednakowoż Bersak stał jak mur niewzruszony, ani prośbami, ani zręcznością, ani rozumem nie można go było przerobić, a dzieło skończone . . . Celestyn zachorował, o mało co nie umarł, wyzdrowiał, ale nie zmiękł. . . . Etienne udaje się do jego żony . .

a ta wymogła na nim, że zdawał się mięknąć, przyrzekł pozwolić na druk, jeżeli książkę przeczyta. . . . .

Rękopis poprawił Etienne, oddał go żonie, i rzekł: oddaję ci to co najlepszego miałem w duchu. . . . Hortensya całą noc nad tém dziełem przesiedziała, aż je przeczytała, i wyszła. . . Etienne się zbudził... zawołał żony, a ta rzuciła się na szyję mężowi; ach jakież to piękne! wołała: słusznie mówisz, że to twe arcydzieło. — I na końcu wyznaje mu, że je zaniosła Celestynowi. — Wyląkł się Etienne, bieży do Celestyna, błaga go aby mu rękopis oddał . . . ale staruszek niby go szuka, ale go znaleść nie może . . . . doprawdy, niewiem, ani znaku rękopisu. Czy Panu na nim dużo zależy?

Więcej jak na życiu.

Bardzo mnie to przestrasza, papiery pańskie zginęły. Chcesz przeszukać dom cały?

Etienne powiedział zimno: Nie potrzeba, słowo pańskie mi wystarcza, tylko się zarzeknij na honor.

Na czyj honor? na mój, czy na pański? Nauczyłeś mnie Pan, ile cenić trzeba słowo honoru. —

Straszna to scena. . . . Bersak całą siłą uderza w najdraźliwszą stronę Etienna, że złamał słowo honoru. . . . Wściekły Etienne chce go udusić . . . ale stary Bersak wyrzuca mu spokojnie, że pozyskał osobę, którą on strzegł, i używa majątku, który miał być jego i żony, którą przeznaczył dla swego syna. —

I Etienne odbija te pociski ostro: Ależ Religia zakazuje ci nienawidzieć i mścić się, potępia kradzież, a tyś mi ukradł pracę całego życia. — Ale Celestyn odparł: Kościół nigdy nie zabrania niszczenia złych książek.

Ta scena, ale ta jedyna zachwyciła mię, bo tu się starły dwa duchy zupełnie przeciwne; i tu i tam wina wielka. . . . Etienne złamał słowo honoru . . . a Bersak mści się za to, że spadek miljonowy go minął. . . . Etienne odszedł od zmysłów, mówił wiele, ale już mu się rwał wątek myśli . . . a na zapytanie, czemu na nowo nie napisze Jeana Moreau odpowiadał: jak dla Newy niepodobna cofnąć bryły lodu, które do morza zapędziła, tak mnie niepodobna byłoby zacząć na nowo Jeana Moreau. . . . I to jest wyszukane . . . nienaturalne . . . bo to nie dzieło z historycznemi datami, cytatami, szczegółami . . . taką powieść Jean Moreau, choćby i arcydzieło może spamiętać autor . . . a choćby nie co do głoski byłoby to samo, może je łatwo autor spisać powtórnie, z głowy, które co do wątku myśli, a nawet i co do szczegołów epizodów różnych nie ustępowałoby oryginałowi . . . i dla tego niepodobna przypuszczać, aby mu na takiém dziele więcéj zależało jak na życiu.

Otóż więc Etienne straciwszy swe arcydzieło, zamiast zasieść do pracy, aby je powtórnie odtworzyć, zmartwił się . . . i stracił rozum, oszalał. Żonie nie chciał wybaczyć, że wierzyła w prawość tego potworu starego, — a szaleństwo jego wzmagało się coraz bardziej, na ulicach i po księgarniach napadał ludzi. . . . Pani Etienne przyjechała, aby go pielęgnować, ale opłakała go zawcześnie . . . skończył . . . a Hortensya zabrała na prowincyą zwłoki swego męża. — Wszędzie tu pełno prze-

sady. — A kilka dzienników nie wstydziło się przypisać jego chorobę i śmierć zbytecznemu używaniu alkoholu, którego niecierpiał, i tytoniu, którego nieznał.

V.

Stary hotel Bersaków zamknięto. Biedna wdowa postarzała się i w żałobie się zamknęła; płacze i modli się, bo jego śmierć sobie przypisuje.

I Celestyn Bersak długo nieprzeżył tego ciosu .... a stary Proboszcz przybył do Hortensyi i rzekł: Człowiek ten skończył... niechciałaś go nigdy widzieć od owego dnia nieszczęsnego, otóż błaga cię o przebaczenie, czém tobie dokuczył i twemu mężowi... i przekazuje ci zawiniątko opieczętowane, które zamknęliśmy w skarbcu zakrystyi, ma zawierać papiery wielkiéj wartości.... Hortensya rozdarła zawinięcie, i znalazła w nim rękopis: Jean Moreau. I na tém koniec powieści, czyli opowiadania, które jeszcze raz powtarzam, pełno ma przesady i nienaturalności. —

Błędy i zalety tego opowiadania wytknęliśmy na właściwych miejscach, a tłomaczenie polskie nie jest wcale bez usterek, pełno jest tu usterek donośnych przeciwko duchowi języka i gramatyce.... Dendyzm albo dandyzm spotkałem w téj książce aż trzy razy, to jest na str. 5, 45, 114, — przyznam się że nieprzypominam sobie, abym go gdziekolwiek napotkał. Znam podobne dwa wyrazy francuskie: dandin, trzpiot, ale tu zapewne ma być dandy co znaczy elaganta, modnisia, i czemu tłómacz zatrzymał dandyzm? czemu go nie oddał przez modnisia?

Na str. 7 znajduję sikacza; a że stoji obok chambertina doskonałego, można poznać, że to ma być wino lekkie, samorodne, co my deszczówką zowiemy, sikacza w żadném lepszém piśmie nie napokamy; używa się tylko w potocznéj mowie przy sikaczu... Pomijam tu na str. 18: z dziką elegancyą zamiast zapewne z dziwną elegancyą — i na str. 19: mogłym, co za błąd drukarski uważam, i na str. 47 indylliczne, co też niezawodnie jest błędem drukarskim; i wszak na str. 40, co się wcale nieużywa, lepiéj położyć: wszakże. Ale str. 43 granatowe sukno bardzo jéj było do twarzy .... uderza niezwykłém wrażeniem, bo nikt nie ma na sobie granatowego sukna, tylko granatową suknią. — Tłómacz używa często sposobów mówienia nieprzystojnych, za grubych które w żadném piśmie postać nie powinny, i które rażą, jak niezgodna nuta w akordzie prześlicznym. I tak:

Na str. 54: kryją się przed owemi *czepieradłami* ... ale szybkim giestem dał znak, żeby go — *puścić w trąbę*, jak się mówi między swymi. Ale ani ten dodatek już nie osłodzi tego grubego, brzydkiego wyrażenia. — Tu również stoi: złapałem wzrok zamiast: schwyciłem. Zdradził masz na str. 17: zdradził mi ten sekret, zamiast: wydał mi tę tajemnice; i na str. 67: i zdradzają dumę wolnomyślnika, również zamiast wydają. Jest to właściwie germanizm, a po polsku: zdradzić jest to zawsze zdradliwe podejście, połączone z zdradą, jak: zdradzić

ojczyznę, przyjaciela, tajemnicę; — ale w powyższym sposobie mówienia wcale nie uchodzi. —

Na str. 55. Przykuty siedział w biórku, dziwne wyrażenie! zamiast krótko i jasno: przy biórku, boć doprawdy w biórku nie był Etienne przykuty. —

Na str. 61. Klodwik, powinno być Klodoweusz. —

Na str. 72 uciekinier, wyraz ukuty od nieprzyjaciół naszych nie powinien się pojawiać w pismach naszych; . . powinien iść w zapomnienie zwłaszcza, że bardzo licho jest ukutym. —

Na str. 84 czytamy jazdopis, wyraz barbarzyński . . . i trudnoby się było domyślić co to znaczy, żeby nie stało obok: kolei żelaznéj; a więc to ma być spis jazdy, czyli spis odchodzących i przychodzących pociągów na kolei żelaznéj. Wolałbym ten wyraz opisać, jak go tak postawić: Jazdopis. Wyrazów złożonych Polak nie cierpi, a szczególnie dwóch rzeczowników; nie mówimy przeto listonosz . . . ale listowy; — ani drogoskaz zamiast: wskazownik; — ani cyferblatt zamiast tarcz zegarowa; i t. p. —

Pan Tłómacz nadzwyczajnie polubił wyrazy obce, i przepełnione jest niemi to opowiadanie, przytoczymy tylko ich kilka:

Na str. 17: sekret zamiast tajemnica.

Na str. 73: Owi wielcy ludzie zblazowani, a kto tak mówi? a przytém niewiemy, co to tu ma znaczyć; czy to ma pochodzić od blaser: przytępić smak, seblaser: stracić wszystek smak — albo też czy to tu ma pochodzić, na co zakrawa, od blaguer, gadać, bredzić? — Na téj saméj stronie stoi abdykacya.

Na str. 80 masz dyskretne przedmieście, zamiast prześliczne, znaczne. —

Na str. 120 biust, zamiast popiersie; tak samo na str. 121.

Na str. 124 informacye, zamiast: wiadomości, objaśnienia.

Na str. 149 fortuna zamiast majątek, mienie.

Polacy mają język bogaty, nie potrzebują zapożyczać wyrazów z obcych języków; ale trzeba je znać, trzeba dać sobie cokolwiek czasu; trzeba zajrzeć do słownika, jeżeli się jakiego wyrazu nie wie; a nie kuć nowych dzikich, barbarzyńskich wyrazów, a nie zatrzymywać słów i wyrażeń obcych; bo tym sposobem zaprawdę nie zbogacamy literatury naszéj. — Myślimy, że kto zna kilka wyrazów obcych, już może tłomaczyć dzieła. Oj daleko jeszcze do tego. Każdy język ma swe własne, sobie właściwe sposoby mówienia, te trzeba znać i w swoim i obcym języku; i trzeba przysieść fałdów, zastanowić się, odczytać, a nie byle jak napisać, i mokre oddać pod prasę drukarską. Taka praca na nic się nie przyda. Moglibyśmy wiele tu jeszcze usterek przytoczyć, jak n. p. na str. 122. Dzieciństwo czyste, zamiast istne, istotne. —

Na str. 90: dudniły galowe ekwipaże: ślicznie po polsku! aż strach pobiera. —

Na str. 97: tęschnił zamiast tęsknił.

Na str. 151: zadowolony zamiast zadowolniony, ale te błędy wolę już poczytać za błędy drukarskie, jak za wykroczenia przeciw gramatyce. — Moglibyśmy i wiele innych jeszcze przytoczyć błędów, któ-

rych tu wcale niemało, ale już na tém wolimy poprzestać, zwłaszcza że ta recenzya przedłużyła się nad wszelkie spodziewanie nasze. — Radzimy tylko Panom Tłomaczom więcéj nieco pracy, więcéj zastanowienia się, a poprawność stylu się znajdzie. — X.

Annibala listy z Kapuy,

Arcybiskupa Neapolitańskiego, Nuncyusza w Polsce o bezkrólewiu po Stefanie Batorym, i o piérwszych latach panowania Zygmunta III do wyjścia Arcyksięcia Maksymiliana z niewoli, a wydał je z rękopisu biblioteki Brancacciana w Neapolu zasłużony Al. Przeździecki przetłomaczywszy je na język polski; — wraz z dodatkiem objaśnień historycznych, i kilka dokumentów tyczących się tejże epoki dziejów polskich, oraz z 10 podobiznami podpisów osób znakomitych.

W uczonym wstępie objaśnia nam Szan. Wydawca, że Bibliotekę Brancacciana w Neapolu założył Brancaccio powiernik Królowéj Bony, i że w niéj znalazł r. 1846 rękopis zawierający 300 listów Kardynała Annibala z Kapuy pisanych od 23 Listopada 1586 do 29 Maja 1589 (za pontyfikatu Sykstusa V) do Kardynałów Azzolini i Montalto, który to ostatni był sekretarzem stanu, a w nich znalazł wiele ciekawych tyczących się stosunków Polski w czasie bezkrólewia po Stefanie Batorym, tudzież o wyborze Zygmunta III i Maksymiliana, o uwięzieniu Arcyksięcia i uwolnieniu go w skutek paktów Będzyńskich. — Ważne to są listy, bo Annibal był główną sprężyną oboru Maksymiliana, i zwraca uwagę na najmniéjsze wydarzenia krajowe.

Ten zbiór uzupełnił czerpanemi z innych źródeł materyałami, z pomiędzy których współczesne raporty agentów Toskańskich i list Komtura Pucci dworzanina Kardynała Aldobrandini żywcem schwytane szczegóły miejsc i czasów podają. Największą zaś okrasę stanowią dwa listy W. Kanclerza i Hetmana J. Zamojskiego pisane do Króla przed samą potrzebą Byczyńską. A nakoniec list agenta Toskańskiego Filipa Talducci podaje nam szczegóły o śmierci Królowéj. I tak zebrał Szan. Wydawca 52 listy, które tu sobie przejdziemy.

Z życia Annibala (lub też i Hannibala) z Kapuy wiedzieć nam potrzeba, że pochodził z starożytnéj rodziny Neapolitańskiéj, i sławnym był praw doktorem; i dla tego Grzegórz XIII znakomity również prawnik mianował go Referendarzem swoim i Szambelanem tajnym (Camerario secreto), który to urząd spolszczył Przeździecki na Ko-

mornika. — Późniéj został Nuncyuszem w Wenecyi, a tu położone zasługi wyrobiły mu Arcybiskupstwo Neapolitańskie.

Grzegórz XIII pogodził przez Possewina Stefana Batorego z W. Ks. Moskiewskim Iwanem, i chciał z nich, Cesarza Niemieckiego i Wenecyi, utworzyć ligę przeciw Turkom, ale umarł r. 1585, i po nim w tym samym roku Sykstus V wstąpił na stolicę Apostolską. Przeździecki mylnie podaje rok 1586. — Sykstus daléj tę sprawę prowadził przez Nuncyusza Hieronima Bowio, a po nim przez Nuncyusza Annibala z Kapuy, który był mężem wielkiego rozumu i nauki, i miał doświadczenie w sprawach publicznych. —

W drodze do Polski i to w Wiedniu dowiedział się o śmierci Stefana Batorego 12 Grudnia, i dla tego zaczekał za nowemi instrukcyami; i dopiero w Lutym 1587 przybył do Polski. A że posłowie obcy nie mogli być wpuszczeni do Krakowa bez zezwolenia Senatorów z Warszawy, Nuncyusz zatrzymał się na przedmieściu, i dopiero w miesiąc późniéj na Sejm Elekcyjny pojechał.

I Królowa Anna, i Posłowie Szwedzcy przeciągali go na stronę Zygmunta, ale on zalecał Arcyksięcia Maksymiliana, jednakowoż Prymas Stanisław Karnkowski ogłosił Zygmunta Królem, ale Nuncyusz kandydatury Arcyksięcia nie opuścił. Koniec temu położył Zamojski wziąwszy Maksymiliana pod Byczyną w niewolę, poczem i Nuncyusz uznał Zygmunta w imieniu Papieża za Króla w Niepołomicach.

Odtąd zajął się Nuncyusz gorliwie rozkrzewieniem wiary na Wołoszczyźnie, i w tym celu posłał tam Jezuitów, i najczynniejszego Stan. Warszewickiego; i na Sejmie Warszawskim 1589 popierał sprawę wiary przeciw innowiercom. — Ale co do uwolnienia Arcyksięcia prowadził układy nie on, lecz legat Kardynał Hipolit Aldobrandini, który późniéj został Papieżem (Klemens VIII); jednakowoż towarzyszył Zygmuntowi III w odwiedzinach dostojnego więźnia i po wyborze Zygmunta III jeszcze 3 lata w Polsce przesiedział, to jest do roku 1590, w którym go zastąpił Mikołaj Mascardi, a że żył wytwornie, na co mu dochody nie wystarczyły, niedziw że narobił długów, które brat jego poplacił. — Umarł 1595 r. nie małe położywszy zasługi jako Nuncyusz w różnych krajach, i jako Arcybiskup Neapolitański. —

1. *Do Kardynała Azzolini.*

14 Lutego 1587.

Nuncyusz przybywa do miasteczka Ostrów na pograniczu Śląskiem; a że wielkie spadły śniegi, jedzie powoli do Oświecimia, gdzie go dowódzca załogi Jan Solikowski brat Arcybiskupa Lwowskiego z honorami przyjął; ale mu oświadczył, iż postanowiono, aby posłów zagranicznych bez wiedzy Wojewody do Krakowa nie wpuszczać; a Wojewoda w Warszawie. Ale Nuncyusz puścił się w dalszą podróż do Krakowa, jednakowoż do Krakowa go nie wpuszczono, zatrzymał się przeto na przedmieściu w klasztorze Karmelitów. I tu ztąd napisał do Królowéj Anny, do Stanisława Karnkowskiego Ar-

cybiskupa Gnieźnieńskiego i do wielu innych Biskupów i Senatorów dla ich powitania.

2. *List Prowincyała Jezuitów Polskich.*
(15 Stycznia 1587.)

Król Stefan krótko przed swą śmiercią wydał wyrok na mieszkańców Rygskich za bunt podniesiony z powodu wprowadzenia nowego Kalendarza, i pozbawił ich wszystkich przywilejów; i założył warownią przy ujściu rzeki Dźwiny naprzeciw Dynamandy, a to na powstrzymanie okrętów Duńskich i Szwedzkich. Po śmierci Króla poszła Rzeczpospolita za jego przykładem. Mieszkańcy się uspokoili, Jezuici mają tu dwa kościoły, kollegium i Seminaryum założone przez Króla, i przystępują do nawracania dusz swobodnie. To samo dzieje się w Połocku, i całéj Litwie, a w Wilnie spokojność największa. —

3. *Do Kardynała Azzolini.*
(18 Lutego 1587.)

Dla puszczenia się w dalszą podróż, oczekuje Nuncyusz odpowiedzi od Sekretarza, którego wysłał do Królowéj Anny i Senatorów zgromadzonych w Warszawie, ale że Senatorowie nic jeszcze nie postanowili, spodziewa się, że zastanie ich jeszcze zgromadzonych, i w sam czas przyjedzie dla dopełnienia poleceń Ojca Ś. — Załącza zarazem kartę z 20 wierszy cyfrą, która tu się w skróceniu kładzie.

4. *Karta cyfrą.*

Przy Elekcyi Króla Stefana otrzymali Heretycy od niego przysięgę, że im wolność religijną zabezpieczy. Boi się przeto, aby to samo teraz nie nastąpiło, i zapytuje się, czy ma być przy koronacyi jako Nuncyusz Apostolski, gdyby nowy Król miał taką przysięgę wykonać. Bo i na koronacyi z tego powodu nie był obecny Nuncyusz Wincenty Laureo, ale mu Król Stefan napisał, że jeżeli ma jakie polecenia, ma przybyć do niego; a jeżeli nie, żeby w Królestwie nie mącił. Nuncyusz przestraszony odjechał zaraz do Wrocławia. — A więc Nuncyusz Annibal prosi o rozkaz, jak ma sobie postąpić w téj mierze. —

5. *Do Kardynała Montalto.*
(24 Marca 1587.)

Do Warszawy przybył Nuncyusz dnia 19go Marca 1587 r.; a nazajutrz przysłała Królowa do niego Marszałka z dworzanami, aby go powitać; i 20go poszedł z Hieronimem Bowio Biskupem Kamerynu, a dotychczasowym Nuncyuszem w Polsce do Królowéj, któréj w imieniu Ojca Ś. złożył kondolencyą z powodu śmierci Króla, i prosił ją o pomoc w oborze godnego nastepcy.

Królowa przyjęła Brewe Papiezkie z najwiekszém uszanowaniem, i kazała odpowiedzieć, że dzięki składa Ojcu Ś. za tę pociechę, a co do elekcyi nowego Króla, to nie będzie miała innego celu nad utrzymanie i wzrost Religii Katolickiéj i dobro narodu. Pytała się też o zdrowie Ojca Ś. za którego się modlić przyrzekła. —

Donosi także, że razem z nim przybył i Chiaus Turecki, czyli

poseł albo goniec (po imieniu Mustafa,) i udał się do Arcybiskupa, aby wzgląd miano przy elekcyi nowego Króla na przyjaźń jego Pana, który dom Batorych polecał; ale Synowcowie Króla Stefana Batorego nie mieli wielu zwolenników, a nawet ich powinowaty Jan Zamojski ich nie popierał. —

Na str. 36 i 37 w Uw. 25 podaje nam Przeździecki raport Agentów Toskańskich w Niemczech z Archiwum Medyceuszów w Florencyi o walce stronnictw w czasie bezkrólewia, datowany z Monachium 27 Lutego 1587, zkąd się dowiadujemy, że o koronę Polską ubiegają się Arcyksiążęta Maksymilian i Ernest, a jeden drugiemu ustąpić nie chce, pewnie ich Cesarz pogodzi, a nawet Maksymilianowi obiecano dać za żonę córkę Króla Szwedzkiego, a siostrzenicę Królowéj. —

A 7go Maja donosi, że Zamojski wzrósł w powagę i siły, i od jego woli wiele zależy; ale on był zawsze przeciwnym Domowi Rakuskiemu. On nie ufa Królowéj, i stroni od Szweda, nalega o którego z Batorych, a może i o sobie myśli, co wcale nie jest niepodobném, bo z nauki, doświadczenia, waleczności i bogactw pierwsze miéjsce w całém Królestwie zajmuje. —

6. *Do Kardynała Montalto.*

(1 Czerwca 1587.)

Arcybiskup Lwowski Jan Dymitr Solikowski zdaje sprawę Ojcu Św., które sprawozdanie Nuncyusz załącza, że Piotr Wojewoda Maltański popiera Religią Katolicką, w czem mu dopomaga Bartłomiéj Bruti Włoch. I oryginalne listy Wojewody Wołoskiego, i kopją Ustawy Synodalnéj Wołoskiéj załącza Nuncyusz do tego listu. Wnosi o jakie beneficium dla syna tego Brutego, i zarazem donosi że Arcybiskup Lwowski rości sobie pretensye, aby Biskupstwo Łuckie do jego prowincyi należało. —

Na str. 39 w Uw. 26 podana jest wiadomość, że ten Sulikowski wróciwszy z poselstwa Rzymskiego przywiózł od Ojca Św. złotą różę Królowéj Annie, którą jéj wręczył w kościele Św. Jana w Warszawie. — Ten zaszczyt spotkał już nieraz naszych Królów i Królowe. Mikołaj V przesłał ją przez Legata Baptistę Bisk. Camenens Kazimierzowi Jagielończykowi za to, że go uznał za głowę kościoła, a r. 1651 Nuncyusz Innocentego X Torres wręczył Królowéj złotą różę, a Klemens X dał ją Królowi Michałowi. I roku 1684 Nuncyusz Innocentego XI Pallaicini dał Królowéj Sobieskiéj różę szczerozłotą, i nakoniec Klemens XIII przesłał żonie Augusta III złotą różę.

7. *Do Kardynała Montalto.*

(9 Czerwca 1587.)

Według zalecenia Kardynała Sekretarza Stanu, aby wolność religijna odwołaną i unieważnioną została, która wyrobiona przez heretyków podczas bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta pod fałszywém nazwiskiem Konfederacyi Jeneralnéj Warszawskiéj; a przynajmniéj, aby nie dostała mocy od Senatu i nowego Króla, przy-

rzeka Nuncyusz, że ku temu wszystkich sił użyje; zwłaszcza, że protestacya powtórzoną została, gdy Król Henryk tę przysięgę składał. Ale tém się dopiero będzie mógł zająć wtenczas, gdy Biskupi i Senatorowie się zjadą na Elekcyą Króla. A ku temu już za miastem przysposobiają miéjsce, gdzie się ci Panowie zbiorą z licznym orszakiem. —

8. *Do Kardynała Montalto.*

(16 Czerwca 1587.)

Nuncyusz donosi Sekretarzowi Stanu, że listy jego i kilka praw papiezkich odebrał, a zarazem pisze ile on już listów przesłał. I znowu zaręcza, że najusilniéj starać się będzie o odstąpienie pomienionéj konfederacyi. Donosi także że przybyli do Gdańska Posłowie Szwedzcy (Eryk Sparre i Hrabia Eryk Brahe), a Cesarz mianował swymi posłami Księcia Zembickiego (di Monsterberg) Biskupa Ołomonieckiego Stanisława Pawłowskiego i Jana Kochcickiego Radzcę swego; którzy są pokrewnieni z pierwszemi domami w Polsce.

Również przybędzie Poseł Hiszpański, a Biskupi pisali do niego, że wszyscy przybędą oprócz Kromera Biskupa Warminskiego starca już zgrzybiałego, (bo liczył wówczas lat 75 i znakomitym jest dziejopisarzem Polskim.) Donosi także, że po całéj Polsce odbywać się będą Nabożeństwa, aby wybór nowego Króla padł na prawdziwego Katolika i zacnego Pana. —

9. *Do Kardynała Montalto.*

(25 Czerwca 1587.)

Do Warszawy przybyli posłowie Szwedzcy 22 Czerwca, i na trzeci dzień złożyli Kondolencyą Królowéj z powodu śmierci Króla, a wczoraj mieli u niéj długie posłuchanie, i zaraz przybyli do Nuncyusza, zaręczając mu, że Królewicz Zygmunt jest prawdziwym Katolikiem; i proszą go, aby mu dopomógł do Korony Polskiéj. A chociaż Wicekanclerz Sparre przyznał, że sam jest innowiercą, jak to mówią heretykiem, okazywał uszanowanie dla Stolicy Apostolskiéj.— Odpowiedział im Nuncyusz, że nieomieszka tego donieść Ojcu Św., i że to będzie nader miłem Jego Świątobliwości, i że Papież jako Ojciec pełen miłości sprzyjać będzie bezstronnie tému, który okaże najwiecéj uległości Stolicy Apostolskiéj i będzie najgorliwszym w służbie Bożéj. —

Prosi Nuncyusz Kardynała Sekretarza Stanu, aby mu wyrobił od Ojca Św. pozwolenie oddania wizyty tym posłom Szwedzkim, i przyjmowania u siebie heretyków, gdyż inni Nuncyusze bez skrupułu i bez przeszkody ich przyjmowali. —

Oczekują tu jeszcze posłów od Arcyksiążąt Ernesta, Ferdynanda i Maksymiliana, a nawet od Teodora Iwanowicza Cara Moskiewskiego, którzy wszyscy ubiegają się o Koronę Polski. Także i Alfons II Książę Ferrary, który starał się o tron Polski po ucieczce Henryka, i on śle teraz posły, aby mu tę koronę wyrobili; ale próżne będą ich starania, chociaż wielkie ofiary robią, a jeszcze więcéj przyrzeczeń.

Kardynał J. M. Radziwiłł spodziewany dzisiaj, Arcybiskup Gnieźnieński już przybył w téj chwili z dostojnym pocztem.

Szanowny Tłomacz zostawił tu wyraz obcy: z dostojną komitywą, co oznacza poczet osób towarzyszących, dla tego też się dziwię, czemu naszego wyrazu poczet tutaj nie użył. —

10. Do Kardynała Montalto.

(4 Lipca 1587.)

Ostatniego Czerwca 1587 r. przybył Kanclerz Zamojski z 1000 piechoty, 4000 konnicy i z wielu armatami, złożył uszanowanie Królowéj i Nuncyuszowi, okazując największe poważanie dla Ojca Św., potém udał się do namiotów, gdzie zamieszka. Wydano rozkazy, aby nikomu krzywdy nie wyrządzano, aby nikt strzelby nie nosił. Litwini przez swych posłów Radziwiłłów dziwią się, czemu Polacy z takiemi tłumami przybywają, jakoby szli na wojnę; i żądają aby przed elekcyą zadosyć uczynić Litwie za krzywdy wyrządzone; a szczególnie, że się Polacy mięszają do zarządu Inflant. —

Wybrano także czterech Senatorów, aby pogodzić Zamojskiego z Zborowskimi, a Pana Opalinskiego Marszałka Koronnego z Stanisławem Górką Wojewodą Poznańskim, z którym się Zborowscy połączyli, a Jędrzéj Opalinski był wielkim przyjacielem Zamojskiego. Przybył Biskup Krakowski Piotr Myszkowski, a byłby przybył i Piotr Dunin Wolski Biskup Płocki, ale most na Wiśle się zarwał, gdy przejeżdał Andrzéj Tęczyński Wojewoda Krakowski, lecz chociaż trzy pojazdy wpadły do rzeki, nikt nie zginął. —

Posłowie Cesarscy jeszcze nie przybyli, ale przybędą z posłami Hiszpańskimi; inni zwłaszcza od Elektorów Cesarstwa także przybędą; od wielu państewek posłowie już przybyli; a o posłach Moskiewskich niema wiadomości; wiadomość o posłach Księcia Ferrarskiego z wielu ofiarami wcale się nie sprawdza. —

11. Do Kardynała Montalto.

(6 Lipca 1587.)

Nuncyusz donosi, że w Krakowie w kościele P. Maryi podczas 40 godzinnego Nabożeństwa wszczął się rozruch, bo tam wpadło 15 do 20 żołnierzy i kilka razy wystrzelili. Lud się rzucił na żołnierzy, których uwięziono i stawiono przed sąd. Zapytani czemu to uczynili, zeznali, że to zrobili z namowy staréj Wojewodziny Krakowskiéj Barbary wdowy po Piotrze Zborowskim, która była zagorzałą Kalwinką, i na to im pieniądze dała. Usłyszawszy to lud, wpada do jéj domu i podkłada ogień. Ale Starosta Krakowski Mikołaj Zebrzydowski, który był w wielkiem poważaniu, uspokoił pospólstwo, chociaż mu to z trudnością przyszło; a Wojewodzina była w niemałém niebezpieczeństwie. —

12. Do Kardynała Montalto.

(22 Lipca 1587.)

Jeszcze dotąd nie pogodzono Kanclerza z Zborowskimi, ani jeszcze dotąd nie przyszło do zgody z Panami Litewskimi w pun-

ktach spornych, a i szlachta Pruska podała swe grawamina, iż zasłużonym mężom odebrano starostwa, a urzędy rozdawano niekrajowcom, i nie szanowano praw krajowych i. t. p.. Dałby Bóg, aby te niezgody ustały, i obrano dobrego Króla.

Kardynał Radziwiłł byłby szczęśliwy gdyby otrzymał komendę Opactwa Wąchockiego, która zawakowała po śmierci Opata Andrzeja Karwickiego. Życzył je sobie Arcybiskup Lwowski, narzucił się Marcin Karszewski Kanclerz Krakowski, ale Kardynał jedyny podtrzymuje powagę Stolicy Apostolskiéj, a że teraz ma znaczne wydatki z powodu teraźniéjszéj Elekcyi, przeto spodziewa się dostać to opactwo. —

Szanowny tłomacz pisząc o wdarciu się Karczewskiego na Opactwo Wąchockie, wyraża się wcale niepoprawnie *intradował się*. — Jeszcze *intrud* nieraz się używa, zamiast wdzierca na urząd lub na godność; ale *intrudować* jest wyraz nowo ukuty, którego nigdzie mi znaleść się nie zdarzyło. —

13. Do Kardynała Montalto.

(28 Lipca 1877.)

Między panami Litewskimi i Pruskimi z Polakami jeszcze zgody niema, a pomiędzy Polakami są dwa stronnictwa, z których jedno potwierdza, a drugie niweczy co postanowiono; pierwsze stronnictwo chciało podnieść rokosz, to jest aby cała szlachta się zebrała do dochodzenia krzywd doznanych; co sprawiło wielkie wrażenie. Ale Arcybiskup Gnieźnieński i wielu najznakomitszych Senatorów odpowiedziało, że szlachta nie miała prawa nakazania rokoszu. Mogło przyjść do wielkiego zaburzenia, zwłaszcza, że kanclerz i Zborowcy przybyli z ludem zbrojnym, tak, że każda strona miała do 10,000 wojska. — Ale za usilném staraniem arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Lwowskiego i wojewody Krakowskiego i innych senatorów wstrzymali się wszyscy od oręża. — A tu pali się budynek w *polu*, w którym zgromadzał się senat. — Nuncyusz namawia w imieniu Ojca św. do zgodnéj Elekcyi, a chociaż udawał, że jest neutralny, poparł wszystkiemi siłami kandydaturę Arcyksięcia Maksymiliana. Tymczasem senat uprasza posłów zagranicznych o przysłanie listów uwierzytelniających i wykazu propozycyi, z jakiemi przybyli, na piśmie; (i dnia 14 sierpnia przystąpiono do elekcyi).

14. Do kardynała Montalto.

(19. Sierpnia 1567.)

Arcybiskup Gnieźnieński przeszedł z stronnictwa Zborowskich do Koraleskiego 19 sierpnia rano, po południu ogłosił Królewicza Szwedzkiego królem Polskim. Zborowscy dotąd nikogo jeszcze nie ogłosili, ani żadnych warunków nie podali.

15. Do kardynała Montalto.

(20 sierpnia 1587.)

Przy wczorajszém ogłoszeniu królewicza Szwedzkiego królem Polskim, nie był obecny Zamojski, a arcybiskup odśpiewał *Te Deum*

2

w kościele św. Jana, na czém królowa była w loży, Nuncyusza zaś nie było, bo ta elekcya nie była po myśli jego. Ale udał się do królowéj, i winszował jéj i powiedział, że ponieważ jest księciem katolickim, Ojciec św. wielce się z jego elekcyi ucieszy. A Królowa zdała wszystko na wolą Bożą: — Prymas zaś dostał pokoje w zamku, nie ufając Zborowskim. — Na drugi dzień rano odwiedził prymas Nuncyusza i tłómaczył się, że zniewolony przez szlachtę przeszedł do stronnictwa Kanclerskiego. Nuncyusz to samo mu powtórzył co królowéj. Ale już się zbierają Zborowcy i zapewne kogo innego ogłoszą.

16. Do kardynała Montalto.

(22 sierpnia 1587).

Otóż Zborowscy, Stanisław Górka, wojewoda Poznański, z częścią senatu Litewskiego obrali królem Arcyksięcia Maksymiliana, a kardynał Radziwiłł gorliwie popierał interes domu Austryackiego, i dodaje: Boże daj, aby to rozdwojenie i nominacya dwóch króli nie pociągnęły za sobą wielkich trudności dla tego królestwa.

17. Do kardynała Montalto.

(26 sierpnia 1587.)

Dnia 23 sierpnia odśpiewano *Te Deum* w kościele OO. Bernardynów z powodu nominacyi Arcyksięcia Maksymiliana i okrzyknięcia go królem przez Biskupa Kijowskiego Woronieckiego, w przytomności Kardynała Radziwiłła, posłów Cesarskich, Hiszpańskich i wielu panów. A p. Andrzéj Zborowski w nieobecności Marszałka Koronnego Jędrzeja Opalińskiego mianował Królem Arcyksięcia Maksymiliana. Tego samego dnia wieczorem stronnictwo Karbskie ogłosiło publicznie Elekcyą Królewicza Szwedzkiego, po czem Prymas wyjechał. —

Wczoraj zaś wyjechali wszyscy posłowie, a posłowie Szwedzcy już zaprzysięgli pakta; a chociaż Nuncyusz mocno się temu sprzeciwiał, dołączyli konfederacyą z heretykami; — i przyrzeka przeciwko temu podczas koronacyi publicznie zaprotestować. — Marcin Leśniowolski kasztelan Podlaski już wyjechał do Szwecyi, aby nakłonił królewicza, żeby jaknajprędzéj przybył. Przyjmować go mają w Gdańsku już ku temu wyznaczeni biskupi i panowie.

18. Do kardynała Montalto.

(20 sierpnia 1587.)

Według rozkazu Ojca św. zawiadomi Nuncyusz biskupów, aby się nie mieszali do spraw zakonnych więcéj niż do nich z urzędu należy według ustaw Soboru Trydenckiego.

Ubolewa przytém, że prymas nie przystąpił do publikacyi cenzur na biskupa Kamienieckiego, że podpisał ową konfederacyę.

19. Do kardynała Montalto.

(18 września 1587.)

O królewiczu Szweckim nie ma dotąd żadnéj wiadomości; ale arcyksiąże gotuje się jaknajprędzéj przybyć.

Piszą z Krakowa, że Andrzej Zborowski, marszałek nadworny napadł Tarnowskiego, kasztelana Sandomirskiego, pojmał go z żoną i dziećmi, osadził ich w Zborowie i zabrał im przeszło 150,000 złotych, za to, że Tarnowski jest stronnikiem i przyjacielem kanclerza. A Krzysztof brat Andrzeja opanował Wiślicę, i trzymał ją dla Maksymiliana, a Zamojski zmartwił się tym postępkiem, ale jeszcze nic nie postanowił. — Prawda, że Szląsk się zbroi, ale tylko dla strzeżenia własnych granic, a nie z powodu teraźniejszych zaburzeń Polskich.

20. Do Wilhelma di San Clemente Posła Hiszpańskiego.

(29 września 1587).

Mnóstwo puszczają pogłosek stronnicy Szwedcy o przybyciu królewicza, ale te się okazują płonnemi. W Gdańsku oczekują go ku temu wybrani senatorowie; a już i sejmiki odbyły się 19go września.

Królowa się pociesza, że Maksymilian nie poruszy się nie zasięgnąwszy rady króla Hiszpańskiego, ale Maksymilian 18 i 19 już był w Ołowońcu i wykonał przysięgę przed posłami i idzie zbrojno do Polski. I już go zowie Jego Królewską Mością, i myśli, że gdyby przybył, nie będzie miał wiele trudności. — Donosi mu przytém o zabraniu w niewolę Tarnowskiego i obsadzenie Wiślicy przez Zborowskich; a nakoniec oczekuje z największém upragnieniem przybycia N. Maksymiliana, któremu swe usługi odda.

21. Do kardynała Montalto.

(2 października 1587.)

Dowiedziawszy się królowa, że królewicz przybył do Gdańska 29 września, kazała *Te deum* odśpiewać, kanclerz zaś donosi królowéj, że jego wojsko poraziło starostę Jordana, który się chciał z Zborowskim połączyć.

W przypisku zaś 103 na str. 97 i 98 prostuje daty szanowny wydawca, podając, że 7 października w Gdańsku wyszedł na ląd królewicz, wjechał do Oliwy przy huku dział, gdzie w kościele złożył przysięgę w ręce X. Rozdrażewskiego, biskupa Kujawskiego, a wicekanclerz Spane rzekł: „Jest on młody, ma 22gi rok, podobny on do księgi czystéj, co na niéj Polacy wyryją, to jak na wosku się wyciśnie. Jeśli dobrego lub złego Pana z niego uczynicie, sami sobie przypiszecie, albowiem za dobroć jego przyrodzenia ręczy Ojciec i Szwecya.

22. Do kardynała Montalto.

(7 października 1587.)

Oprócz kilku pierwszych datowanych z Krakowa, pisze Nuncyusz dotąd z Warszawy: ale ten list z Tarczyna, w których się cieszy, że kardynał już wie o zaszłych elekcyach. Teraz dodaje, że z królewiczem przybyła i siostra jego dla odwiedzenia królowéj, i trzy panie będą jéj towarzyszyły. — Królewicz udaje się do Malborga, a królowa do Krakowa; i Nuncyusz już się do Krakowa wybrał, i dla tego ten list piszę już z drogi.

W przypisku 108 na str. 100 i 101 podaje nam Szan. wydawca list agenta Toskańskiego z Wiednia 14 listopada 1587 r., w którym donosi, że Najjaśniejszy Maksymilian, król obrany stał pod Krakowem i miał mu przybyć w pomoc wojewoda Górka; i poseł Moskiewski mu swe służby ofiarował. Królowa wdowa chora, a królewicz przybył do Gdańska, ale z małym pocztem i bez pieniędzy. Wszystko idzie pomyślnie dla N. Maksymiliana, któremu życzy zwycięstwa nad tym upartym i diabelskim kanclerzem (indiavoiato Cancelliere). Niech go Bóg ukaże wraz z całym tym narodem barbarzyńskim, niegodnym tak świętego i dobrego pana. — Wybornie! nie ma co mówić... a jednakowoż na niczem spełzły te piękne życzenia; i diabelski kanclerz krótko się spisał pod Byczyną, aż się N. Maksymilian odrzekł korony Polskiéj.

23. Do Kardynała Montalto.

(19 listopada 1857.)

Ten list i następny pisze Nuncyusz z Bodzencina, który należał do dóbr biskupa Krakowskiego, z którym się przyjaźnił.

Z polecenia kardynała obiecuje Nuncyusz wszystkiemi siłami starać się o zgodę bez żadnéj stronności. Prymasowi, biskupowi Krakowskiemu i marszałkowi Opalińskiemu ofiarował się za pośrednika dla uspokojenia téj przeciwnéj Rzeczypospolitéj, to samo obiecuje uczynić stronnikiem N. Maksymiliana; przyczém zauważać należy że Zygmunta zowie po prostu królewiczem Szwedzkim, a Maksymilianowi dodaje zawsze N., to jest Najjaśniejszy, bo go wciąż za króla Polskiego uznaje.

24. Do Kardynała Montalto.

(27 listopada 1857.)

Prymas, biskup Kujawski i marszałek Opaliński przyjęli chętnie pośrednictwo Nuncyusza, i chcą to zakomunikować innym senatorom, oni nie są dalekimi od zgody, byle drugie stronnictwo zgody nie zerwało. A że królewicz już niedaleko, przeto proponował Nuncyusz przynajmniéj rozejm, ale jeszcze nie odebrał odpowiedzi; i N. Maksymiliana zawiadomi o chęciach Ojca św., aby zgoda nastąpiła.

W przypisku 110 na str. 104 i 105 czytamy, że Maksymilian zaprzysiągł w Ołomońcu *Pacta Conventa*, a gdy Górka z ludem przybył, uderzył Maksymilian na Kraków, ale go kanclerz odparł; a on się w Krzepicach na nocne leże obwarował.

W przypisku 111 na str. 106, że Zygmunt puścił się ku Krakowu, a w Korczynie dogonił go list Ojca jego, który mu nakazuje udać się do Szwecyi, ale on postanowił jechać na koronacyą do Krakowa, a Ojcu kazał odpowiedzieć, że gotów oddać Królestwo Polskie arcyksięciu Ernestowi wraz z ręką swéj siostry.

W przypisku zaś 112 na str. 107, że według Bruti przybył także Nuncyusz do Krzepic, do traktowania o rozejm. Tymczasem Zygmunt uszedł do Krakowa 9 grudnia, a 28 grudnia został ukoronowany. Zaraz sobie zniechęcił Zamojskiego, który rzekł: „jakieżeście nam nieme djablę przywieźli? — Maksymilian zaś dla zarazy

wstąpił z Krzepic do Wielunia, a hufce jego kraj cały niszczyły, chociaż stronnikom swoim złote góry obiecywał. —

25. Do Kardynała Montalto.

(29 Styczna 1588.)

Na odgłos że się Kanclerz zbliża, Arcyksiąże wyruszył z Wielunia ku granicy Sląskiéj, ale pod Byczyną przyszło do bitwy 24 Stycznia, w któréj Maksymilian pobity dostał się do niewoli z Stanisławem Górką Wojewodą Poznańskim i z Marszałkiem Andrzejem Zborowskim. Ten list napisał Nuncyusz z Lelowa.

N. 115 przypisków na str. 111—115 podaje nam dwa listy kanclerza Zamojskiego w Wigilią bitwy pisane, a trzeci do Panów Rad koronnych; w których cały przebieg bitwy przedstawia, mianowicie że Arcyksiąże jak mógł uciekał, aż wielu broń rzucało. W drugim liście donosi, że przednia straż Maksymiliana pobita, a w trzecim, że pod Byczyną go pobił, wziął go do niewoli wraz z wielu Panami Polskimi. To pisze z pola bitwy 25 Stycznia.

26. Do Kardynała Montalto.

(10 Lutego 1588.)

N. Maksymiliana zaprowadzą do zamku Krasnegostanu, który jest bardzo warowny. Królowa przybyła do Krakowa, i z wielką ją czcią przyjęto. Pisze ten list z Sulejowa nad Piłą.

27. Do Kardynała Montalto.

(28 Lutego 1588.)

N. Maksymilian zdrów siedzi w Krasnymstanie, kanclerz przez tydzień się z nim zabawił. Ks. Ernest przysłał mu pieniądze i różne rzeczy przez dworzanina; a Zamojski zaprosił swego więźnia na zapusty do Zamościa, dokąd i kardynał Batory pospieszył. Z mrozami wielkiemi ustaje powietrze, które grasowało w Prusach, a nawet i w Krakowie.

Ten list pisał z Witowa pół mili od Piotrkowa, gdzie Nuncyusz zabawił aż do 15 Maja, jak się to z jego dalszych listów okazuje; jak słusznie nam podaje Szan. Wydawca w Przypisku 120 na str. 120. — I następnie 3 listy pisane są z Witowa.

28. Do Kardynała Montalto.

(20 Marca 1588.)

Posłowie Cesarscy przybyli na granicę do Bytomia, gdzie oczekują na paszport. — Na Podolu pokazali się Tatarzy, przeciwko nim wyruszył Kanclerz, ale na Zapusty był u niego Arcyksiąże, gdzie go wspaniale przyjął. W Krakowie zaś wielu umarło na gorączkę, poczém i mór nastąpił. —

29. Do Kardynała Montalto.

(7 Kwietnia 1588.)

Załącza tu wiele listów na dowód, jakie ma uszanowanie książe Maltański dla Ojca Ś. i jak popiera religią katolicką, i dla tego wnosi dla niego o tytuł Protektora katolików, a dla syna jego o jakie dochody;

a zarazem chciałby Jezuitów i Bernardynów do Maltan posłać. Chodzą tu płonne pogłoski, że flota uzbrojona hiszpańsko-francuska pojawiła się na Bałtyku koło Rewla; — ale to pewna, że Tatarzy ukazali się na Podolu, przeciwko nim poszedł już p. Kanclerz.

30. *Do kardynała Montalto.*

(15 Maja 1588.)

Nuncyusz wypełniając rozkaz Ojca Ś. aby uznał Zygmunta królem Polskim, posła wysłał do króla, ale on był w Niepołomicach, gdy powrócił do Krakowa, obchodził swe imieniny w Krakowie 2 Maja wesoło, dał mu odpowiedź najgrzeczniejszą, i zaprosił go do siebie. Przeto będzie Nancyusz na eksekwiach za zmarłego króla, które się za tydzień odbędą. Nakoniec donosi, że Jubileusz od Ojca Ś. nadany w całém królestwie ogłosi, i że królowa odebrała Brewe Papiezkie.

31. *Do kardynała Montalto.*

(27 Maja 1588.)

Nuncyusz jedzie do Krakowa, a Król go chce uczcić publicznym i uroczystym wjazdem; co też nastąpiło 30 Maja rano w obec wielu Senatorów i Biskupów; Biskup Kamieniecki zapewnił go o królewskiéj uległości dla Ojca Ś. a Nuncyusz oświadczył wielkie względy Papieża dla króla. — Publiczną zaś audyencyą miał u króla 22 Maja, gdzie na jego powitanie król powstał; tu Nuncyusz uznał go za króla Polskiego, za co król uprzejmie Ojcu Ś. podziękował; poczém byli wszyscy na Mszy Ś. a przez trzy dni następne odbyły się eksekwie za króla Stefana. Potém oddał królowéj Brewe Ojca S. które z największém uszanowaniem przyjęła, a księżniczce Szwedzkiéj oświadczył, że ma nadzieję iż pozna prawdziwą wiarę, na co mu tylko ukłonem grzecznie podziękowała.

32. *Do Kardynała Montalto.*

(8. Czerwca 1588.)

Stan. Reszka (Sekretarz Kardynała Hozyusza na Soborze Trydenckim) wysłany w poselstwie od Króla do Rzymu, został łaskawie przyjęty od Ojca Św. Na powtórnéj audyencyi prosił Nuncyusz Króla, aby na beneficya duchowne godne osoby wybierał, i aby urzęda i dostojeństwa Katolikom powierzał, na co mu Król ogólnikowo odpowiedział. — Lew Sapiecha Podkanclerzy Lit. powrócił do Kościoła przed kilku laty, a teraz nawrócił żonę swoją, a ich córkę trzymał z Królową do Chrztu. Obchodzono tu Jubileusz uroczyście, ale prosi o jego przedłużenie.

33. *Do Kardynała Montalto.*

(13. Czerwca 1588.)

Wczoraj oddał Nuncyusz uroczyście Brewe Ojca Św. Królowi i Królowéj, które bardzo wdzięcznie przyjęto. Co do uwolnienia Arcyksięcia, to zależy od Senatorów i od warunków domu Rakuskiego; o czém nieomieszka zawiadomić Ojca Św.

Brewe do Prymasa wyprawia dzisiaj. — Król za trzy tygodnie wyjedzie do Krakowa. —

W końcu donosi że Zakrzewski w napadzie szału wpadł do Kościoła P. Maryi na Piaskach, uderzył na Celebranta, ranił cieżko innego Ksiedza i chłopca, a Przen. Sakrament rościął krzycząc po hebrajsku, turecku i wegiersku; ale go pojmano. —

34. Do Kardynała Montalto.

(22. Czerwca 1588.)

Brewe Papiezkie do Multan, i różne listy odebrane odesłał. Ale Jezuici i Bernardyni nie mają Misyonarzy znających jezyk niemiecki i wegierski; dla tego Jenerałowie ich powinni stósownych przysłać.

Kalwini uradzili w Wilnie obrać sobie Superintendentów, i fundacyą na założenie Kollegium dla współubiegania sie z Jezuitami. Kardynał Radziwiłł opiera się temu, a i Królowi się to nie podobało, a Nuncyusz chce wymódz na Królu, aby to pod surowemi karami zakazał.

Marszałek Lit. brat Kardynała prosi Ojca Św. o przysłanie mu alumna z Kolegium Niemieckiego, dla nauczania jego żony, która sie nawróciła; — i o kaplicę prywatną dla niéj. —

Szanowny tłomacz zachowuje nam wyrazy obce cześciéj jak tego potrzeba wymaga; i w tym liście pisze: dla emulacyi . . . heretyków . . . instancya . . . affekt . . . co nader łatwo polskimi wyrazami zastąpić można. —

35. Do Kardynała Montalto.

(28. Czerwca 1588.)

Studenci Krakowscy, którzy zeszłego roku spalili zbór Lutrów, złupili i spalili teraz zbór Aryański, i zbatorzyli ich Ministra za co wielu uwieziono. Sądzić należy, że król karę sprawiedliwą na nich wymierzy, a tymczasem wyjechał do Niepołomic na polowanie,

36. Do Kardynała Montalto.

(22. Lipca 1588.)

Owego Zakrzewskiego, co się dopuścił tylu zbrodni w Kościele P. Maryi na Piaskach, spalono na rynku 13. Czerwca, — Studenci, co spalili zbór Aryański, dotąd w więzieniu siedzą. Oczekuje Legata, którego wypada z wielką czcią przyjąć. —

Szan. Wydawca podaje w przypisku 150 na str. 155, że Kardynał Aldobrandini, który miał polecenie od Ojca Św. aby przyprowadził do skutku pokój między Polską a Austryą, został Papierzem 30. Stycznia 1592 pod imieniem Klemensa VIII. —

37. List Komtura Pucci dworzanina Kardynała Aldobrandini od Gwidibalda Księcia Urbina.

(z Krakowa 2 Października 1588.)

Zaczynają się narady o ugodę komisarzy Polskich z Cesarskimi, ale Komtur Krzyżacki, chce się godzić tylko z Senatorami, a nie z Królem, tymczasem Król wyjechał z całym dworem dla moru z Krakowa do Warszawy; ale Kardynał znalazł jakieś środki dla pogodzenia. Cesarz okazuje się wielce obrażony, ale między Polskimi komisarzami jest Kanclerz zwycięzca a nie zwyciężony, przystanie chyba na warun-

ki umiarkowane, a jest to mąż roztropny i nader bogaty, bo ma przeszło pół milona Złotych dochodu; przeto on tu będzie rej wodził.

Może zaś to go nakłonić do pokoju że skarb jest pusty, i że ma wielu nieprzyjaciół; lecz i bez pieniędzy Polska jest straszna bo ma pospolite ruszenie, i wyborną kawaleryą. Kardynał starał się o przyjaźń Kanclerza; a i on przysłał odwiedziny do Kardynała. Król wyjechał przed morem z Krakowa, przed odjazdem odwiedził Legata z wielką uprzejmością. Król ten ma lat 24, przystojny, hojny, rozsądny i uprzéjmy; daje się powodować Królowéj i Senatowi, jest gorliwym i pobożnym Katolikiem, ale jego siostra upartą jest heretyczką; nie udało jéj się Kardynałowi nawrócić, podobno powróci do Ojca. —

Maksymilian wciąż w Krasnymstawie ściśle strzeżony (p. Jak. Sobieskiego), ale ma wszelkie wygody, jest średniego wzrostu, uprzéjmy, po węgiersku się nosi. W końcu są wymienieni komisarze Austryjaccy i Polscy. —

I tu wiele wyrazów obcych się pojawia: traktacye . . . etykieta . . . assekuracya . . . pretensye . . . deklaruje się . . . promotor . . . malkotenci, któreby się bardzo łatwo polskimi zastąpić mogły. —

38. *Do Kardynała Montalto*

(14 Października 1588.)

Warszewski z Jezuitami przyjęty został łaskawie od Księcia Maltańskiego; ale niema takiego, któryby posiadał języki, potrzeba aby Jenerał takich tu dostarczył; wnosi o to aby mu to Kardynał rozkazał. —

I tutaj wyraz subiekt niepotrzebnie zachowany. — Ten list pisany z Sławkowa. Tu z tąd i z Będzynia są listy następne.

39. *Do Kardynała Montalto.*

(8 Stycznia 1589.)

Nuncyusz przybywa do Będzynia na przyjęcie Legata, ale dopiero ma jutro przybyć. Jest tu Biskup Kujawski, Hier. Rozdrażewski, i Marszałek Opalinski; a w końcu okazuje Nuncyusz wdzięczność Kardynałowi za łaski mu wyświadczone. —

40. *Do Kardynała Montalto.*

(25 Stycznia 1589).

12 Stycznia przybył Legat do Będzynia; a według przypisku 159 na str. 172 wyrobił rozejm na dwa miesiące. Sejm się odbędzie w Marcu w Warszawie. Warszenicki powrócił z Maltan, i obiecuje ztamtąd wielkie pożytki, ale ku temu trzeba tam założyć Seminaryum, aby mieć robotników do nauczania ich w języku greckim. Dobrzeby było, gdyby Ojciec Ś. raczył kazać napisać listy zachęcające do Metropolity Giorgio i Biskupów Agatora i Gedeona. A Bruti wielce się tu przyłożył do zaprowadzenia prawdziwéj wiary; a przytem biegły jest w sztuce wojennéj i w sprawach Tureckich, przez co mógłby się wielce zasłużyć. —

41. Do Kardynała Montalto.

(12 Lutego 1589).

Jezuici w Maltanach boją się, aby zaprowadzenie poprawionego Kalendarza na samym wstępie nie sprawiło zaburzenia. Prowincyał jest tego zdania, aby się pierw postarać o zgodę Księcia, czegoby dokazał listem Papieskim, a potem po mału możnaby nowy Kalendarz przeprowadzić. Dobrzeby było drukować Kalendarze w ich języku, a tymczasem potrzebna jest dyspensa do obchodzenia świąt według starego Kalendarza, dopóki nowy się nie przeprowadzi.

Sejmiki już się poczęści odbyły, sejm odbębzie się w Warszawie; dla zimna zaraza ustała. — Wypadkami Francuskiemi zmartwił się Ojciec Ś. t. j. według przypisku 163 na str. 178 że księcia Gwizyusza zabito w Blois, i że jego rodzina zajęła Paryż. —

42. Do Kardynała Montalto.

(19 Lutego 1589).

Nadesłane listy do Maltan, wyślę zaraz. Na Sejmie zobaczy się z Arcybiskupem Lwowskim, i wybada, czy książę rzeczywiście ma skłonność zostać katolikiem, lub czy też udaje ze strachu przed Turkiem; ale już zysk wielki że książe toleruje Religią Katolicką wypędziwszy kacerzy. — Skoro król z Grodna do Warszawy przybędzie, i on tamdotąd się pospieszy. —

I w tym krótkim liście napotykamy na wiele wyrazów obcych: najakuratniej . . . promowanie . . . okazya . . . heretycy . . . bez których możnaby się było bardzo łatwo obyć. —

43. Do Kardynała Montalto.

(11 Marca 1589).

Za staraniem Legata pokój w Będzyniu zawarty; i wyjeżdza Nuncyusz na sejm Warszawski, gdzie pracować będzie na posługę Wiary Ś. Katolickiéj. —

44. Do Kardynała Montalto.

(27 Marca 1589).

Nuncyusz przybył do Warszawy 21 Marca, i z wielką czcią został przyjęty. W tym dniu kanclerz zawiadomił Senat o warunkach pokoju, z czego się wszyscy cieszą, a król wysłał do Legata dworzanina z oświadczeniem mu swojéj wdzięczności, i z liczñemi darami. Nuncyusz publicznie winszuje królowi zawarcia pokoju, i prosi go aby kościół Ś. wziął w swoję opiekę. Król mu to przyobiecał, a Nuncyusz zachęcał Biskupów aby bronili powagi kościoła, i aby na tym Sejmie oświadczyli się przeciw téj konfederacyi; na co się wszyscy zgodzili.

W téj chwili doszła wiadomość o śmierci Marcina Kromera Bisk. Warmińskiego, który umarł 23 Marca 1589 mając lat 77, — a kardynał Batory obejmuje tę katedrę. — I tu się pojawiają wyrazy obce.

45. *Do kardynała Montalto.*

(27 Marca 1589).

Dnia 21 Marca po odprawieniu Mszy Ś. do Ducha Ś. otworzono Sejm; a zaraz zażądał król poboru powszechnego i wypowiedzenie wojny Moskwie, na co sie bardzo wielu zgodziło, tylko Litwa sie temu sprzeciwiała bojąc sie szkód wielkich, ale o tém nic dotąd nie postanowiono, ani co do stronników Maksymiliana. Ustawa Elekcyjna ma być ustalona, ale napotka na trudności. Posłem obrano Jana Ostroga do potwierdzenia pokoju Będzyńskiego, i kardynała Radziwiłła i kasztelana Bieckiego. Zamojski zatrzymał urząd kanclerza W. —

Głoszą że król chce się zjechać w Inflantach z ojcem swoim; a przybył tu książe Kurlandski dla odebrania inwestytury od N. Pana, ale przeciwko temu zaniesie Nuncyusz protestacyą. I ku temu przybył też Margrabia na Anszpachu, kurator księcia Pruskiego waryata, ale Senat zażądał, aby się osobiście stawił. — Z powodu Swiąt Wielkanocnych Sejm zostanie odroczony do 4 kwietnia. —

46. *Do kardynała Montalto.*

(13 Kwietnia 1589).

Wyznaczono Senatorów i Posłów do włożenia projektów nowéj Ustawy Elekcyjnéj, w któréj wykluczono książąt zagranicznych. — Niema wielkiéj nadziei, aby doszła zgoda Duchowieństwa z Panami świeckimi, i Polaków z Litwą o Inflanty, ale deputaci ku temu naznaczeni.

Już tu przybyło wielu Polaków wzietych w niewolę z Maksymilianem (Stan. Górka, i Andrz. Zborowski), którym poczciwość i mienie zostawiono. Co do Maltan Arcybiskup Lwowski twierdzi, że ten książe rzeczywiście działa z dobrej woli.

Jezuitów wygnano z Siedmiogrodu, pięciu udało się do Maltan. Król napisze list naglący do księcia Siedmiogrockiego, i Nuncyusz też do niego napisze. — Kardynał Batory wczoraj przybył tu z Siedmiogrodu udając się do Warmji; ubolewa, że nie był obecnym przy wypędzeniu Jezuitów, ale co może w téj sprawie uczyni. —

47. *Do kardynała Montalto.*

Już pod koniec sejmu kacerze podali z nienacka konstytucyą, jakiéj żądają, i chcieli podać duchownych pod sądy świeckie, a nawet i Biskupów, ale Biskupi powstali przeciwko temu, i dla tego konstytucyą owę odrzucono.

Względem Ustawy Elekcyjnej, był tam warunek, aby obierać króla tylko z królestwa lub Słowiańszczyzny. Ale Biskupi położyli warunek, że ma być tylko katolik Rzymski, a kacerze sprzeciwili się temu; i cały ten interes Ustawy został zawieszony. Pobory uchwalono, ale i to nie bez trudności.

Ryżanie odebrali kościół Jezuitom, chciano ich przymusić do przyjecia Jezuitów, ale się to nie udało. — A co do wojny z Moskwą, uchwalono wysłać posła, aby wrócono wszystko, co od korony oderwano według zawartego pokoju z królem Stefanem.

Król wybiera się do Lublina, i Nuncyusz za nim, bo tam przybędzie Poseł Cesarski.

48. Do kardynała Montalto.

(25 Kwietnia 1589).

Nuncyusz nie mógł się naradzić z Legatem, czyby dobrze było nadać Brutemu tytuł Protektora Religii katolickiéj w Maltanach; ale o tém naradzał się z Arcybiskupem Lwowskim, i on jeszcze nie jest w tym względzie sam z sobą w zgodzie, ale prosi Ojca Ś. aby dał jaki dowód swéj łaski synowi Brutego.

49. Do kardynała Montalto.

(21 Maja 1589.)

Ten list pisze Nuncyusz z Lublina, bo tam za królem podążył, i Poseł Cesarski Biskup Wrocławski tam przybył 19 Maja; — i 20go miał u króla posłuchanie, i oświadczył, że Cesarz rad przyjął pokój obiecując wzajemną przyjaźń. Kanclerz odpowiedział, że król i Deputaci gotowi zaraz przysięgę złożyć. — Po dokonanéj przysiędze odwiedzi król Arcyksięcia w Krasnymstawie, a ztamtąd pojedzie do Litwy i Infland dla spotkania się z ojcem. Nuncyusz na żądanie królewskie pojedzie do Krasnegostawu. Wczoraj wybuchł ogień w rynku (w Lublinie), i dom kanclerza się spalił i 30 innych, a i klasztor się zapalił, w którym mieszkał Nuncyusz, ale go ocalono. —

50. Do kardynała Montalto.

(26 Maja 1589.)

Poseł Cesarski odwiedził Nuncyusza 22 Maja, mając polecenie od Cesarza aby winne mu względy okazywał, za co mu ślicznie podziękował, a wieczorem przybył z wielu panami do Nuncyusza na wieczerzę. Nazajutrz oddał wizytę Posłowi, a on go zaprosił na objad wraz z tymi Panami. —

Dnia 24 Maja król przysiągł na Ewangelią, że zachowa warunki Będzyńskie i Bytomskie, również i Senatorowie przysięgli, i szlachta. Tego samego dnia zaprosił król na obiad Nuncyusza, posła Cesarskiego i wszystkich Senatorów; a wczoraj kanclerz dał wspaniałą ucztę; Poseł wieczorem wyjechał do Krasnegostawu, a król dziś wyjeżdza, i jemu towarzyszy Nuncyusz. —

Arcybiskup Lwowski namyślił się, aby Ojciec Ś. nadał Brutemu tytuł Protektora Religii katolickiéj w Maltanach, ale że ten udział tylko znakomitym książętom, możnaby mu nadać tytuł mniej poważny, albo jakie beneficyum dla syna. —

W przypisku 193 na str. 218 podaje naw Szan. Wydawca z Bielskiego, że tego Bruta Aron Wojewoda Wołowski kazał utopić w Dniestrze, gdy do Polski jechał, ponieważ mu się był zadłużył, gdy na to państwo wchodził. —

51. Do Kardynała Montalto.

(29 Maja 1859.)

Wczoraj przybył król do Krasnegostawu i udał się wprost do zamku, gdzie go przy z siadaniu z konia przyjął Arcyksiążę jak najuprzejmiéj; a król mu także okazał wiele grzeczności. — Rozmawiali z sobą po łacinie, król pierwszy przemówił ubolewając nad tém co zaszło, ale ofiaruje zachować przyjaźń z Domem Austryackim; za co Arcyksiążę podziękował.

Do obiadu przyszedł Król po Arcyksięcia, a na obiad zaproszono posłów (Nuncyusza i Cesarskiego, i Senatorów); po obiedzie odprowadził Król Arcyksięcia i wrócił do siebie. — Nuncyusz odwiedził Maksymiliana, oświadczając mu dobrą wolę Ojca Ś. i jakie starania czynił o jego uwolnienie, za co mu czule podziękował.

Dziś rano pożegnał się Król z Arcyksięciem i odjechał na Litwę, ale przed odjazdem przysłał mu w darze 14 koni, a Arcyksiążę dał 400 dukatów tym, którzy je przyprowadzili. — Nuncyusz chciał za królem jechać, ale on mu tego nie dozwolił; natomiast prosił go o jak najprędsze obsadzenie katedr wakujących Pasterzami, na czém wiele cierpią, zwłaszcza Kijowska (po śmierci X. Jakóba Woronieckiego, który wzięty w niewolę pod Byczyną, tego samego roku umarł, według przypisku 200 na str. *25.) — Odpowiedział, że to wynika z opóźnienia w wysłaniu posła do Rzymu, ale Król obiecał, że w krótkim czasie poseł wyjedzie, chociaż się bardzo wielu wymówiło. (Według przypisku 201 na str. 226 i 227 podjął się tego poselstwa Bernard Maciejowski Biskup Łucki). —

W końcu poleca Królowi Nuncyusz sprawę religii katolickiéj w Inflantach, mianowicie, aby urządził parafie, które Król Stefan chciał ustanowić, i żeby Paryżanom kazał zwrócić dom Jezuitów; co Król uczynić przyobiecał. —

Pożegnawszy się Nuncyusz z Królem i Arcyksięciem jedzie przez Lublin do Warszawy, gdzie jako w srodku Królestwa będzie mógł lepiéj sprawiać się z czynności swego urzędu. —

Ten zbiór listów kończy znaleziony w Ambrozyańskiéj Bibliotece w Medyolanie.

52. *List Kanclerza Zamojskiego do Arcyksięcia Maksymiliana.*

(20 Lipca 1589 z Zamościa.)

W którym ubolewa nad zwłoką i posyła mu listy przez J. Sobieskiego, aby poznał, że po oddaniu Lubowli i odebraniu poręki za przysięgę Węgierską, posłowie nie są zdania go dłużéj zatrzymywać. Ale w téj mierze musi się odnieść do Króla, i to przez umyślnego. — Tymczasem, jeżeli nie ma wygody, ofiaruje mu Sandomierz, o czém p. Sobieski obszerniej doniesie. —

W przypisku 203 na str. 229 i 230, że Arcyksiążę z powodu niektórych trudności w Wiślicy był zatrzymany; i dopiero po ich załatwieniu dostał się na wolność. W Bytomiu przy posłach Polskich miał wykonać przysięgę, do któréj się był zobowiązał paktami Będzyńskiemi, ale czując się wolnym, nie chciał jéj wykonać, na co się Senatorowie oburzyli. Zganił Cesarz Rudolf tę nierzetelność brata, i przymusił go późniéj do wykonania przysięgi. —

Na str. 232 w przypisku 208 podany jest ciekawy opis powrotu Maksymiliana z dzieła Sebastiana Ciampi, który z większemi szczegółami to samo podaje, cośmy wyżéj przytoczyli. —

Po tych nader ważnych dla nas listach następują w tém dziele **Dodatki** (9):

1. Przestrożnik na sejm elekcyjny w 1587.

(Wiersz Jana Karczewskiego, Podczaszego Czerskiego.)

Na str. 4 pisze nam Szan. Wydawca, że ten wiersz dotąd nieznany ma swoje znaczenie nie pod względem poetycznéj wartości, ale jako obraz społeczny. —

A w uwadze na str. 237 podaje, że tu stronniki Zborowskich wystawia w czarnych kolorach panowanie króla Stefana i Zamojskiego, którego nigdy nie wymienia. — I dla tego nie może przebaczyć Królowi Stefanowi, że kazał ściąć Zborowskiego, i mówi z przesadą krzywdzącą:

Że wszyscy Monarchowie, którzy przed nim byli,
Tak wiele, jak Batory ludzi nie zgładzili.

Ale czemu to? oto zaraz poznać z następnych wierszy:

Bo się był z praktykanty swymi tak zasadził,
Jakoby był Zborowskich dom wszystek wygładził. —

I dla tego ten wiersz cały nie zasługuje sobie wcale na to aby go w tak cennéj książce wydrukować, bo jest za nadto stronniczy, niezgodny z prawdą, i pełen brzydkich niestósownych wyrazów i wyrażeń i nadziwić się dosyć nie mogę, że go Przezdziecki tu podał. —

2. Wiersze społeczne na Kandydatów do Korony.

w 1587 r.

(z Bibl. Watykańskiéj.)

I to są liche nader wiersze, które nam podają Kandydatów do Korony Polskiéj: i to Szweda, Moskwicina, Rakuszanina, Ernesta, Macieja i Maksymiliana. — I zaleca Szweda, bo to:

Sanromata własny, a nie cudzoziemiec,
Wdzięczny podobno, mądry i zacny młodzieniec.
I z Polski spłodzony niech na państwo siędzie,
Dawnych Jagiełłów plemię, dobrze nam z nim będzie.

Ale i Rakuszanina radzi, a Ernest

to jest Pan prawy,
Mądry, cywilny, dowcipny, a wszystkim łaskawy.

A Maksymilian

Łaskawy to Pan, poddane miłuje,
I o każdą ich krzywdę rad się zastósuje.

O Moskwicinie i Macieju . . . już zamilczeć wolę. — Ale najlepsze to wyborne zakończenie według zachowanéj pisowni:

Otoż macie trzy domy, z tychże obierajcie
Króla z Królów, kto godzien koronę mu dajcie. —

3. List Filipa Talducci, agenta Toskańskiego w Polsce do Kawalera Corcini z Hr. Della penna, w Florencyi z opisem śmierci Podkowy Wojewody Wołoskiego.

(w Czerwcu 1587 pisany.)

W Liście 6. jest mowa o Piotrze Wojewodzie Maltańskim, a w dodatku 27. czytamy, że to jest ten sam, którego Iwan Podkową przezwany, na czele Kozaków z Księstwa wypędził. Ale gdy z rozkazu Króla Stefana Krzysztof Batory Książę Siedmiogrodzki z wojskiem w pomoc Piotrowi nadciągnął, Podkowa uciekł do Polski, i tam w kajdany okuty do więzienia wtrącony został. Kozacy pod bratem Podkowy Aleksandrem powtórnie opanowali i Maltany, ale Turcy zwyciężyli ich, Aleksandra na pal wbili, a Wojewodą Maltańskim ogłosili: Jankułę Sasa Siedmiogrodzkiego. Wtenczas Sułtan zażądał wydanie Podkowy, ale go Król Stefan wolał sam ukarać, i dał stracić we Lwowie 1588 r. I opis tego wypadku z listu agenta Toskańskiego, zachowanego w archiwum Medyceuszów tu jest umieszczony, Według więc tego listu powrócił śmierć Podkowa mężnie z zapewnieniem, że niewinnie umiera, a przed śmiercią gorąco się na kolanach pomodlił. — Ciało jego pogrzebano w Ruskiéj Cerkwi, bo był ruskiego wyznania. —

4. Brew. Sykstusa V. o śmierci Stefana Batorego.

(z 10 Stycznia 1587.)

W którém Papież ubolewa nad zejściem Króla Stefana, i powiada wyraźnie, że stracił syna najdroższego, wybornie zasłużonego około Kościoła Bożego; i to tylko jego pociechą, że zamienił Królestwo na życie niebieskie, a śmiertelność na nieśmiertelność. I ta boleść i troska o przyszłość powodem, że to Brewe przesyła. I błaga Polaków o zgodę podczas tego bezkrólewia, ażeby rozsterki nie panowały, i spodziewa się, że w zgodzie i miłości wybiorą na Króla katolika, i o to téż się będzie modlił; a szczegóły poda Nuncyusz Arcybiskup Neapolitański (Annibal z Kapuy.) —

5. List Sykstusa V. o śmierci Stefana Batorego.

(z 10 Stycznia 1587.)

I tu ubolewa nad śmiercią Króla Stefana, którego wysoko cenił jako Pana pobożnego, przywiązanego do Stolicy Apostolskiéj, mężnego w boju, krzewiciela Kościola Katolickiego i cnót pełnego. A że po jego śmierci mogą powstać rozsterki, błaga Polaków, aby ile możności w zgodzie i spokoju przeprowadzili wybór Króla katolika. —

6. List Arcyksięcia Maksymiliana obranego Kròla Polskiego, do stronników jego pisany.

(9 Grudnia 1587.)

Jaką miłością pałają oni ku domowi sławnemu Austryackiemu i jego osobie szczególnie w tym czasie, przekonał się z listów i roz-

mowy. Aby ta rzeczpospolita z tych nieszczęść do portu zawinęła, i od wewnętrznych niezgód była uwolnioną, on się o to postara, aby nie żałowali tych prac, co dla niego podjeli. Również się postara o dobro Ojczyzny, i przyrzeka im wdzieczność, i błaga ich, aby do końca wytrwali, i od niego nie dozwolili się oderwać. —

7. Listy Hetmana Zamojskiego przed samą potrzebą Byczyńską i nazajutrz po bitwie pisane 23 i 25 Stycznia 1588. —

Tłómaczenie tych listów mamy podane przy liście 25 do Montalto pisanym:

1) Do Króla pisze, że spiesznie ruszył ku Wieluniowi; a w Parzymiechach stoczył Wojciech Kiról bitwę z Maksymilianczykami, którzy uciekając potracili armatki, kopie i worki z amonicyą. Maksymilian cofnął się na Śląsk ku Byczynie. Dowiedziawszy się o tém Kanclerz wysłał pogoń za nim lecz oni uciekają jak mogą, wielu broń rzuca za sobą; i tak wspól zawodnik Króla a potomek Cesarski umyka w nocy z najwiekszym wstydem. Pisany ten list ze wsi Zadłuby 23 Stycznia 1588.

2) Przednia straż Kanclerska dogoniła roty Maksymilianowe; i wywiązała sie bitwa. Gdy Zamojski na nich uderzył, a Hołubek za nim poszedł, rozbici pierzchnęli, ale uszykowawszy się z ludźmi Stadnickiego zaczęli postępować, ale gdy roty Kanderskie nadeszły w nieporządku zaraz się cofnęli. —

3) Panom oznajmuje Kanclerz iż 24 Stycznia 1587 r. do Byczyny przybyła Arcyksięciu piechota węgierska, a z Ślązakami i Morawcami miał wojska do 6000; i że z nim bitwę stoczył, i zwyciężył; a po bitwie poddał mu się Arcyksiąże, Gorka Wojewoda Poznański, Biskup Kijowski Wroniecki, Marszałek nadworny Andrzéj Zborowski. i inni; z naszych wielu zabitych jak Hołubek; i rannych téż niemało. Wozy wojenne naszym się dostały, nieprzyjaciela na dwie mile w ucieczce bito; poległych jeszcze nie policzono. — Dzięki każe Bogu składać za to odwieczne zwycięstwo. —

8. List Kardynała Aldobrandini do Zygmunta III. o rozejmie na dwa miesiące z Austryakami.

(z 28 Stycznia 1589)

Już z listu 40 wiemy, że Legat wyrobił rozejm na 2 miesiące oczem Legat Królowi Polskiemu donosi; i że wojska o 30 mil od granic trzymać się bedą, a Posłowie muszą mieć listy żelazne; — kupcom zaś przeprawa się pozwala; trzeba się ugodzić o miejsce, gdzie zgoda nastąpi, która swą drogą coraz daléj postępować będzie. Pisał ten list z Bytomia 28 Stycznia 1589.

9. List Kanclerza Zamojskiego do Arcyksięcia Maksymiliana o zwłoce co do jego uwolnienia 20 Lipca 1589. —

Ponieważ ten list podany jest w tłómaczeniu i skróceniu na samym końcu tych listów, czyli pod. M. 52 i to z stósownemi objaśnieniami, z tego powodu nie widzę przyczyny to tu powtarzać. —

W końcu następują podobizny podpisu: 1) Króla Stefana — 2) Anny Jagiellonki — 3) Zygmunta III. — 4) Arcyksięcia Maksymiliana — 5) Jana Zamojskiego — 6) Annibala z Kapuy Nuncyusza — 7) Prymasa Karkowskiego — 8) Jana Dymitra Sobkowskiego Arcybiskupa Lwowskiego — 9) Lwa Sapiechy Podkanclerza Litewskiego i 10) Kardynała Radziwiłła Biskupa Wileńskiego —

Przy końcu Recenzyi resp. Krytyki tych listów Anniballa z Kapuy nic więcéj uczynić mi nie wypada, bo niektóre pomyłki i usterki starałem się sprostować właściwych miejscach, a mniejsze milczeniem pomijamy, jak tylko wynużyć uznanie już i tak zasłużonemu Wydawcy p. Al. Przezdzieckiemu, którego nam śmierć przedwcześnie zabrała, że tym przyczynkiem zbogacił karty dziejów naszych, a właśnie czego nam nie dostawało, wydobył źródła do téj ważnéj epoki dziejów w czasie bezkrólewia po śmierci nie odżałowanego Króla naszego Stefana Batorego, i z pierwszych lat panowania Zygmunta III.

I dla tego, że jak sam powiada na str. 4. te listy zajmą stanowisko niepośledznie w dziejach wewnętrznych owego czasu, — Szan. Wydawca nie małą położył zasługę, że je wydobył z dalekich Bibliotek, przetłomaczył, objaśnił i drukiem ogłosił, —

Cześć jego pamięci!

(Umarł, w Krakowie 23 czy 24 Grudnia 1871 roku).

Album Pułku.

(*Powieść przez Edmunda About.*)

Jeszcze w roku 1869 wyszła w Toruniu nakładem księgarni T. J. Rakowicza powyższa mała powieść spolszczona. Jako Tom VII Zbioru powieści. 16⁰ str. 103 75 fen.

Krótkiemi słowy zdać sprawę o téj małéj powiastce, nie jest rzecz tak trudna; jest to bowiem jedna z tuzinkowych powiastek, które się prędko wyśnią, jeszcze prędzej napiszą, szybko wydrukują, rozprzedadzą, przeczytają i nakoniec najprędzej zapomną . . . wyborna do zabicia czasu. . . . Ale bez zalety nie jest, bo ma cel moralny, albowiem okazuje jasno, że nie masz większego nieszczęścia, jak mieć brzydkim czynem zbrukane sumienie, i że póty spokoju utraconego nie odzyskamy póki wyrządzonej krzywdy czy to materyalnej, czy to moralnéj nie wynagrodzimy, póki nie naprawiemy to, cośmy przez złą wolę i brzydkie czyny zepsowali i że dopiero wtenczas spokój wewnętrzny powrócić może, kiedy się stara zadosyć uczynić pokrzywdzonéj sprawiedliwości. I to jest jedyna zaleta téj małéj powiastki; a że lekko jest pisana, płynnie się czyta. —

Pani Humblot majętna właścicielka w Marans w departamencie Charente-Infeneur przybywa z 19letnią córeczką Antosią do Nancy;

po co? oto odszukać oficera z załogi w Nancy, którego poznały na kolei żelaznéj, a w którym panna szalenie się zakochała, tak od pierwszego poznania, a matka, zamiast wybić córce z głowy ową niedorzeczną miłość, owszem wmawia w siebie, że ich Pan Bóg stworzył dla siebie; — a gdy córka żale swe zawodzi, że go kocha nad życie, że spotkała swój ideał, że za innego nie pójdzie; wolałaby umrzeć, matka niewiedząc z pewnością, w jakim pułku służy, bo go niewidziała w mundurze, a nawet niewiedząc jak się nazywa, udaje się z córką do Nancy, aby go odszukać, aby mu się narzucić, aby wszystkiemi sposobami i środkami to małżeństwo skojarzyć . . . czyto nie dziwne? czy to nawet podobna, aby takie głupiutkie istoty były na tém stanowisku, przy takiém wychowaniu, i więcéj jak dostatecznym majątku? ażeby na ślepy traf, na chybi trafi, nawet bez przyzwoitości, rzucały się w wir świata, i powierzały wcale nieznanéj osobie najdroższe skarby, bo same siebie, całą swą przyszłość, całe swe szczęście, całe swe życie. To za wiele, to niepodobna! — ale co na świecie jest niepodobieństwem, to w głowie powieściopisarza łatwo się pomieści; i aby zainteresować czytelników, a szczególnie czytelniczki, nie trzeba żałować, ani sobie dowcipu, ani pieprzu drażliwości, dosyć, że Pani Humblot jedzie z rozkochaną swą córką do Nancy, aby tam odszukać owego nieznajomego oficera, który na wszelki sposób ma zostać mężem jéj córki, czy nawet zechce, czy nie, mniejsza o to, tak się panu powieściopisarzowi spodobało, i tu z niepodobnych rzeczy tworzą się rzeczywistości.

I w tym celu nieszczęsna matka udaje się do żony pułkownika P. Vautrin, a ta jéj obiecuje przyjść w pomoc, o ile będzie mogła, zwłaszcza, że ku temu nadarza się wyborna sposobność, bo Pan Vautrin jak Cezar znał wszystkich ludzi, ma oko sokole, a serce ojcowskie. Tylko to nieszczęście, że Pani Humblot nie zna nazwiska tego oficera, którego pragnie odszukać. Lecz i na to jest sposób wyborny; bo skoro P. Humblot jest pewną, że go na pierwszy rzut oka pozna, toć nie tak trudno go odszukać, poszukiwanie nie będzie ani długie, ani trudne. Garnizon w Nancy składa się z tego jedynego pułku, którym P. Vautrin dowodzi, z dwóch szwadronów kawaleryi, kilku oficerów artyleryi i inżynieryi i ze sztabu; a chociaż P. Pułkownikowa mało zna tych oficerów, ale jéj córka 14letnia Blanka, gagatek i trzpiot nielada, ma ich wszystkich na fotografiach w albumie . . . . i matka bardzo grzecznie z kilkakrotném przeproszeniem zażądała od swego gagatka jéj albumu pułku. . . .

I tu znowu zachodzą rzeczy dziwne, i arcydziwne, bo ów gagatek, który siadł do fortepianu, i przez cały przeciąg rozmowy owych dwóch matek bębniła zrazu z taką furyą, że własnego słowa rozumieć niebyło można w salonie, a chociaż się nieco uspokojiła, nie zrozumiała opowiadania Pani Humblot . . . ale pochwyciła tylko główne punkta, i pojęła o co chodzi. . . . I ta panna 14letnia idzie do swego pokoiku, schwyciła za album . . . otworzyła je przez środek i poszukała oficerów drugiego batalionu . . . jeden, drugi, trzeci, czwarty, piąty, pod tym portretem pięknym charakterem napisane było: Astier Paweł. — To on, rzekła krzywiąc buzie, to on być

musi! Wydobyła fotografią z oprawy, podarła ją w drobne kawałki i schowała do kieszeni. Ale się rozmyśliła, że próżnia mogła dać powód do mowy, urwała więc całą oprawę tworzącą kartę albumu, starannie pochowała resztki, a twarz jéj zagniewana zajaśniała radością szatańską, i szepnęła przez zęby: Teraz zemściłam się na śmiałku; . . . i zaniosła album dwom matkom. —

Co tu dziwactw! co tu nieprawdopodobieństw! Prawda, że ten trzpiotek 14letni mógł odgadnąć, że tu chodzi o oficera, w którym się Panna Humblot pokochała, i którego chcą w albumie odszukać, ale dla czego otwiera album i poszukała oficerów drugiego batalionu? a nie innego? to może przeczucie . . . ale gdy w tym drugim batalionie oficerów liczy, właśnie stanęła na piątym: Astier Paweł? i czemu tu zawołała: to on! i skrzywiła buzie ze złości? Czemu to? tu przeczucie byłoby cudowne, tak daleko nigdy nie dochodzi. — Prawda, że ten oficer Paweł Astier jéj dosyć dokuczył, bo gdy inni jéj hołdy składali, on był obojętny; i gdy go nieraz zaczepiała, on jéj się nielada odcinał, — prawda, że mimo to wszystko panna Pułkownikówna czuła do niego słabość, czyli innemi słowy, że się w nim zakochała, a tém samém poczuła zazdrość, ale zkąd mogła wpaść na tę myśl, że to jest ten sam oficer którego przybyła owa matka odszukać? czy to odgadnęła? czy jego fotografią podarła z zbytniéj przezorności? i taka przezorność w 14letniéj dziewczynie, w któréj dopiero różne uczucia się rodzą? To wszystko są nieprawdopodobieństwa, ale są potrzebne autorowi do dalszego zawikłania powieści, i dla tego takie nieprawdobodobieństwa są nawet pożądane, bo są pieprzną przyprawą i zaostrzają ciekawość. —

Samo się rozumie, że wydartego oficera matki znaleść nie mogły, a Pani Humblot zawyrokowała, że go nie ma w pułku . . . . przyczém to razi, że 14letnia dziewczynka już ma tyle złości szatańskiéj posiadać, aby mogła złośliwie drażnić już i tak boleścią rozdartą duszę . . . i to niepodobna. —

A ten Paweł Astier . . . napozór niecierpiony. To był przystojny, dobry i uczciwy młodzieniec, który sobie sam zawdzięczał; a chociaż był synem biednego leśnika z Arden, miał wielki talent, odznaczył się w naukach, i przy szturmie na kopiec Małachowa i nowe sobie stopnie zdobył w wojnie Włoskiéj. — Niedziw, że u przełożonych miał dobre imie, i że go odznaczali jako oficer z przyszłością. —

Ale nowy kłopot zajął ją całą . . . niepodobna ukryć porucznika poszukiwaniom Pani Humblot, á . . . gdy go odszuka . . . a gdy się pobiorą . . . objaśnią sobie okoliczności romansu . . . a jakim sposobem zniknęła jego fotografia z albumu? cóż sobie potem pomyślą? . . . Trzeba więc temu zagrodzić . . . a ku temu trzeba Pana Pawła usunąć. . . I tu znowu przypisuje autor 14letniéj dziewczynce za wiele złości szatańskiéj, która aby ususnąć porucznika posuwa się do potwarzy, do podłéj denuncyacyi. To zawiele — to niepodobna. . . . .

Astier zrobił w miłem towarzystwie przed rokiem przy kieliszku wina karykaturę na p. Moirot szefa drugiego batalionu, który był poważany, i Astiera wysoko cenił. Ten rysunek pozostał, a ko-

lega jego Foncault nic sobie złego nie myśląc zaniósł go pannie Vantrin . . . dziwny krok i nieprawdobodobny . . . korzystała z tego panna Blanka, i pod tą karykaturą podpisała: rysował Paweł Astier, i odesłała ją Majorowi. — Wtenczas gdy obydwie matki przeglądały kawaleryą, artyleryą, inżynieryą i sztab cały, Paweł Astier za ów żart niewczesny siedział w kozie; a co gorsza, wykreślono go z listy przedstawionych do krzyża, a to że denuncyowała go Panna Blanka, iż się ordynansowi kazał tykać. . . . Co tu podłości i złości szatańskiéj w tak młodém sercu! za wiele sobie autor pozwolił, wywracać wszystko na nice. I gdy serce panny Antoinette Humblot za nadto było zbolałe, i poprzysięgła stałości swemu ideałowi, Blanka Vantrin po szatańsku cieszyła się z téj rozpaczy, nieodstępowała swéj ofiary, poiła się płaczem niewinnym; to znów nagle wybuchała łkaniem, wyrywała włosy, biła sobie głowę, ściskała szalenie biedną Antoinetkę, a puszczając ją z objęć, do nóg jéj się rzucała i błagała przebaczenia. . . Dziwne ostateczności. . . . Może się budzić uczucie uśpione, mogą wyrzuty sumienia nas zaniepokoić, ale tak nagle wpadać z jednéj ostateczności w drugą, z chytrości szatańskiéj w ślachetny wylew anielski . . . to w życiu niepodobna, to tylko istnieje w romansie na papierze . . . a i taki romans ma mieć za sobą podobieństwo prawdy. —

Panie z Merans opuściły Nancy, Paweł Astiers opuścił kozę, towarzysze powitali go z zapałem . . . ale on przypomniał karykaturę majora Moirot, i na zapytanie przyznał się Foncault, że ją z sobą zabrał, ale że niechciał wydać, komu ją oddał, odebrał kieliszkiem w twarz . . . a ztąd wywinął się pojedynek. Nazajutrz o 6 z rana rąbali się na pałasze, a Paweł Astier otrzymał cięcie w same piersi. Dwa miesiące był w lazarecie między życiem a śmiercią.

Dowiedziawszy się o tém Blanka, zachorowała, miewała febry, gorączkę, spazmy, skóra z niéj zeszła, straciła włosy i zestraszniała jeszcze bardziéj . . . straciła na żywości, i zesmutniała. . . Dla odzykania zdrowia udała się do Palermo . . . ale wyrzuty sumienia poszły za nią, bo go widziała wybladłego, wspartego na lasce, który ją przeszył wzrokiem pogardy. I biedna Antoinetka ją niepokoiła, albowiem jéj donosiła, że wstępuję do klasztoru. Tak zabiła serc dwoje . . . ale choć się wciąż martwiła, sam klimat przywrócił jéj zdrowie, zmienił płeć brudną na bladość wosku, iż doszła nawet do wpółśnieżności, . . . i wyładniała. I Paweł Astier wyzdrowiał, pracował bezustannie, nie znał już Panny Vantrin . . . . i ponieważ miał czasu tyle, napisał dzieło o organizacyi wojskowéj, która miała cały system obecny przewrócić; — a będąc pewnym siebie, kazał to dzieło wydrukować bez pozwolenia ministerstwa. Władza nie posiadała się z oburzenia na taki przewrot porządku istniejącego, minister napisał do niego list piorunujący, w którym mu nakazał całe to dzieło zniweczyć. . . . A tu trzeba zapłacić druk i papier . . . a że był biedny, zwierzchność wojskowa zatrzymała mu połowę żołdu na zaspokojenie wierzycieli. . . . Niepodobna było mu wyrzyć . . . opuszcza przeto służbę i daje lekcye w mieście rysunków i matematyki. Nic nie uszło wzrokowi Blanki, bo się przejęła szczerym podziwem

dla niego; poznała pierwszy raz prawdziwą wielkość. . . . A gdy go zoczyła na ulicy spieszącego na lekcye, płakała dzień cały . . . a tu odbiera list z Marans od Antoinette, że idzie za mąż, ale nieszczęśliwa robi z siebie ofiarę. I ten nowy cios rozdarł jéj serce . . . i już nie może ukryć swego dzieła niecnego . . . i rodzicom wszystko wyjawiła. . . . Matkę przeraziła wiadomość o albumie; ale ojciec gdy się dowiedział że Blanka pod karykaturą Majora położyła podpis Astiera i Majorowi go posłała, zbladł, porwał się na równe nogi, przywołał nieszczęśliwego Pawła, i w obec żony i córki wyjawił mu wszystkie sprawki Blanki. . . . Ale Porucznik o wszystkiem już wiedział, tylko o Pannie Humblot nic, a gdy i to mu Pułkownik opowiedział, Porucznik pokazał w obec Blanki tyle łagodności jak nigdy, przenigdy w téj długiéj wojnie. —

Pułkownik chcąc wszystko złe swéj córki zatrzeć, chce mu wydać bilet do Marans, i daje mu potrzebną kwotę na zapłacenie długów, a nawet zaprosił się na ślub. . . A nawet chce się wystarać, żeby go na nowo wprowadzić z tryumfem do swego pułku, i dodaje: Odznaczenie zasłużone, które panna ci skonfiskowała szatańskim podstępem, daję ci słowo, niedługo na nie czekać będziesz. . . . A na to Pan Paweł co? Szepnął tylko: Panie Vantrin, trzy słowa na osobności!

A gdy wyszli do przedpokoju rzekł: Panie Pułkowniku, na całym świecie nie ma lepszego człowieka nad Pana, prócz nieprzyjaciołom Francyi, nic nikomu złego dotąd nie uczyniłeś. . . . Pani Vantrin jest Pańską godną małżonką. . . . A więc ze związku dwóch dobrych istot nie może nic złego wyniknąć. . . . Oto Panie Pułkowniku mam zaszczyt prosić o rękę Jego córki, a spodziewam się, że mnie nie wypędzisz z domu swego, jak wypędziłeś z pułku. —

Blanko! Augustyno! córko! żono! złe na nas padło. . . Wyobraźcie sobie, że on mi się oświadczył o rękę Blanki.

Dziewcze krzyknęło na głos, ale to był okrzyk radości. . . . I koniec powieści . . . dorozumieć się można, że wkrótce odbył się ślub suty, i że małżonkowie byli nader szczęśliwi. —

Powieść przeto ta maleńka skończyła się szczęśliwie i wesoło; błędy już wytknęliśmy wyżéj, że grzeszy mocno niepodobieństwami i ostatecznościami; ale cel jest piękny, moralny; a że płynnie napisana, czyta się mile. —

Spolszczenie ujdzie, ale nie jest wolne bez usterek językowych. Na str. 6: *wszystko zdradzało poczciwą obywatelkę* . , . to jest Germanizm: verrathen. . . Polak tak nigdy nie powie, bo zdradzać, to jest zdradliwie podejść, oszukać przyjaciela, ojczyznę, tajemnicę; ale nie w téj myśli tutaj to słowo położone, ale powinno być: wszystko ukazywało poczciwą obywatelkę. —

Na téj samėj stronie: *Warta i ordynans są szyldem jego* (Pułkownika). — I szyld jest wyraz germański i oznacza godło sklepu lub domu zajezdnego, a przeto warta i ordynans nie mogą być szyldem, chyba że są na tarczy wymalowane. Tu by można przełożyć, że warta lub czaty, i ordynans to jest służba są dowodami lub znakami naocznemi, że Pułkownik jest w domu.

Na stronie 7: *Pani Pułkownikowa . . . . cymes. . .* A to co? zkąd tu ucieczka do żargoru żydowskiego? taki wyraz niestósowny razi mocno uszy niezepsute . . . . a wyrazić to można bardzo wielu stósowniejszemi sposobami . . . tylko nieco namysłu . . . a nie zanadto pobieżnie, bo pobieżność szkodzi. —

Na str. 21: *mając tylko jednę córkę, chciałoby się ją wydać jak najlepiéj.* — Tak jest sposób mówienia zwykle teraz używany przez dziennikarzy, szczególnie tych, co to z innych języków na polskie artykuły tłomaczą, a piszą spiesznie, bo drukarnia stoji . . . a czas wielki na wyjście Numeru, a tu jeszcze tyle, a tyle potrzeba; a więc pisze się szybko, i pismo mokre przesyła się drukarni . . . mniejsza o to czy z błędami, czy bez błędów, byle Numer był gotowy. — A tu stoji w wszystkich gramatykach polskich, że Imie słowa (Particip) tylko wtenczas można użyć, gdy w obydwóch zdaniach jeden jest tylko przedmiot (Subjekt); a tu w powyższém zdaniu niema osobistego subjektu czyli przedmiotu; tylko zdanie to drugie wyrażone jest nieosobiście: chciałoby się . . . . ą w takim razie Imiesłowa na żaden sposób użyć nie można; tylko poprzednie zdanie trzeba opisać; albo zdanie nieosobiste zmienić na osobiste: chciałabym wydać, lub tym podobnie.

Na str. 51: *Żeby aby nie chciały odczekać inspekcyi. . . .* To ma być życzenie . . . Optatio . . . a któż tak po polsku piszę? żeby aby . . . słyszał to kto, aby zamiast Optatiwu oby postawić razem żeby, aby? — To jest błąd nie do darowania. —

Na str. 74: *Dwa miesiące był w śpitalu* Paweł Astier. . . . Jakto? oficer, porucznik w śpitalu? . . . tam gdzie ubodzy: dziady i baby kaleki szukają przytułku? bo to śpital znaczy. . . . A tu pewnie ma być lazaret . . . tak to z prędkości, bez zastanowienia, mnóstwo się błędów pojawia, którychby się można przy małéj rozwadze ustrzedz.

Mniejsze usterki językowe i drukarskie pomijamy, nadmieniając tylko, że bardzo wiele bez potrzeby znajduje się obcych wyrazów, szczególnie francuskich, boć to romans tłómaczony z francuskiego, któreby bardzo dobrze polskiemi zastąpić można.

Aben-Hamet,

dramat w czterech aktach.

Kijów, w drukarni T. Glücksberga.

Przegląd Pozn. 1850. str. 380.

Jużeśmy nieraz żalili się na powolność komunikacji między księgarniami polskiemi. Aben-Hamet w trzecim ledwo roku do Wielko-Polski się dostał. Tak późne przybycie dramatu nie wznoszącego się nigdy nad bardzo pospolitą mierność może usprawiedliwiłoby nasze o nim przemilczenie, gdyby treść jego czerpana w romansie Chate-

aubrianda nie zmuszała nas do powiedzenia słów kilka o niebezpieczeństwach i trudnościach przemiany powieści na dramat. Pierwszego ledwo rzędu geniuszem wolno na tę niebezpieczną puszczać się próbę bo niezgłębiona przepaść, dobry romans od dobrego dramatu rozdziela.

Romansista opowiada nam czynność zupełnie dokonaną, jako wypadek w przeszłości położony, jako zamkniętą całość. Wymawiając pierwsze słowo powieści wie on doskonale jéj środek i jéj koniec, nic go też w przechodzie nie kłopoce i nie mąci; wedle swéj woli, to się wstrzymuje, to wolnym to znów szybkiem postępuje krokiem, a zawsze wedle swojego osobistego zapatrywania się na rzeczy, zawsze z zupełną swoją fantazji wolnością, bo zadaniem jego przedstawić usposobienie umysłu i wypadki, które zna poprzednio, które sądzi i wykłada jako filozof, a jako artysta grupuje. Jeżeli czasem do powieści djalok wprowadza, to jedynie dla ułatwienia analizy harakterów. Djalog z małym bardzo w nowem powieścio-pisarstwie wyjątkiem, nigdy w romansie do prowadzenia akcji nie służy. Jedynym to wyjątkiem, jak Göthe uwagę zrobił, jest romans w listach pisany. Te listy tworzą rzeczywisty dramatyczny djalog, bezpośrednio na akcyą wpływający, a dobry tego rodzaju utwór, n. p. Cierpienia Wertera, jest lepszym dramatem jak nie jeden dramat na akty i sceny rozdzielony.

Tak więc romans przedstawia głównie u s p o s o b i e n i a u m y s ł u i w y p a d k i, dramat przedstawia wyłącznie h a r a k t e r y i s c e n y. Ruch bezustanny, rozwijający się, że tak powiemy fatalnie, z wzajemnego działania na siebie i oddziaływania harakterów, odéjmuje całą wolność poecie, do obecności go przykuwa, od wszelkiéj zwłoki wstrzymuje, wszelkich rozmyślań zabrania, robi go niewolnikiem harakterów przez własną jego fantazją do życia wywołanych. Djalog w przedstawieniu obecnego czynu, sam czynem być musi, bo inaczéj jakkolwiek co do treści głęboki, jakkolwiek co do formy piękny, dramatycznego interesu nie rozbudzi i dramatem nie będzie. Tu każde słowo musi być krokiem naprzód gdy w romansie wolno zawsze, a często trzeba zatrzymać się i okiem moralisty na dno ludzkie serca zaglądać. Jak z ziarna rzuconego w ziemie mocą wewnetrznéj organicznéj siły, swojego rodzaju drzewo wyrasta, tak z harakterów osób dramatu, w koniecznym nastepstwie ich cnót i słabości, rozwija się organizm sztuki, a poeta notuje tylko jak się liść po liściu objawia, owoc zawiązuje, dojrzewa i opada. Romans przeciwnie jest tylko opisem uczoną ręką naturalisty skreślonym, dojrzałym nie pod naszem okiém rośliny. Powieściopisarz wykłada jako się rozwinęło ziarno, stara się o ile w jego mocy, natury tajemnice podchwycić, siłę organiczną wykazać. Opowiada, co było, a stara się wytłomaczyć dla czego tak było. Poeta dramatyczny nic nie ma do opowiadania, nic do tłómaczenia. Najgłębsza znajomość ludzkiéj natury, najwyższy talent analizowania ludzkich uczuć na nie wiele mu się przyda, jeśli twórczą potęgą wyobraźni z rozpierzchłych elementów, całości utworzyć nie umie, bo zadaniem jego, nie wypadkami harektery tłómaczyć, ale wypadki z harakterów wysnuwać. Dla tego to najznakomitsi powieścio-pisarze, zawsze prawie lichymi byli dramatystami, dla tego tak trudno,

a często niepodobna z bohatera epopei lub romansu zrobić bohatera dramatu posiadającego wysoką poetyczną wartość a zarazem odpowiadającego wszystkim wymaganiom sceny.

Z żalem powiedzieć musimy, że bezimienny autor Aben-Hamet niepotrafił trudności swojego zadania pokonać. Z dziwną dobrodusznością, miéjsca powieści których udramatyzować nie umiał, często dosłownie tłomacząc Chateaubrianda między nawiasy kładzie. I tak n. p. czytamy w pierwszym akcie. Aben-Hamet (padając na kolana i całując ziemie — był to cmentarz na którym Maurowie stoczywszy najzaciętszy i ostatni bój z Hiszpanami polegli:) Nieco daléj (za sceną słychać głos dzwonu wzywający na ranną modlitwę. Na odgłos dzwonu Aben- Hamet okazuje przestrach, bo Maurom nie wolno było znajdować się w Grenadzie, a jeżeli który otrzymał pozwolenie od rządu Hiszpańskiego, to powinien był mieszkać w domu przez rząd naznaczonym, niejako pod strażą, i nie pokazywać się na ulicy tylko w godziny naznaczone, inaczéj wolno było każdemu z Hiszpanów wtrącić Maura do więzienia, gdzie go najczęściéj śmiercią karano za przestąpienie zakazu:) W akcie drugim czytamy: (książe wskazawszy gestem na Aben-Hameta jakby się w nim domyślał jakiéjś tajemniczéj osoby, wychodzi:) Nieco daléj (Aben-Hamet i Blanka stoją wpatrując się w siebie. Aben-Hamet nie odważa się odpowiedzieć Blance jakie odebrał nowiny z Tanisa, Blanka lęka się go zapytać jakie) i t. d. I to się nazywa dramat!....

Nie mamy zamiaru wchodzić w rozbiór szczegułów dzieła, przekonani, że czytelnicy nasi od dawna znają nie zbyt ciekawą powiastkę Chateaubrianda. Le dernier des Abenuragues, dodamy tylko, że stworzony przez autora harakter Achmeta wcale mu się nie udał, a rozwiązanie tak szczęśliwie przez Chateaubrianda sprowadzone, w opłakany sposób poeta przemienił. Wiersz dość jest gładki, lecz nigdy prawdziwie poetyczny. Pełno w sztuce miéjsc dowodzących szlachetności serca i duszy pisarza. Na przykład dajemy kilka wierszy z pierwszego aktu.

Aben-Hamet.

Witaj ziemio nieszczęścia, przesiąkła krwią, łzami!
Tu wielki Ałłah nie miał litości nad nami!
Tu Bóg chrześcijan swoim zgotował zwycięstwo,
Maurowie nie ulegli, śmierć pożarła męztwo
Jaka wielka pamiątka! nikt z pobojowiska
Nie poszedł w giaurów więzy na urągowiska,
Nikt, jak miękki nikczemnik życia nie piastował,
By starcom i niewiastom przegranę zwiastował.
Cześć wam mężni rycerze, wielcy choć polegli!

Achmet.

Cześć im! oni nas w męztwie i sławie ubiegli,
. . . . Wielki prorok z nami!
Ty nie znasz matki ziemi! Twa dusza stęskniona
Jéj pragnie a serce lgnie do chłodnego łona
Jak dziecię do umarłéj matki. Wielka siła
Miłość ojczyzny w serce natchnieniem wszczepiła!
Jakież to twoje cele? co cię tu sprowadza?

Aben-Hamet.

Nic odgadłeś? czy mowa zamiarów nie zdradza?

Achmet.

Twoje płonące serce ojczyzny nie dźwignie.

Aben-Hamet.

Maur nigdy nie rozpacza! a serce nie stygnie,
Chyba wraz z życiem.

Bardzo wiele moglibyśmy przytoczyć ustępów pełnych równie szlachetnych myśli, często szczęśliwie oddanych, ale piękność i szlachetność myśli, jakkolwiek konieczna, nie robi jeszcze dramatycznego poety; wszystkich innych potrzebnych do tego warunków na próżno szukaliśmy w Aben-Hamecie.

Alberti.

Marchionis Brandenburgensis ducis Prussiae libri de arte militari etc: et codice authentico Principis Palatini Adami Czartoryski, cura et sumptibus Bibliothecae Polonicae editi Lutetiae Parisiorum 1858.

Przegląd Poznański 1858 r. stron. 361.

O istnieniu rękopismu z tytułem „de arte militari" wiedzą bez wątpienia czytelnicy nasi z literatury a mianowicie z szacownego dzieła wielce literaturze narodéj zasłużonego Bentkowskiego „Historija Literatury polskiéj" II. 357. Z wspaniałego wydania drukowanego nakładem Biblioteki Polskiéj w Paryżu, albo raczéj księcia A. Czartoryskiego, uzupełnić i sprostować możemy wiadomości Bentkowskiego o rękopiśmie owym. Jako więc rękopism sam Strobicza, który jest tłomaczeniem po niemiecku przez ks. Alberta Pruskiego napisanego traktatu o porządku wojennym („Von der Kriegsordnung etc.") nie znajduje się jak pisze Bentkowski w Petersburgu, ale w Paryżu i jest własnością księcia A. Czartoryskiego. Dowiadujemy się także z pewnego źródła, że takiż sam rękopism Strobicza „de arte militari" z wszelkiemi rycinami bardzo ozdobnie wykonanemi znajduje się w bogatym księgozbiorze kórnickim. Być może więc, że Strobicz tłomaczenie swe na dwie ręce od razu wykonał, że więc tym sposobem dwa się egzemplarze zachowały. Ale wracając do wydania paryzkiego, wykazuje się daléj z tego co w dedykacji Strobicz mówi, że na rozkazanie króla a nie Alberta wziął się do tłómaczenia, i że je skończył już w roku 1561 a nie dopiero 1570 jak Bentkowski podaje.

Wydanie paryzkie sporządzone jest in folio na pięknym welinowym papierze, a wielkość jego, druk i ozdoby chromolitografowane kilka kart tytułowych, zgoła cała zewnętrzna forma wydania naśladuje oryginał jak to wydawca na czele dzieła w przedmowie, pięknym napisanéj stylem, powiada. Po przedmowie i po dwóch kartach tytu-

łowych następuje dedykcya Zygmuntowi Augustowi Strobicza i rzecz jego do czytelnika. Dalój znowu chromolitografowana karta tytułowa i portret Zygmunta Augusta podług oléjnego obrazu z 16go wieku, własności ks. Czartoryskiego. Potem są jeszcze takież tytuły na stronach XIX i XLIX a resztę od p. XX zajmuje dedykcja Alberta Zygmuntowi, treść książki wierszem ułożona i spis rozdziałów.

W przedmowie, w którój jest interesująca historja rękopismu, słuszne wydawca daje przyczyny, dla których traktatu samego „de arte militari“ nie drukuje, tylko szczególniéj dédykacje, które — a i w tym względzie całkiem zgadzamy się z wydawcą — bardzo powinny obchodzić każdego polskiego czytelnika. Poweźmie z tąd wyobrażenie o wysoko posuniętéj podówczas u nas sztuce graficznéj, o właściwościach pisowni ówczesnéj i języka, a przedewszystkiem nie mylne wnioski poczyni z sposobu wyrażenia się pierwszego z wielkich mistrzów książęcia w piśmie do króla polskiego o stosunku jego do króla i korony. Pisze tak między innemi p. XXIII: „na to przedsię się nie oglądając, więcéj mi przystało u siebie pokornie uważyć wolą a żądanie Waszéj K. M. jakobym ku Waszéj K. M. łasce wszystkie posługi moje ze wszelaką poddanością moją skłonić a obrócić mógł, jakobym też Waszéj K. M. wierność mą szczerą i pilnie a chutliwie służby moje wiernie a życzliwie odkrył a zalecił“, — a p. XXIV: „przeto pokornie proszę, aby Wasza K. M. tego przedłużenia w tych rzeczach z niełaską przyjąć nie raczył, a te maluczką prace moją i pomocników moich téj to księgi w rzeczach rycerskich zebrane i z pilnością spisane (które tylko na żądanie a ku upodobaniu Waszéj K. M. są sprawione, a pokornie Waszéj K. M. samemu dedykowane a przypisane) miłościwie przyjąć, a mnie przy tem nie zapomnąć, ale miłościwym królem a panem mnie powolnemu słudze swemu i pomocników moim Wasza K. M. nasz miłościwy Pan być raczył“. Podobne wyrażenia XLVI — XLVIII.

Zatrzymał wydawca tak wiernie rękopismu pisownią, że i niekonsekwencje jéj, polegające n. p. na nieprzeprowadzonem systematycznie kreskowaniu miękkich syczących; w kończeniu infinitiwu to na cz, to na c to wreszcie na ć; datiwa plur. raz na om, inny raz na am i t. d. dokładnie zachował. Nie widzieliśmy wprawdzie rękopismu Strobicza i nie porównywaliśmy go z wydaniem, przekonaliśmy się wszakże trudniąc się od dawna rekopismami właśnie ze środka 16go stólecia, że nie ma konsekwencji w ówczesnéj pisowni naszéj, i że się podówczas jeszcze nie ustaliła. Jeśli się więc wiernie zachowywa pisownią owego czasu, będzie ona, jak w tem tu wydaniu, niejednostajną. Z tego powodu, zwracamy uwagę i badaczów języka na „Libri de arte militari“, które dla nich nieporównanéj będą wartości.

Acta Tomiciana.

Ośm dotychczas wyszło tomów akt Tomickiego. W przeszłych numerach podaliśmy już byli treść pierwszych trzech tomów, obejmujące urzędowe i najrozmaitsze inne akta od wstąpienia na tron Zygmunta I. aż do roku 1515go wyłącznie. W czterech następnych tomach mieszczą się dokumenta takiéjże saméj treści dziesięciu lat następnych.

Przegląd Poznański 1858. str. 362.

Wzmiankuje na wstępie tomu czwartego wydawca; że od tomu tego począwszy, nie dostaje aktom do części poglądów historycznych, jakiemi Górski piersze lata Tomicjanów zaopatrzył. W ich miéjsce użył wydawca wypisów Karnkowskiego, oporządzonych dla Stefana Batorego, i dla rozróżnienia ich od kommentarjuszów Górskiego kursywą je przed dokumentami z każdego roku drukować kazał.

Śmiało powiedzieć można, że Acta Tomiciana odzwierściadlają całe życie narodowe swego czasu. Nietylko bowiem wszelkie znaczniéjsze zdarzenia historyczne szczegółowe w nich mają różnostronne opisy, ale obfituje zbiór ten i w materjały, które wskrzeszają nam w wielu względach od półczwarta wieku zmarłe postacie życia domowego przodków naszych. Podać więc sumiennie treść Tomicianów byłoby to samo co wypracować dzieje narodu w latach Tomicianami objętych. Nie tu miéjsce na przedsiewzięcie takowe: uprzedzamy więc, że z grubszego tylko, odnosząc się niekiedy do stronnic, rejestr niejako Tomicianów podajemy.

Tom czwarty obéjmuje rok 1516, 17, 18. Roku poprzedniego umarła żona Zygmunta Barbara; roku 1516go; poszedł zanią brat jego Władysław król węgierski i Czeski, poleciwszy Zygmuntowi także opieke nad nieletnim swym synem i następcą Ludwikiem. Wypadki te, równie jak i wojna z Wasilem carem moskiewskim, z okazji któréj i Albert, ostatni od roku 1511go. W. Mistrz krzyżacki, chce korzystać i do cara się przyczepia, aby wspólnemi siłami przemódz Zygmunta, głównemi są przedmiotami tomu czwartego. Śmieć królowy Barbary z dwóch powodów dostarcza przedmiotu do niniéjszych aktów; najprzód przysyłają obcy monarchowie poselstwa mające żal ich po śmierci królowéj Zygmuntowi oświadczyć; potem starają się ciż sami, Zygmunta wyswatać. Ostatnią tą sprawą szczególniéj się zajął cesarz Maksymilian. Długo się ważyło, czy Eleonora wnuczka Maksymiliana, czy Bona żoną Zygmunta zostanie, i wszystkie koleje téj swadźby w najdrobniéjszych szczegółach i odcieniach dostarcza tom ten czwarty. Ze stroną, 327mą kończy się opis wesela przez sławnego podówczas Dujusza dokonany.

Dokument 222gi jest niejako dyspozycją całego tego tomu: „geminus luctus“ i „summae bellicae difficultates“ wytchnąć Zygmuntowi nie pozwalają, zwłaszcza że do żalu po śmierci Władysława węgierskiego łączy się trudząca opieka nad bratankiem, którego królestwa wielkie ze strony Turcji grożą niebezpieczeństwa. Dokumenta

tych wypadków dotykające niezbędne są do właściwego wyrozumienia historji ówczesnej państwa tureckiego i jego stosunków z zachodem.

Najliczniéj wszakże są reprezentowane dokumenta wojny moskiewskiéj się tyczące i niespokojności krzyżackich. O przywrócenie z téj strony pokoju stara się cesarz Maksymiljan i stolica Apostolska. Pokój z moskwą na stronie 400 i poprzednich z Zygmuntem zawarły, a na stronie 354 i następnych są nadzwyczaj zajmujące tranzakcje między Zygmuntem a Krzyżakami posła Papiezkiego Mikołaja Schoenberga (Szomberg,) który się stara na północy nie odpowiadający już zadaniu swemu zakon krzyżacki przenieść na Podole i nad granice tureckie, aby tam bronił, podług swéj reguły, wiary Chrystusa od Tatarów i Turków. Podług zdania autora dysertacji: „De Conradi ducis Masoviae atque ardinis Cruciferorum prima mutuaque conditione“ tranzakcje i stosunek, w jakim Krzyżacy na Podolu do Króla i korony zostawać mieli, przedstawia wiele analigii ze stosunkiem, jaki uwarunkowały pierwsze ich z Konradem Mazowieckim traktaty.

Dokumenta wypadków wyżéj wzmiankowanych przeplatają dokumenta odnoszące się do wielu innych mniéj ważnych a głośnych zawsze chwilowo zdarzeń: jak n. p. do intryg Anny ks. mazowieckiéj, która za pomocą prymasa Jana Łaskiego „illius omnifarii artificis“ (IX 39) albo siebie, albo swą córkę Zygmuntowi życzyła sobie wyswatać, a synów swych już pełnoletnich Stanisława i Janusza z pod opieki wypuścić nie myślała wyzyskające na własne potrzeby i intrygi dochody skarbu księżęcego. Na różnych miéjscach całego tego tomu znachodzą się dokumenta tyczące się monety z polskim stemplem bitéj na Szląsku a mianowicie w posiadłości Walentego ks. Raciborskiego z lichego naturalnie metalu. Na p. 8 i téj i następnych jest wiadomość o śmierci Elżbiety siostry królewskiéj, żony Fryderyka ks. lignickiego, i sprawa o nie całkiem wypłacony jéj posag. Na str. 26téj et sqq. ciągnie się sprawa ukarania morderców Alberta Fontina, a na ostatnich stronach tomu czytamy wiadomości o śmierci Maksymiljana cesarza i wyznaczeniu Izabelli, matki królowéj Bony, spadkobierczynią po zmarłéj Joannie królowéj neapolitańskiéj. Tom piąty, trzy następnie obejmujący lata, zajmuje się nasamprzód sejmem w Piotrkowie (jego konstytucje p. 12—14.) i spadkiem na matkę Bony, który, aby jéj prawnie przysądzonym został, Zygmunt usilnie się stara. W tym to celu wysłany dawniéj już Jan Dandyszek do Maksymiljana i Króla V przeważną w tym tomie i w dalszych gra rolę. Obór wszakże nowego cesarza, na który Zygmunt, jako opiekun Ludwika węgierskiego i czeskiego króla, elektora, czynnie wpływa, najwięcéj dokumentów roku 1519 zajmuje. Jako opiekun Ludwika wchodzi w relacje Zygmunt z Franciszkiem francuzkim, który go o votum dla siebie prosi p. 25 sqq.; jako opiekun wysyła Zygmunt na sejm do Frankfurtu elekcyjny posłów Mat. Drzewickiego, biskupa kujawskiego, i Leszczyńskiego Rafała, kasztelana łądzkiego etc. p. 47 sqq. którzy także bardzo ważne w dyplomacji ówczesnéj zajmują stanowisko. Zagony tatarskie, ustalenie pokoju z Moskwą, a gotująca się wojna u wysoko zmierzającym siostrzyńcem króla, roku tego dopełniają. Resztę zaś tomu, szczególniéj ostatnią narodu polskiego

z zakonem krzyżackim wojna zajmuje, prowadzona z równą podstępnością z strony Niemców i zakonu, jak wszystkie poprzednie jego z królami polskiemi wojny. Dokumenta z tego roku rzucają także jasne światło na wrzawliwy ów zbrojny séjm w Bydgoszczy, na którym szlachta z kordem w ręku obostrze niektóre artykuły dawniéj już ustanowione. Konstytucje tego sejmu, drukowane tu, p. 239—243. tem się różnią od pierwszego oddruku tychże konstytucji w książce pod tytułem: „Statuta Serrenissimi domini Sigismundi primi Poloniae Regis et Magni ducis Lithuanie etc. in conventil us generalibus edita et promulgata Cracoviae 1524", że mają wstęp, którego w pierwotném wydaniu nie dostaje i artykuł: „Modus celebrandi generalia comitia", którego równie tam niema. Przy końcu tomu znowu więcéj uwagę zwracają Tomiciana na Węgry od Turcji najeżdżane i na czynności Zygmunta z tego powodu. Na stronie 284 zakazuje Zygmunt wprowadzać do kraju książki doktrynę Lutra roznoszące. Ważne w tomie szóstym jest osobistością i w poprzednich już często wspominany Erazm Ciołek biskup płocki, poseł króla i rzeczypospolitéj na dworze apostolskim. Z przyczyny starania się jego o purpurę kardynalską wielkie powstają krzyki między polskiem duchowieństwem, a kroki poczynione, aby biskupstwo płockie z pod jurysdykcji metropolitarnéj arcybiskupa gnieźnieńskiego uwolnić, króla, duchowieństwo i naród cały niezmiernie obruszyły. Nagła śmierć Erazma w Rzymie zaszła i opróżnione ztąd biskupstwo płockie nowych zamieszań i niespokojności staje się przyczyną: gdy Adrian VI wbrew życzeniu króla naznacza Jana Alberta, brata W. Mistrza krzyżackiego, biskupem płockim, a niechce nominować prezentowanego p. 135. przez króla Rafala Leszczyńskiego. Powody, dla których wiekami poprzedniemi uświeconego zwyczaju, że król biskupów radę królestwa z innymi składających obiera, bronić i następcom go przekazać winien, wymownie król p. 159 arcybiskupowi wykłada. Z przyczyny wypadku tego żywe zawiezują się z tolicą apostolską kerespondencje i negocjacje, w których skarzy się między innemi p. 215. w poselstwie do Rzymu Zygmunt, że mu papież łamie: uira sua nunquam antea per ullum pontificum violata. Po długich instancjach i zwłokach zatwierdził wreszcie papież przez króla propowanego Leszczyńskiego, który w czasie tych negocjacji na piersi zachorował. Po tem potwierdzeniu pisze Krzycki do Tomickiego p. 295. „Noster dominus Plocensis post nuncium nostrum ex Urbe iam pene in toto tussire desiit . . . . . . docens, brewe pontificis aptimum osse peetoris catapotion"! Wzmianki o nauce Lutra wiele razy się w szóstym tomie spotykają. Postępowi jéj Zygmunt się opiera. Niemało także miéjsca zajmują sprawy Ludwika węgierskiego i czeskiego w obu królestwach, a szczególniéj w węgierskiem od Turków napastowanem, i wcale jeszcze nieuregulowane sprawy pruskie. Na stronie 170téj ważny jest dokument biskupstwa chełmińskiego się tyczący, p. 126 równie ważny, prawodawstwa równouprawnienia szlachty w Wielkiem Księstwie Litewskiem.

Tom ten szóty wreszczcie, w którym sprawy całéj Europy, północy i południa, wschodu i zachodu, szeroko i często są traktowane,

zostanie wiekopomnem świadectwem że bardzo silne Polska w 16tym wieku w dziejach świata zajmowała stanowisko, że się bez niéj nic ważnego w historji ogólnéj nie działo.

Tom siódmy zajęty dokumentami z lat 1524 i 25. Do strony 70téj są wypisane dokumenta spraw wewnętrznych w Polsce tyczące się; daléj stosunków z Krzyżakami i z Wasilem, i wojny z Tatarami i Turkami. Od strony 70téj następują znowu sprawy węgierskie, a od 90téj aż do końca tego roku sprawy ks. Bara, które Jan Dandyszek prowadzi. Koło końca roku dowiadujemy się o śmierci Izabelli ks. Bara, matki królowéj Bony, a zamknięty rok ten inwestyturę przez Karola V Zygmuntowi i Bonie na księstwo Bara daną. Téj saméj treści są i następnego roku dokumenta, tylko że nie ugrupowane tak jak w roku poprzednim, i że obok sprawy sekularyzowania zakonu niemieckiego, która się w zeszłym odbyła roku mniejszéj są wagi. Zresztą wiele jest dokumentów na postęp luteranizmu, szczególniéj w Prusiech, gdzie przykład szedł z góry, światło rzucających, Od p. 338 tom siódmy wyłącznie prawie zajmuje się rozruchami w Gdańsku i Elblągu sprowadzonemi religijne innowacje. Dokumenta wszystkich tych tomów są po łacinie, wszakże wiele ich jest i po polsku. Szkoda, że nie wszystkim dostaje bliższéj daty.

(Pierwsze trzy tomy w drugim poszycie umieszczone będą.)

Album malarzy polskich,

wydanem w Krakowie w 1859 r.

Wszystkie sztuki piękne uprawiamy w Polsce lecz z jakże rozmaitem powodzeniem dla artystów; kiedy publiczność podtrzymuje budownictwo z potrzeby, rzeźbe jako jego towarzyszkę, muzykę dla uszu a tańce dla oczu, biedne malarstwo pozostało na stronie, a biédniejszych malarzy skazano bez litości na śmierć z głodu. Nie dawne czasy, kiedy u nas tak mało było malarzy, prawdziwych artystów; byli tylko albo rzemieślnicy, albo nauczyciele rysunków; dopiero przed niewielę laty zaczęto myśleć o tém, jak zapewnie byt młodzieży, wychodzącéj ze szkoły sztuk, pięknych, obudzić podnieść, i kształcić smak do tych sztuk w publiczności. Środki których dotąd użyto są wprawdzie małe, lecz przy Boskiéj i ludzkiéj pomocy napewne z czasem powiększą się i skutki okażą. Jakże się nie cieszyć z każdego objawienia już saméj chęci przyspieszenia łez szczęśliwéj i tak pożądanéj epoki.“

Takiem to objawem jest niezaprzeczenie Album Krakowskich polskich malarzy, a chociaż pomysł nie jest nowym, zawitaliśmy go z prawdziwą uciechą, a przeglądaliśmy i czytali z zajęciem.

Album takie, jako praca artystyczno-literacka, odziana w formę lekką i pamiętną, łatwiéj przyciągnie ogół czytelników i niezawodnie więcéj do ich smaku przypadnie, jak najlepszy traktat o sztukach, dlatego, iż bawi i uczy. Album takie ma więc uczyć: inaczéj bowiem będzie tylko cackiem, jak tyla innych illustracyi, poniewierających się po sto-

łach i budnarach. Ażeby postawić Album także na wyższém, a nawet innem stanowisku od zwyczajnych ilustracyi, wydawnictwo starać się powinno przedewszystkiem o reprodukcye obrazów w prawdzie lekkie, ale wykonane z smakiem i oddające z całą skropulatnością główną cechę każdéj pracy artystycznéj: użyty więc rysownik dokładnie wiedzieć powinien z jakiego stanowiska na takową zapatrywać się ma, ażeby tę cechę pojąć i oddać potrafił. Niezbyt szczęśliwie wywiązał się cudzoziemiec który do obecnego wydania litografii wykonał: prawie o niewiadomość w tym względzie posądzić by go można, i rzeczywiście trudno rozumieć, dla czego wydawca udał się do Berlina; kiedy tego rodzaju i wymiaru roboty wykonanoby równie dobrze u nas; a nie jedna z naszych litografii odbije lepiéj i z większym smakiem, bo ani tło zbyt żółte, na którém krzyczą jaskrawe światła, ani twarde kontury i nie przezroczyste cienie nie dowodzą wprawy litografa. Przypatrzmy się każdéj litografii z osobna i porównajmy myślą z obrazami, które przedstawiać mają.

Piérwsze wrażenie, jakie robił obraz, przedstawiający śmierć Wandy, było posępne i takie być powinno, artysta posiągnął ten cel głównie przez spokój w massach tak cieniów jak światła. Tymczasem rysownik zrobił światła krzyczące, a massę cieniów tak podrobił zbytniem uwydatnieniem szczegółów, iż stąd wynikły niepokój i całość psuje i zupełnie inne od obrazu robi wrażenie. Byłoby nie właściwem wymaganie, ażeby w litografii tak małych rozmiarów był i rysunek dokładny szczegółów i też same co w obrazie wyrazy twarzy; lecz mamy zupełne prawo żądać, ażeby każdy szczegół w ogólnych zarysach nosił ten sam co w obrazie charakter. Dlaczegóż rysownik zrobił w téj litografii twarze nie młode, draperje ciężkie, fałdy okrągłe, jakich w obrazie niema?

Litografia przedstawiająca wróżkę, może najwięcéj przypomina oryginał; ale i tu nie możemy wybaczyć niezgrabnych rąk i zupełnie źle narysowanych twarzy dziewczyny, a nawet kota; szczegóły zaś tła, zbyt twarde i wydatne, wychodzą naprzód i pozbawiają obraz głębokości: to wszystko inne było w oryginale.

Obraz przedstawiający więzienie Katarzyny Jagielonki tak jeszcze żywo tkwi w naszéj pamięci, że tem smaczniejsze wrażenie robi na nas litografia, która go tak niefortunnie przedstawia. Efekt charakteru figur, a nawet ich rozmiary widzimy tu zupełnie inne, jak w obrazie. Zdawało by się, że rysownik chciał poprawić autora i umyślnie zastąpił szare światło więzienia słonecznem. Podobnych odmian czynić się nie godzi, nawet wtenczas, gdyby były na wyraźną korzyść oryginału, co tu miejsca niema; jaskrawe bowiem oświecenie figur w dziwnéj stałoby sprzeczności z smutnem ich położeniu i miejscowością: popsuło by więc całość obrazu.

Dziewczynę bez dachu, obraz którego głowną zaletą, obok myśli jest prawda i prawda w najdrobniejszych szczegółach, reprodukował rysownik Berliński tak, iż litografja przedstawia zbyt małą cząstkę tych zalet. Słowa dziewczyny, główny przedmiot obrazu, z innym wyrazem, wydaje się gdyby grubo w drzewie wycięta, z przyczyny za mocno dotkniętych półcieni; kiedy wiemy, że w oryginale należytą miała okrągłość: cóż powiedźieć o reszcie. W litografii z obrazu Zygmunt 1. nadaje

przywileje Akademikom Krakowskim, zbyt małe wypadły figurki, aby żądać dokładniejszego oddania charakterów; ale można było więcéj wprowadzić perspektywy powietrznéj, wszystkie bowiem figury prawie na jednym stoją planie, czegośmy w obrazie nie dostrzegli.

Wacław Miecznik, wyjąwszy twarzy dwóch głównych figur, jest może najsłabiéj modelowanym rysunkiem, co czyni obraz płaskim. W litografii, przedstawiający kiermasz w Tyńcu dużo jest słońca na głównéj grappie figur; dla czego niema słońca w krajobrazie, kiedy horyzont niezachmurzony, trudno tłumaczyć; o ile przypominamy, obraz téj wady nie ma.

Litografia krajobrazu Tenczyn tak jest mało rysowaną, że ani mur, ani drzewa nie mają wypukłości, a cała jest bez światła i głębokości, kiedy brak tego w obrazie czuć się nie dawał: i przeciwnie, światło i oddalenie główną jego stanowiły zaletę. Praca ta widocznie wykonana przez rękę niewprawną w wykonaniu krajobrazów i szkoda, że przynajmniéj nie starano się narysować przedmioty w sylwecie, a postawiwszy każdy na swoim planie, jużby nierównie lepsze dano wyobrażenie o oryginale.

Czytając tekst Album Krakowskiego, chętnie zapominamy o niedokładnościach litografii, tak jest zgrabny i powabny; byłoby tylko do życzenia, żeby więcéj zawierał historyi, mniéj pochwał artystów, a w opisach obrazów pod względem wykonania (nie wdając się w krytykę, bo krytyka nie byłaby w Album na swojem miejscu) zajmowano się więcéj częściami obrazu, zapatrując się na przedmiot, myśl, pojęcie, układ, rysunek światłocień i kolor, a uwydatniając to, w czem artysta głównie celuje. Tym sposobem Album obznajmiać będzie powoli czytelników swoich z techniką malarstwa, a zarazem wskaże stanowisko, z jakiego na którego autora zapatrywać się potrzeba, ażeby w jego pracach znaleść upodobanie, a głównie, ażeby każdą właściwie pojąć i sprawiedliwie osądzić można; będzie to niejako dążnością do kształcenia znawców, których niestety tak u nas mało.

Wiemy, iż autor tekstu i sztukę kocha i tyle jest z nią obeznanym, że taką przysługę publiczności i artystom wyświadczyć może i pewno wyświadczyć pragnie.

Nakoniec wyrzec tu musimy, że nie obwiniamy bynajmniej wydawcę o niedokładność litografii, ale cudzoziemca, który wyraźnie nadużył jego dobréj woli: wierzymy, że wydawca wie co i dla czego przedsiewiął, to jest wie dobrze, jak wielki i zbawienny wpływ. Album takie wywierać może na artystów i publiczność, właśnie dla tego, że w tak powabną i na pozór tak lekką formę odziane. Cieszy to nas miłujących sztuki piękne, że wydawca otworzył pole pracy artystom literackiéj właśnie w kierunku, w jakim u nas tak mało dotąd działano, i nie możemy przemilczeć wdzięczności za poniesione trudy i nieszczędzenie kosztów na nakład książki, rzeczywiście użytecznéj sztuce krajowéj.

Album Włoskie.

(T. Lenartowicza tomy III. i IV. Bibliot. Narodowej.)

Dawniej — pamiętamy te chwile — ukazania się poezji jednego z ulubionych wieszczów narodowych, z pieśniarzy kochanych, obudzało najwyższe zajęcie. Ze wsi płynęły listy do stolicy, aby co prędzej nadsyłano oznajmioną książkę, kto nie mógł jej kupić, przepisywał, dzielili się nią sąsiedzi, zakazywane kradziono nie trworząc się prześladowaniem, muzycy dorabiali melodje, rysownicy tworzyli illustracje, krytyka gorąco się ucierała o każde śmieszne słowo, o myśl, wyrażenie, formę . . . znaczenie wyrazu. . . Na porządku dziennym, jak dziś mówią ludzie parlamentarni, były wieszcze natchnienia i śpiewy poetów. . . Dzisiaj — a! dzisiaj inaczej!!

Najsłynniejszego z poetów poezja druku się prosi, wychodzi niepostrzeżona, sprzedaje się zwolna, czyta mało i zabita milczeniem — umiera, a raczej zamiera do chwili sądu i sprawiedliwości. —

Dzienniki dają o nowem zjawisku sprawozdanie ogólnikowe, tymczasowe niby, w trzech wierszach, ale tymczasowość ta starczy . . . anons zastępuje krytykę, która nie ma czasu czytać, ani siły sądzić . . . krytyk albo na sejm pojechał, lub na posiedzeniu jakiegoś stowarzyszenia . . . lub wreszcie mówi sobie — *Cui bono?* kto to będzie czytał?

Nareszcie trzeba się w tém rozpatrzeć, jakiej autor wiary, z kim się on trzyma? a nuż zafarbowany nie po myśli, a nuż z innego obozu.. Jeśli nasz, to się go z lekka zaleci tak, aby bliżej spokrewnionemu towarami nie szkodzić; jeśli jawnie opinij jest innéj — chłoszcze się go na prędce, albo milczeniem zbywa. — Naostatek zważa się, czy nie z innej ziemia, nuż uchowaj Boże bezdomny i emigrant?

W ogóle krytyka nie patrzy myśli, formy, treści, patrzy człowieka i weń godzi — o stanowisku artystycznem . . . o ocenieniu umiejętności niema mowy.

Rozmiary szczupłe pisma naszego, niedopuszczają nam krytyk wyczerpujących, ale czujemy się w obowiązku, choć słowem wspomieć co się ukaże, bez względu na to, zkąd pochodzi. —

T. Lenartowicz nim został florenckim rzeźbiarzem, był już dawno ulubionym narodowym poetą — pieśń jego wioskowa, ludowa, wdzięczna a prosta w idealnej jasności przedstawiała polskiego kmiecia, upoetyzowanego na swój sposób — krytyka z owych czasów gdyśmy się o nią choć kusili, zarzucała mu monotonię, to jest jakoby, że był sobą i prawdziwym, iż miał swój tryb i twarz własną, — dzisiejsza już milczy, lub zbywa mruczeniem — jakby wypowiedziano wszystko. . .

Tym czasem poetycki zawód Lenartowicza nie jest zamknięty, o czem i niniejszy zbiór przekonywa najmocniéj — sądzić go nawet dziś ostatecznie się nie godzi — chociaż stanowisko, jakie zajmie w pośród poetów naszego wieku, coraz się jaśniej zarysowuje. —

Lenartowicz jest zawsze sobą i to wielką jego zaletą, ale w Lirence, Błogosławionej, Zachwyceniu, Brance i dwóch tomach ostatnich z wielką odcieniami tej fizyognomij swej się maluje. — Jest tym samym

a różnym, coraz nam milszym. Możnaby o nim powiedzieć, co Goethe w Marienbackiej Elegij śpiewa do Ulryki Lewezów:

So tausendfach und immer, immer lieber!

Jak każdy z prawdziwych poetów, Lenartowicz ma swój własny świat, przez się stworzony, upatrzony w bożym świecie, z obłamków żywego zlepiony ręką artysty, opromieniony wdziękiem jemu właściwym tylko. — Wszakże to znamieniem poetów, że tworzą światy swe i w nich tylko żyć mogą. — Świat Mickiewicza (Dziady — Wallenrod — Grażyna — Ballady) różni się niebem całem od świata Słowackiego, ostatnie od W. Pola, oddzielają wieki, Kraśiński ma też swój obłoczysty a anielski świat senny typów i krajobrazów. . . Każdego myśl się inaczej obraca, inaczej barwi, stroi, inna melodja z nich tryska. . . Lenartowicza nadwiślańska dolina, po której z kmiotkami chodzą święci pańscy pospołu, z której dusze do nieba lecą w prost a z nieba do niej duchy przeszłości — jest znów oddzielnym w sobie światem. — Fantazja jego skrzydły, którym wszystko odstępne, umie wszakże z tej równiny mazowieckiej ulecić i daleko, ale z sobą niesie woń łąki, w której kwiatach się skąpała.

Postawcie przy sobie Polowskiego, szlachcica wąsowskiego, myśliwca butnego — chłopka Mazowieckiego Teofila, rozpalonego a zdziwaczałego szaleńca Juljuszowego, Mickiewiczowskiego Gustawa, Konrada, Tadeusza, Krasinskiego schorzałego na duszy a duchem pnącego się ku niebu, bez cielesnego wielkiej rodziny potomka, a spostrzeżecie różnice, tych światów. —

W dwóch tomach leżących przed nami, świat Lenartowicza rozszerza się i urozmaica. Występują tu, w barwach właściwych poecie postacie nowe, scena się zwiększa, rośnie, twarze i oblicza inne rodzą, choć dawnym pokrewne. Cały jeden tom, Album włoskie, malowane na tle nowem, złocistem niebios południa. Ale przechodząc z mazowieckich równin smętnych do ruinami zasianéj Italij — poeta sobą pozostał. — Nie tylko, że mu tego za złe poczytać nie można, jest to owszem próbą talentu, napiętnowanego od natury silną indywidualnością, która się wszędzie odbija.

Lirenka była jednym z pierwszych Lenartowicza utworów, lira też jego narzędziem. Ze starych Zbroic, liryzm schodzi z miejskich pól, z pod strzechy chłopskiéj na pobojowiska i mogiły, w szeregi rycerskie, oczy i serce niosąc z sobą jedne, wieśniacze, prostoty pełne i rzewności. Już nie o ludzie spiewa, ale zawsze dla ludu jeszcze...

Posłuchajcie tego przeslicznego wiersza, którym się, jak złocistą kartą, rozpoczynają Zbroice:

O polskie słowo, życiodajna roso,
Polskiego serca ostatnia pociecho,
Kędyż cię wierni synowie poniosa?
Chyba w twe progi pochylona strzecho,
Kędy ojczysta dziatwa zubożona,
Nie bacząc dzikich zabiegów cesarzy,
U matki padłszy rozżalonéj łona,
Języka starych uczy się pieśniarzy.
W każdego słowa rozgląda się krasie,

Urokiem poi chętnie serce młode,
W minionem słowie i w minionym czasie
Wita straconą miłość i swobodę,
O czarodziejska ojców mowa droga,
Rycerska, twarda i jak stal chrupowata,
Jak anioł jasna, jak naród uboga
A miła sercu, jak rodzinna sława,
Ty ukochana od lirników rodu,
A od pół wieku brzmiąca z strun metalu,
Lej się nie słowy nie mezkiego żalu
A wielkim rytmem zbrojnego pochodu. . . .

Te zbrojno pochody w starych Zbroicach, cały niemal zbiór wypełniają.

Zadanie było twarde dla słodkiego piewcy sielskiego, ale rycerskie widma wyglądają jasno jakby dawne świętych postacie, i ujmują prostotą. Coś to nakształt Overbeckowskich rysunków, na kształt Corneliusowego kartonu. . . Archaizm osłodzony uczuciem, oblany wdziękiem.

Dosyć wymienić tytuły, aby dać pojęcie charakteru tych historycznych pieśni. — Są to: Miecław I. (ale dla czegoż wydawca spisu poskupił?) cały poemat ludowy. — Chrobry — Słówko o Piotrze Duńczyku — Psie pole — (małe arcydzieło kunsztu.) Po drodze wyszli — Habdank — Piękna Bona — Dzwon Zygmuntowski. Fragment z życia Jana z Czarnolasu — Trzy pierścienie (Klinga) Władysław Jagielonicz — (Osjan i S Patryk) Wielki Hetman (Jan III.) Obóz Chmielnickiego — Elekcja Jana — Wyprawa Wiedeńska — Na dzień Św. Piotra w Rzymie. (Wiersze różne i tłumaczenia.) Znaczniejszą część tomu zalegają niby złomy wielkiego poematu, które się jeszcze niezrosły, a przecież całość już pewną mają i zwiastują plan szeroko zakreślony. Od Mieczysława I. do Jana III. . . spora dziejów przestrzeń, najpiękniejsza przebieżona skokami jakby, po kępinach, po górujących czynach i wypadkach. —

Od klasycznéj onéj pieśni Niemcewicza w taką powagę chłodną strojnej do tej ludowo-historycznej, swobodnej, przestrzeń wielka — czuć w niéj pojęcia sztuki, któreśmy przeżyli, ba i spółeczne przeobrażenie nasze. Tam pieśniaż stał struchlały przed historyi majestatem, tu on dzieje do serca przyciska, ogrzewa piersią i oskrzydlonym lecieć każe, nie do salonu, lecz po chatach i polach.... Tamto były śpiewy, to są pieśni historyczne.

Pieśniom tym nie zbywa na oryginalności — niby są od ludu wzięte, niby z podań zapożyczone, które z dziejowéj treści odrzuciwszy łupinę, tylko ziarno brylantowe zachowują. Język Lenartowicza nabiera w nich często form archaicznych, wytwornych, żywi się u ludu, a zawsze jest czysty, miły, dzwięczny, świeży a nie wyszukany.

W ogóle forma tych poemacików prosta i niezbyt wymuszona, nie dłutowana zbyt kunsztownie, coby już artystę nie lirnika zdradzało. Niekiedy na nutę starą układa się aż miło. Takiem arcydziełem jest owa pieśń Psie pole, którą byśmy tu radzi całą przepisali, bo jest tak rytmem

i duchem polska jak żadna. Tylko by ją puścić z ust w usta, a stała by się ludową.

Hej! Hej! polem lasem
Hej, hej z trąb hałasem
Ciągną Lachy w sprawnym szyku,
Strach, strach po Henryku;
W zbroję zbroja
Woj we woja,
Koncerz, topór, młot.

Wczas, wczas, ranny świtem,
Grzmi las pod kopytem.
Pierwsi ciągną w bój Pobogi,
Od podkowic tętnią drogi,
Gończa sfora.
K'łowom skóra,
Wichrem chwyta w lot.

W ślad, w ślad za Pobogi,
W bój w bój, Koźle-rogi.
Z hełmów stali na dwie strony
Sterczy kozioł rozsadzony,
Giezło z druta,
Paweż kuta.
Las żelaznych drzew.

Hej! hej! grzmią Godzięby,
Dąb w dąb, męże dęby,
Łuskowanych prawic drzewa
Proporczyki wichr rozwiewa,
Junosz snażna.
Ręka ważna.
Starosława krew. . . . i t. d.

Z tych bochaterów przeszłości, którzy tu występują w pieśniach Lenartowicza, niema prawie jednego, któregoby już z poetów naszych ktoś nie opiewał, ale u mazowieckiego lirnika całe oni inaczéj wyglądają. On patrzy na nich zawsze z téj dali, z jakiéj lud na bochaterów swych się zapatruje. Widzi on ich w tych tylko życia chwilach i godzinach, w których nawykło ich widywać podanie ludowe, nigdy nie schodzi on z tego własnego swego stanowiska, i dla tego wszystkie te oblicza jednym kolorytem harmonijnym świecą — barwą omgloną, stłumioną, powietrzną a przecież czystą i świetną. W tych obrazach przeszłości przypomina on florenckich mistrzów, których naśladuje dłutem, ale czasem i Fra Angelico a czasem Overbeck'a lub jednego ze starych szkoły pierwotnej chrześciańskich malarzy.

Na wskróś to przejęte polską tradycyą, namaszczone wygnańczym żalem, tułaczym bólem, tęsknotą oddalonego dziecka, mogilnym płaczem po zmarłych, którzy już dla nas nie w staną.

Odróżniają się w tém szeregu pieśni a obrazów, niby fresków wielkiéjświątyni, pomalowanej we wspomnienia — kilka ustępów Oss-

jan i Patryk, ustęp piękny ale nie należący do całości, i wiersz na dzień Św. Piotra w Rzymie, wiążący je znowu z teraźniejszością. W tym są ustępy prześliczne...

Wierzym, chociażby nikt w świecie nie wierzył;
Wierzym, chociażby srożej pan uderzył,
Wierzym, chociażby zamknął matek łona,
I będziem — pokąd ostatni nie skona!

W wierszach różnych pełno też perełek — jak ballada. — (Nieszczęśliwa godzina) przedziwnie przerobiona z pieśni ludowej. Swięci robotnicy i parobcy — i t. p. Piękne są przekłady z serbskiego.

Dla tych, przeobrażeń talentu są ciekawi, Album Włoskie będzie bardzo zajmującem, boć niewątpliwa, że poeta jak Lenartowicz, nie jednę ma strunę na lutni — ale jak ona zabrzmi, trącona uczuciem nowem? — Tu w istocie Lenartowicz nowy i inny, równie nam miły zawsze, ale w téj postaci nie widzieliśmy go jeszcze. — Równy talent plastyki, równie mistrzowstwo obrazów, tak rzewność i tęsknica, ale obrazy świetniejsze, bo im słońce Italii przyświeca; weselsze, bo tu już swobodnie tchnąc można piersią całą. Tu i owdzie tylko nie zapomniania nigdy Polska wychyla się z za posągu Italii heroicznego, w swych szatach żałoby i niewoli. — Coś w śród wesela odbrzmiewa smutkiem naszym, — z piersi wyrywa się mimowolnie polska nuta.

Przywiedźmy niektóre ustępy, naprzykład ten z Łuku Tytusa:

W cichy wieczór księżycowy
Stałem pod rzymską ruiną,
Wśród Forum, gdzie wrzeszczą sowy,
Campo Vaccino.
Gdzie kolumny, architrawy,
We mgły śrebrnej sieci
Marzą tak na gruzach sławy,
A księżyc im śmieci

Do najpiękniejszych należy Torquato Tasso na San Onofrio. Śliczny opis klasztoru przypomniał nam żywo pielgrzymkę do tego grobu, razem odbytą.

Pusto i cicho jak w kościołach włoskich,
Gdzie wieczny smutek mieszka wdomach boskich.

Śliczny był pomysł postawienia obok Tassa w spomnienia Jana Kochanowskiego.

Niektóre drobne poezye, caceczka:

Noc taka widna, czysty dzień,
Na pustych niw przestworze
Ruina w dali rzuca cień,
W łuski się zbiera morze...

To album włoskie całe z tych udatnych, urokliwych składa się obrazów, ale, jak w kościołach włoskich, mieszka w niem smutek wieczny i tęsknica. Ton jego żałobny... snem ono polskie.

Saltarella i kilka piosnek są jedynym wyjątkiem. Inamorato wybornie oddaje charakter przyśpiewek owych któremi brzmią z końca w koniec Włochy (109).

Na posąg Dantego improwizacya od Polski (którą przełożono po włosku) straszliwie piękna a bolesna. Dział ten, który tu nosi ogólny tytuł: Artyści, należy do najfarbniejszych, najplastyczniej wyobrażonych. W dawnych już pieśniach, obok liryzmu; pełno było misternych malowideł; tu obrazki dłutowane i rzeźbione i złocone występują z tła, a Lenartowicz, jako malarz natury, jako kolorysta, w nowéj postaci nam się przedstawia.

Zbiór poezyj tych rozmiarów nie może być osądzonym inaczéj, jak ogólnie; chcąc je rozbierać, i wykazywać piękności, należałoby ich połowę przepisać. Wrażenie po nich zostaje pieśni harmonijnej, płynącej swobodnie, łatwo często podnoszącej się do uroczystego religijnego pienia, częściéj kryjącéj w ludowy śpiew, zawsze prawdziwie naszéj, rodzinnéj a polskiéj. Poeta wypełnia się, potwierdza, charakteryzuje, i dziś już zajmuje, w szeregu narodowych pieśniarzy, miejsce, którego mu nic wydrzyć nie zdoła.

Album W. Kilisińskiego.

Poznań, nakładem Żupańskiego. 1853. Tablic 27 i okładka ozdobna.

(Przegląd Poznański r. 1853 str. 214.)

Bardzo cenny zbiór, o którym nam przychodzi mówić, zawiera po większej części rzeczy dawniej znane.

W przedmowie czytamy:

„Przed ośmiu lub dziewięciu laty dał odbić Kielisiński w 30 egzemplarzach kilkanaście blach swoich, przedstawiających widoki polskie lub sceny z życia ludowego, i rozesłał je bliższym znajomym i lubownikom sztuki ojczystej. Z czasem liczba blach wzrastała, a wszystko co z pozostałych po nim zebrać się udało, w niniejszym zbiorze jest pomieszczone. Mieszczą się więc tu owe roboty przed dziewięciu laty pierwszy raz odbite, dalej ryciny później odbite, wreszcie wizerunki pieczęci odbite z blach, wykonywanych do Statutu litewskiego wydania hr. J. Działyńskiego“.

Niemniej z zajęciem przepatrzyliśmy i silnie polecamy zbiór sztychów, które zawsze myśl jakaś i polskie uczucie, a często prawdziwy humor cechuje. Postacie chłopów zwłaszcza i żydów doskonałe są Kilisińskiego.

W krajobrazach znać artystyczny instynkt. Szkoda tylko, że tu i tam zbywa często na poprawności rysunku, że rylec nie dość delikatny.

P. Żupański starannie Album wydał, za co mu się słusznie pochwała należy.

W karcie tytułowej jest bardzo dobra intencja, ale krajobraz słabo zrobiony i zbyt zagmatwany.

Z żywota Kilisińskiego umieszczonego na wstępie wyjmujemy co następuje.

Kajetan Wincenty Kilisiński przyszedł na świat r. 1808 we wsi Mieronicach, w niegdyś województwie Krakowskiem, gdzie ojciec jego był w dobrach hr. Lanckorońskiego oficjalistą. Po ukończeniu szkół w Pinczowie uczęszczał on w latach 1829 i 1830 na uniwersytet wiedeński, oddając się budownictwu i umiejętnościom matematycznym. W r. 1831 służył w wojsku. Wróciwszy do Warszawy, przebywał rok blisko w domu generała Koszuckiego, podówczas dyrektora głównego komisji rządowej sprawiedliwości; wyjechał następnie do Krakowa, gdzie mu parę lat czynnego żywota na licznych i różnorodnych pracach archeoligicznych i krytycznych upłynęło. Wezwany przez słynnego rzeczy krajowych zbieracza i miłośnika, Gwalberta Pawlikowskiego, udał się Kielisiński w końcu r. 1834 do niego do Medyki. W ciągu pięcioletniego blisko w Medyce pobytu, wielce stał się on pomocnym do układu, utrzymywania, a zwłaszcza ciągłego i umiejętnego zwiększania znamienitych tamecznych zbiorów artystycznych i naukowych. Zbywające od tego zajęcia chwile, zajmowało mu kształcenie się własne w rysunki i rytownictwie zajmowały prace i badania archeologiczne, zajmowały wreszcie częste wycieczki w różne okolice i zakąty Galicji, dla zwiedzania spustoszałych zabytków dawnej świetności i sławy, dla zapoznawania się z obyczajami, właściwościami, ubiorem i obrządkami ludu, przedsiebrane; nagromadził on tym sposobem w szkicach, postrzeżeniach i zapiskach nieocenione materjały do znajomości kraju, jego dziejów i mieszkańców. W roku 1839 nowa i ostatnia zaszła zmiana w położeniu Kielisińskiego. Powołany na bibliotekarza przez Tytusa hr. Działyńskiego, opuścił Medykę, udając się naprzód do Oleszyc, galicyjskiego majątką Działyńskich; tam w bliskiej styczności z biblioteką sieniawską i bogatemi zbiorami samegoż J. Działyńskiego, dalej zwykle swe prace i poszukiwania prowadził. Od r. 1839 przebywał w Kórniku pod Poznaniem, gdzie obok słynnej na kraj cały zdoboru i bogactwa biblioteki, resztę zbyt krótkiego, lecz niezmordowaną i pożyteczną pracą zapełnionego żywota spędził. Dnia 2 Stycznia 1849 r. w niewiele tygodni po wejściu w związki małżeńskie, które szczęście jego domowe ustalić miały, umarł Kielisiński, serdecznie od wszystkich żałowany, co go bliżej znali. Chorował kilka dni zaledwie, pochowany jest w Kórniku.

Kielisiński należał do tych ludzi starej daty, co to mają przekonanie, że niedosyć zapełniać życie swoje pięknie brzmiącemi i szeroko zakreślanemi ogólnikami, zdając niepokaźną prace potoczną na innych, ale się raczej każdemu należy pracować niezmordowanie i sumiennie na szerszem lub ciaśniejszem polu, przypadłem sobie od Opatrzności w podziele. Zapatrywanie to, połączone z usposobieniem wrodzonem i wygórowanem uczuciem obowiązku, dodawało mu gorliwości i wytrwałości w ciągłej, nieraz drobnostkowej, lecz zawsze sumiennej i pożytecznej pracy. Skromny w głębi ducha i w występowaniu swojem, w pracy, posłuszny, niezwykłej dobroci i łagodności w obcowaniu z ludźmi, lubiony był od wszystkich co z nim w styczność wchodził. Wstrzęmieźliwy i oszczędny co do swojej osoby, otwartego był serca i szczodrej ręki ilekroć chodziło o rzecz publiczną, o przyjaciela lub dawnego towarzysza. Pobyt jego na wsi przez znaczną część życia i częste wycieczki

archeologiczne po kraju, podawały mu sposobność do ciągłego niemal obcowania z ludem wiejskiem, znał więc jego przyrodę, cnoty i wady, obyczaje i język, polubił go serdecznie i gdzie tylko mógł doń się zbliżał, to też nawzajem znano go, lubiono i szanowano nie w jednej i nie w dziesiątej chacie wiejskiej. Pod skromną, pracowitą powierzchownością Kielisińskiego krywa się bezwiednie głęboka poetyczna natura. Jednym z jej objawów było właśnie to zamiłowanie rysunków i sztuki, od młodości w nim wybitne, a któremu liczne utwory jego ołówka i rylca zawdzięczamy; obok tego wszakże objawiała się jeszcze u niego ta poetyczna właściwość, głębokiem zamiłowaniem żywej przyrody, z zwierząt, kwiatów ogrodów. Kto go w ostatnich latach w Kórniku widział z ochoczą pilnością krzątającego się około tamecznego ogrodu pałacowego, szczepącego, sadzącego, porządkującego własną ręką, kto go widział jak potem z miłością w oku i uśmiechem wewnętrznego zadowolenia spoglądał na rosnące owoce swych zabiegów, jak do nich przemawiał, z niemi niemal obcował, temu zaiste z trudnością przyszłoby się w nim domyślić archeologa, rysownika i sztycharza. Wielka komnata pałacowej wieży, za mieszkanie mu służąca, niemniej osobliwy harakterystyczny przedstawia widok. Postrzegłeś porozwieszane i porozstawiane akwarelle, ryciny, zalegające na stołach i krzesłach teki szkiców i wzorów, stare pergaminy i księgi, zbutwiałe pieczęcie, na stole pracownym porozkładane farby, ołówki, płyty, igły i rylce, a obok tego wszystkiego suszące się nasiona i cebulki ogrodowe, krzewy, rośliny, doniczki, cały bowiem przybór izby ogrodnika. Nie dość wszakże na tem; rychło postrzegłeś, że cała izba, niby druga arka Noego, pełna była żyjącej przyrody: z jednego kąta wysuwały się kuropatwy żerające po podłodze ziarnem rozmaitem zasypanej, w drugim kącie sowa nieruchoma poważnie dumała, tam znowu podlatywały skowronki, z jednej donicy wytaczał się jeż leniwy, z innej wreszcie sztucznie przyrządzonej kryjówki polne wybiegały myszki; a to wszystko zgodne, przyswojone, i jak się zdawało w serdecznej zażyłości z gospodarzem żyły.

Zamiłowanie rysunku górowało jednak w nim stanowczo od pierwszej młodoćci. Chłopięcem jego krokom na tem polu przewodniczył A. Wysocki, nauczyciel rysunków w szkołach pińczowskich. Poszedłszy na uniwersytet i będąc zapisany do oddziału budownictwa, uczęszczał Kielisiński z obowiązku nałożonego uczniom tego oddziału, na godziny rysunku w szkole politechnicznej; któremi kierował chlubnie z prac swoich znany profesor Jan Piwarski; pod nim przeto kształcił się w sztuce młody nasz artysta i stał się w krótce ulubionym jego uczniem dla swej pracowitości i żywej chęci do rysunku. Odtąd też zawiązał się trwały między nimi stosunek, ojcowskiego sprzyjania z jednej strony, poważania i wdzięczności z drugiej, stosunek, który dopiero śmierć ucznia przerwała, i o którym ciągle z szanowanym i kochanym mistrzem utrzymywana korespondencja wymownie świadczy. Opuściwszy uniwersytet warszawski, Kielisiński własnemu już tylko poczuciu i własnej pracy był pozostawiony.

Przebywając w Medyce, zachęcony przez Pawlikowskiego, jął próbować rytowania na blasze za pomocą kwasu salitrzanego, a nabywszy wprawy i polubiwszy tę gałęź sztuki, uprawiał ją do ostatnich chwil ży-

cia. Liczba rysunków i rycin jego jest ogromna. Rysował najwięcej i najlepiej ołówkiem lub piórem, rzadziej farbami. Wszystkie rytownicze prace swoje wykonywał aqua forte, po większej części od razu na blasze bez poprzedniego rysunku. Pracował niewypowiedzianie szybko, nie chcąc nigdy blach swoich powtórnie werniksem pokrywać, by je poprawić, i rzadko używając suchej igły; albowiem, mawiał w skromnności swojej, robi tylko próby do zabawy. Często też, gdy nie mógł, mieszkając na wsi, na zawołanie dostać blach nowych, ścierał najpiękniejsze swe ryciny, nieodciśnięte nawet jeszcze, a na ich miejsce robił nowe, które znowu podobnyż los spotykał. Litografował także niekiedy z własnych rysunków. Z pod pióra, ołówka i igły jego najrozmaitsze wychodziły przedmioty: medale, pieczęcie, stroje, widoki z natury zdjęte, zabytki starożytności krajowych, sceny rodzajowe własnego utworu, karykatury i satyryczne obrazki, kopje z rysunków Plerscha Chodowieckiego, Norblina, Płońskiego, Orłowskiego i innych. Największą, niezrównaną prawie doskonałość osiągnął w pracowitym, wiernem i artystycznem oddawaniu monet i pieczęci.

„W pracach tych, powiada Pawlikowski, jego rysunek najdoskonalszy, do mikroskopicznych nawet szczegółów zupełnie zachowany; charakter rzeźby całkiem pojęty: znajdziesz w rysunku ducha i sposób ręki mincarza; odgadniesz kruszce z którego medal bity był czy lany, w pieczęciach dostrzeżesz i miękość wosku, i przez czas nadaną krągłość wystającej rzeźbie, i tę nawet pleśń starości i poniewierki podziwiać będziesz".

Mniej szczęśliwym był w portretach, a mianowicie w kompozycyach własnego pomysłu, gdzie niepoprawność rysunku figur ludzkich często razi. Pawlikowski chwali karykatury jego z dowcipu i zgrabności; rzadko się przecież z niemi spodkać można, bo robione dla przyjaciół; poszły w rozsypkę, jeżeli po większej części nie zaginęły. Wogóle rysunki Kielisińskiego odznaczają się wiernością, wdzięczną prostotą i żywem pojęciem natury, z drugiej wszakże strony widać w nich, że mu na skończonej szkole rysunkowej zbywało. W oryginalnych utworach nie masz wprawnosci rysunku, nie masz poprawności stylu. Wierny naśladowca natury, za mało może starał się o uidealizowanie przedstawionego przedmiotu w tym przynajmniej stopniu, w jakim pojęcie sztuki niezbędnie tego wymaga. W związku z wytkniętym niedostatkiem skończonej szkoły rysowniczej, zostają i niektóre sztycharskie usterki. Rycinom Kielisińskiego zarzucić można, oprócz widocznego nieraz pospiechu i niewykończenia zdarzającej się niepoprawności rysunku, brak powietrza i brak stopniowania planów. Pamiętać jednak należy, iż Kielisiński autodydaktycznem był niemal artystą, który zaledwie wolne swe chwile mógł doskonaleniu się w sztuce poświęcać. Jakim stałby się zapewne rytownikiem pod bardziej sprzyjającemi okolicznościami, pokazują n. p. jego ryciny stragistyczne do Statutu litewskiego, wydania T. Działyńskiego, pokazuje portret Orłowskiego, powtórzony z własnoręcznego rysunku tego malarza. Na robotach swych zwykł był podpisywać się, lub oznaczać je cyfzą K. W. K. albo też monogramem K. K.

Liczne bardzo prace artysty naszego, już to za jego życia, już po śmierci, w różne poprzechodziły ręce. Największa ich część znajduje się

w W. Ks. Poznańskiem i Galicji. Znaczniejsze wymieniamy, o ile naszej doszły wiadomości.

1.) Monety i medale polskie. Jaki napis położył Kielisiński na książce w ćwiartce podłużnej, o 54 stronnicach, którą zapełnił w r. 1832 wyobrażeniami złotych i srebrnych numizmatów. Rysunek wykonany piórem i tuszem. Na 28 stronnicach — wyobrażone są sztuki złote z dziwną dokładnością, wszystko zaś z osobliwym ułożone smakiem i przyozdobione godłami do dziejów każdego panowania zastósowanemi; dalej na 26 stronnicach są numizmata srebrne, z podobnąż ścisłością zrysowane, a otoczone z kolorowanemi niby ramkami wielkiego smaku i ozdobności. Album to zrobione na pamiątke dla generała Korseckiego, znajduje się zapewne w posiadaniu jednego z synów ś. p. generała.

2.) Zbiór wizerunków około 500 pieczęci polskich, od najdawniejszych czasów aż do panowania Wazów. Rysunek wykonany podobnież piórem i tuszem z ową wiernością i mistrzostwem, które Kielisińskiego w tej gałęzi uchowały, a wykonany już to podług oryginałów niegdyś bibloteki puławskiej, już to podług pieczęci ze zbioru Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce, już to z autentyków z wielkim trudem i kosztem do przekopijowania sprowadzonych z kościołów, klasztorów i archiwów prywatnych lub komunalnych. Nieoszacowany dla sfrygistyki polskiej zbiór ten, jest własnością Tytusa hr. Działyńskiego z Kórnika.

3.) Zbiór wojskowych ubiorów polskich, od XV wieku aż do najnowszych czasów, piórem lub ołówkiem wykonany, podobnież w posiadaniu T. hr. Działyńskiego.

4.) Dziesięć oprawnych zbiorów, od 30 do 175 stronnic każdy, z obejmujących ubiory polskie z natury rysowane, widoki polskie, wielkopolskie i Galicyjskie, podług natury; pomniki, widoki architektoniczne, głowy i portrety, wszystko to piórem lub ołówkiem wykonane. Zbiory te są podobnież własnością T. hr. Działyńskiego.

5.) W posiadaniu Włodzimirza hr. Dzieduszyckiego w Poturzycach znajduje się piórem lub ołówiem wykonanych:

234 rysunków (na 39 tablicach) dzisiejszych ubiorów ludu galicyjskiego, górnoszląskiego i wielkopolskiego.

36 wizerunków dawnego stroju polskiego, męzkiego.

38 podobnychże wizerunków niewieścich, 10 takichże wzorów, podług płaskorzeźb z grobowca Szydłowieckich w Opatowie, wreszcie 8 rysunków ubioru żydowskiego.

21 rysunków przedstawiających obyczaje polskie.

6.) Zbiór 43 kolorowanych rysunków piórem, wyobrażających dawne baszty i bramy krakowskie.

Oprócz co dopiero wymienionych, znajduje się znaczna ilość rozmaitych rysunków piórem i ołówkiem, jako też akwarelli Kielisińskiego, w zbiorach ś. p. G. Pawlikowskiego w Medyce, p. p. Aleksandra Batowskiego w Odnowie, W. hr. Dzieduszyckiego w Piturzycach, Tytusa hr. Działyńskiego w Kórniku, i wielu innych.

Abchazowie w Polsce.

[Lwów. Tydzień numer 1 r. 1877.]

Autor położył sobie za zadanie przekonać czytelnika że powstanie w Polsce dziś, sprowadziłoby zgubne dla kraju następstwa, a chociaż sam powiada, że nikt u nas o powstaniu obecnie nie myśli, sili się przekonać, że powstanie jest niepotrzebne i szkodliwe.

Nie możemy więc zrozumieć, po co tyle fatygi. Dalej autor twierdzi, że nie można wierzyć Turcji, bo Turcja nie oglądając się na Polskę, może zawrzeć przymierze, że nie należy liczyć na Anglją, bo ona tylko prowokuje nas (gdzie? kiedy?) tak jak Francja robiła to zawsze (to się nam tylko tak zdawało — to tylko my nasze winy chcemy na kogoś zwalać). Nareszcie autor wskazuje że należy poczekać na Austrję aż ta nam Polskę odbuduje, albo aż Moskwa to zrobi.

Już to trzeba przyznać że nie mamy zgoła politycznego zmysłu i słusznie jeden z największych naszych polityków powiedział, że w Polsce zupełny brak tego zmysłu, w którym każdy Włoch, każdy Węgier rodzi się. Tyle już wyszło broszur politycznych, a zawierają tylko czczą gadanine, wyjątek stanowi chyba jedna broszura p. t. „Co robić? znakomicie odpierająca wszelkie bałamutne gadaniny“. Czasu i całego szerega broszuropisarzy, ale także nie stawiająca dodatniego programu. W każdym razie broszurę Co robić? najusilniej polecamy każdemu, kto się sprawami publicznemi zajmuje.

Autorowi broszury Abchazowie w Polsce odpowiemy, że taką samą, a nawet stokroć większą niedorzecznością jest liczyć na to, że ktoś za nas zrobi, jak nierozważnie samym brać się do roboty politycznej. Dla nas jest jedna tylko droga, jasna jak dzień i niedostrzegalna chyba dla tych tylko, którzy widzieć nie chcą i dobrowolnie bielmo na oczy zakładają. Tą drogą, jeżeli potrzebujemy mówie jest „Oświata ludu.

Rzecz o rozumie stanu w Polsce
przez Jana Alcyatę

(Brockhaus, Lipsk 1864. 8⁰ str. 256.)

Pod tym tytułem wyszło świeżo z druku dzieło dość spore, zawierające komentarz polityki, jakiej się trzymała Polska od najdawniejszych do ostatnich czasów. — Polityka, jak wiadomo, jest ów historyczny kameleon, dla każdego rozprawiacza i innéj przedstawiająca się farbie, podług tego jakie tenże politycznego przekonania wsadzi na nos okulary. Rozprawy tego rodzaju, choć chciwie czytywane, dla tego, że należą do powszedniego politycznego chleba znacznéj części gazetowych czytelników, mało jednak dla nauki saméj przynoszą korzyści, bę-

dąc najczęściej rozmyślném wykrzywianiem dziejów, aby się te w jakie już gotowe ramki formułek zmieścić mogły, albo téż tylko prostém gadulstwem. Naszém zdaniem szczegółowy jaki traktat, wyjaśniający najmniejszy jaki ustęp z dziejów, prawodawstwa krajowego, obyczajów religii, i t. d. więcej do wyświęcenia przeszłości posłużyć może, niż wszystkie tak zwane polityczne poglądy. Nabierają one dopiero w tenczas wartości, kiedy są pisane przez istotnych ludzi stanu, lub teoretyków z powołania téj trudnéj nauce poswięcających się lub nareszcie przez ludzi umysłową potęgą celujących, jakim był n. p. Mochnacki. Rzecz niniejsza o rozumie stanu w Polsce, lubo nie dościga talentu Mochnackiego, wszelako daleka jest także od naszych umyślnych i samolubnych fałszerstw politycznych, można ją przeto polecić naszym czytelnikom joko zawierającą wiele już gdzieindziéj zrobionych a tutaj zebranych razem uwag o rządzie i polityce w Polsce, choć wyznać trzeba, że zwięzlejsze wystawienie rzeczy byłoby pożądaném dla naszych teskliwych czytelników. —

Mówiąc autor o dążności pierwszych założycieli państwa, powtarza myśl znaną: „że Bolesławowie zmierzali do zjednoczenia całéj Słowiańszczyzny w jedno udzielne państwo, że atoli Bolesław Krzywousty przy śmierci swojéj przez podział państwa pomiędzy swych synów odstępuje nagle od téj hegemonii słowiańskiéj; gdyż odtąd cała mądrość stanu na tém polegała, aby znowu połączyć w jednę całość Polskę rozpłataną na ćwierci, pasującą się między życiem a śmiercią. Mybyśmy sądzili ża dziedziczność tronu przywłaszczana wtenczas przez Piastów, podobnie jak przez Karolingów na zachodzie, naturalniéj tłómaczy i podboje i nieszczęsne podziały kraju, z których dopiero Władysław Łokietek i Kazimierz na nowo odbudowali Polskę.

Autor twierdzi: „że się od statutu Wiślickiego zaczyna druga myśl polityczna, to jest organizacya społeczna, że w statucie pierwszy raz występuje szlachta jako główna cześć narodu“. Namby się przecie zdawało, że ta szlachta czyli rycerstwo było już za Bolesława główną częścią narodu, choć to prawem pisaném obwarowane nie było. Co większa, w owych to zgubnych podziałach zawiązał się z najznakomitszéj szlachty i duchowieństwa późniejszy senat, który na wzór niemieckich duków za panowania saskich i frankońskich cesarzy, zagarnąwszy większą część władzy monarszéj, przyboczną radę książęcą, to jest rządzącą, stanowić począł. Jakož ów podział Polski po śmierci Bolesława Krzywoustego gnieździ w swém łonie wszystkie zarody tak chwilowego wzrostu pod roztropnym i umiarkowanym rządem Jagiellonów, jak zgubny zasiew późniejszych rokoszów konfederacyi, słowem okrzyczanéj złotéj wolności szlacheckiéj obok żelaznéj niewoli wieśniaczéj. Z tych dwóch sprzecznych żywiołów wysnuwa się dziwny w historyi wątek narodowego życia, bijący w oczy nawet cudzoziemcowi blaskiem i nędzą.

Autor nie tłumaczy nam nagłego wzrostu Polski od Kazimierza Wgo do Zygmunta Augusta; mówi tylko: „*coś* tak *znaczącego* do stanowiska Polski w Słowiańszczyźnie przywiązaném było, iż zaledwie z długiego letargu dźwignąć się zdołała, natychmiast cały wpływ moralny na ludy pobratymcze odzyskuje“. Tą enigmatyczną ilością znaczącą autora była niezawodnie wolność i swobody szlacheckie była wyższość oświaty,

przez chrześciaństwo katolickie zaszczepionéj, któréj Ruś czerwona, Litwa i Prusy hołd poddaństwa złożyły, i bez linii demarkacyjnych dobrowolnie spolszczały. O mieszczanach nadmienia autor, że byli cudzoziemcy i dla tego wzmódz się i do znaczenia politycznego przyjść nie mogli. Namby się zaś zdawało, że tenże sam miecz szlachecki, który wieśniaka do zagona przykuł, przygniótł i nasze liche mieściny, nie doznające, jak w innych europejskich państwach, potężnéj opieki królów, których potęga w odwrotnym stósunku u nas malała, jak u ościennych rosła. Właśnie też dla braku miejskiego, pośredniczego stanu nie było u nas owego centralnego punktu, w którymby się wszystkie narodowego życia żywotne siły zbiegać mogły. Do końca pozostał się tylko nic nie produkujący i używający pan z jednej strony, z drugiéj zaś pogrążony w grubej ciemnocie niewolnik, pracujący w pocie czoła na pana. Samodzielnego, przemyślnego obywatela nie było wcale, i to właśnie było największym dla kraju nieszczęściem, któremu dopiero sejm czteroletni zapobiedz usiłował.

Co Autor daléj tu twierdzi o *Liberum veto*, jakoby to z *absolutnéj równości szlacheckiéj i prawdziwie chrześciańskiéj zasady* zrodzić się miało, aby w sprawowaniu rzeczą pospolitą niczyje prawa nadwyrężone nie było, zdaje się zbyt subletną argumentacyą, sprzeciwiającą się całkiém zdrowemu rozsądkowi, a nadewszystko praktyce. Trudno bowiem wierzyć, aby większość narodu w najważniejszych swych sprawach dała się dobrowolnie tyranizować głosowi jednego, téż najukochańszego brata szlachcica. W naszém przekonaniu nie brat szlachcic, wyrywający się ze swojém *niepozwalam*, zrywał sejm, ale przemożna magnacka partya, wodząca przez wszystkie wieki tak nazwanéj rzeczypospolitéj ciemną szlachtę za nos, najmowała donośne gardło dowodnego rębajły, i popierając go natychmiast swémi głosami, przeciwną słabszą partyą z placu sejmowego spędzała.

Autor najobszerniéj rozwiódł się nad wypadkami listopadowéj rewolucyi w Polsce; ale ponieważ szczegółowy rozbiór jego myśli przeszedłby zakres pisma; przeto czytelników naszych do samego poleconego dziełka odsyłamy.

Aspisa Bogumiła.

[Sulamita, pieśni wschodnie.]

„Albowiem mocna jest jako śmierć, twarda jak grób zawistna miłość, węgle jéj jako węgle ogniste i jako płomień gwałtowny“.

[Wiek. No. 169. rok 1874.]

W duchu tego energicznego orzeczenia Salomonowéj. „Pieśni nad pieśniami“ — pojął autor gwałtowną namiętność, która w biblijnym fragmencie pomimo osłonek narzuconych przez średniowieczną egzegezę, ukazuje się w całéj potędze zmysłowego żaru, ukwiecona powabem rozbujanéj orjentalnéj fantazyi. Poezja erotyczna w owéj „Pieśni“ podnie-

siona do niezmiernie wysokiego napięcia, posiada siłę pierwotną, żartką i krewką. Nie jest ona rycerską, udochowioną lub marzycielską ekstazą nowszéj idealno romantycznéj poezji, ale gorącym zapałem, podsycanym głównie przez uwielbienie cielesnych wdzięków człowieka, które ukazują się w kwiecistéj szacie obrazów i porównań poetycznych a poczerpniętych z bogatego skarbca powabów przyrody.

W poemacie p. Aspisa miłość zrazu tak samo pojęta zupełnie, kojarzy się jednak ze szlachetną ideą wierności i poświęcenia, która ją podnosi na pewną moralną wyżynę. Opiera się ona wszelkiemi siłami sromotnej hańbie nałożnictwa, i w walce z przemocą nabiera prawdziwéj tragicznéj godności.

Chociaż autor lubuje się w obrazach zmysłowych, chociaż ubóstwiane przez poetów uczucie ściąga z krain eterycznych napad ziemskich instynktów, chociaż pod szatą formy poetycznéj utkanéj z orjentalną jaskrawością, ukazuje w gruncie rzeczy zwykłą pożądliwość – jednakże w porównaniu z „Salwatorem“ jego poezja miłosna jest tu daleko spokojniejszą, czystszą i bardziéj uszlachetnioną. W tamtym poemacie widzieliśmy już nie namiętność, ale chuć zmysłową, pomięszaną dość dziwnie z poetycznemi zachwytami, okraszoną bajrońską przyprawą zjadliwej ironii i buntu przeciwko rzeczywistości. Pomimo kar wstrętnych i nad wszelki wyraz plugawych, zeszpeconych zwierzęcą niemal zaciekłością, poemat ten zdradza niekłamany talent, przejęty jest od pierwszego do ostatniego wiersza tchnieniem płomiennego zapału, płynie bujnie, żwawo i potoczysto. Jest on płodem gorączkowego wrzenia duszy młodocianej, która tonie w zamęcie moralnym, szarpana mnóstwem burzliwych pragnień i zuchwałych myśli, kipi żądzą namiętną, ślepą, to znowu zrywa się w burzliwych zapędach, miotając pociski ironji na wszystko dokoła, co tylko za fałsz lub złość uważa. Znać tu bezwątpienia szalone rozuzdanie ducha bogatego, fermentującego, znać fantazyę mętną, chmurną, zamiłowaną, w ostatecznościach i gwałtownych kontrastach, jużto nurzającą się w kale rozpusty, jużto przelatającą błyskawicznym pędem obszarami duchowego życia, znać nareszcie burzliwość negatywną, bezwzględną i namiętną. W porównaniu z dawnym chaosem, dzisiaj talent poety znacznie wyjaśniał, jednak fantazja nie doszła do artystycznego uspokojenia. ale w bujnym polocie zrywa szranki harmonijnej formy, rozpływa się w lirycznych wylewach.

Hociaż autor najwidoczniej pod wpływem biblji tworzył swoją „Sulamitę“ chociaż rozwinął jej akcje w komnatach haremu Króla Salomona, jednakże dosyć swobodnie poczynał sobie pod względem treści i kolorytu poetycznego i zapożyczywszy tylko gorący charakter erotyki biblijnej. nie troszczył się o to, aby dać obraz wybitnie nacechowany właściwościami dawnemu judaizmu. Bohaterka poematu wspomniana jest w „Pieśni nad pieśniami“ jako perła i ozdoba najprzedniejsza haremu królewskiego.

„Ujrzawszy ją córki błogosławioną nazwały także i żony królewskie i nałożnice, i chwaliły ją, mówiąc: któraż tu jest co się pokazuje jako zorza, piękna jako miesiąc, czysta jako słońce, ogromna jako wojsko uszykowane z chorągwiami“... „Nawróć się, nawróć się o Sala-

mitko! nawróć się, nawróć się, niech na cię popatrzymy. Cóż widzicie na Salamitce? Widzimy jakoby hufce wojenne"? (Pieśń Sal. Tl. 3.)

Ta więc kobieta, któréj wspaniałość i majestat wyraził biblijny w tak wyciągniętych porównaniach, ukazuje się w pierwszych pieśniach poematu p. Aspisa jako kochanka młodego hebrajczyka Jonatana jednego z poddańców Salomonowych. Miłość ich rozwija się swobodnie, na łonie cudnej natury. Namiętne rozwohory, tchnące całą wonią wschodniego aromatu, stapiają dusze kochanków w gorącym zachwycie. Sulamita zrazu nieśmiała drżąca i trwożna, stopniowo oddaje się porywom namiętności, która dochodzi wreszcie do krańcowej ekstazy:

Ja wołać będę, żem cię kochała.
Bracie! nad wszystko, co tu po grobie
Wszechmoc nam Boża przyrzekła lub dola!
Chódź! wejdź w sad wonny miry i szafranu,
Co na mej piersi kwitnie tu dla ciebie......

Ostatnie dwa wiersze zawierają prawie żywcem z bibij zapożyczone porównanie, ale wątpimy czy to wyniesienie miłości po nad wszystkie dary Boże, zgadza się z pojęciami jadaimu, który się tak korzył przed groźną i surową władzę Jechowy. Zuchwalstwem także nieco tchną wyrazy Jonatana:

Tego głosu twej miłości
Niech mi jeden Bóg zazdrości!....
Nie, — niech nawet On nie słyszy!

Tak się odezwać co najwięcej mógł jaki grecki bohater, lękający się, aby jego piękna połowica nie stała się ponętnym celem Jowiszowych zalecanek, ale słowa podobne nie mogły wyjść z ust młodzieńca hebrajskiego, który w duchu starego zakonu wiedział, że „przed oczyma Pańskiemi są drogi człowiecze, a On wszystkie jego ścieżki waży". (Przyp. Sal. V, 5.)

Kilka razy w poemacie można dostrzedz takie wyskoki wcale nie żydowskiej fantazji, bez powodu a zuchwale sięgającej do podnóżka tronu bozkiego. Pominąwszy to jednak, trudno nie przyznać, że pierwsze dwie pieśni stanowią arcy poetyczną parafrazę motywów erotyki biblijnej, tchną świeżością, wdziękiem, gorącym, niekłamanem zapałem poetycznym. Od trzeciej pieśni elekcja się zaczyna, potoczysta i bujna liryka miłosna zmienia się na jaskrawą i gorączkową lirykę tragiczną. Sulamita miota się w konwulsyjnej boleści, dręczona niepokojem, tęsknotą, niepewnością, gdyż kochanek niewiadomo dla czego ją porzucił. Nagle w progi nizkiej jej chaty wstępuje król Salomon w całej dumie i majestacie, opisuje jej skarby swoje, przepych królewskiego dworca, jego cudowne fontanny, kwiaty i zdroje, pyszni się ze swej potęgi monarszej, obiecuje ją otoczyć przepychem i rozkoszami „za jedną chwilkę spędzoną przy niej w uciech niebie". Sulamita, przekonawszy się, że kochanek jej nie zdradził, nie chciał odstąpić za najcenniejsze skarby królewskie odpowiada z dumą zuchwałą na te zaloty, i wybucha groźnym gniewem oburzenia. „Piękniejszaś mi stokroć w koronie swojej cnoty, lwico moja", woła rozpamiętniony i podrażniony Salomon. Z du-

mą nieznoszącą nawet cienia oporu, grozi jej śmiercią Jonatana, gdyby nie chciała być posłuszną jego woli, patrzy z chłodnem okrucieństwem na męki i szamotania się biednej dziewicy, która z niemą rezygnacyą zemdlona u stóp jego upada. Jużto potężny król żydowski, słynny mędrzec i kaznodzieja starego zakonu, ukazuje w poemacie p. Aspisa, jako dziwny zlepek rozpustnika, despoty i myśliciela. W brew wskazówkom dziejów i tradycji, dla utworzenia silnej kolizji tragicznej, autor uczynił zeń potęgę groźną, samolubną, antypatyczną. Już w pierwszej chwili razi nas jego wyniosłe samochwalstwo, jego pycha nadęta i brutalny, wstrętny egoizm, który dla zadowolenia bratnych zachcianek, ucieka się do nikczemnych środków tyrańskicb.

W krótce jednak przekonywa się, że największa ziemska potęga nie zdoła serce kobiety nakazać miłości. Mocarz przesławny pod którym „wielkość innych królów w proch upada“ uczuwa się bezsilnym w obec oporu jednej pięknej dziewczyny. Zraniona jego pycha zrywa się zuchwale i wchodzi z tego powodu w zatargi nawet z samem bóstwem. Salomon porzuca cześć Jechowy, uznaje się sługą Molocha i Baala, ale żadnego nie może uprosić o spełnienie wrzących pragnień swoich. Zwątpiały, szarpany namiętnością z rozpaczliwem poczuciem niemocy, szydzi z mądrości którą dawniej wystawiał jak najwyższe dobro człowieka, a potem jak Konrad z trzeciej części Dziadów kładzie palce na gwiazdach posyła do tronu boskiego pieśń buntowniczą, skarząc się po kordjanowsku, że pomiędzy jego chęciami a mocą leży przepaść nieprzebyta i kończy zuchwałą groźbą.

A potem Twe ołtarze
I gmachy te, którem wystawił Ci
Poburzę tak, że — — miejsca gdzieś był Ty
Zostaną psom i wężom na cmentarze!

I pomyśleć, że mędrzec Pański wysnuł tyle myśli, jakby żywcem wyjętych z nowożytnych poetów, że wzburzył się tak zapamiętale przeciwko potędze bóztwa, dla tego tylko że „nie może wziąść dziewki“! W prawdzie na starość król Salomon zasmakowawszy w orjentalnym przepychu i lubieżności dał się uwieść żonom cudzoziemkom, które „nakłoniły serce jego za bogi cudzemi“ tak, że „udał się za Astartą boginią Sydońską, za Molochem obrzydliwością Ammonitów“. (Królewskie, XI. 4, 5). Było to jednak skutkiem zniewieściałości starca ulegającego owemu haremowi, skutkiem może rozsmakowania w bardziej pobłażających namiętnościom ludzkim kultach wschodnich, które z tego powodu tak często odciągały Hebreów od surowej religii Jehowy. W każdym razie przypisywanie mu takich gwałtownych porywów właściwych tylko niespokojnym nieukom nowej epoki jest grzechem spełnionym przeciwko duchowi dziejów.

W obec zapamiętałości króla, Sulamita dręczona jego natarczywemi zalotami, w boleści rozpaczy daje się chwilowo uwieść podszeptom Jonatama, który śpiewając w haremie przebrany za harfiarza dał jej trujący kwiat, aby zgładziła swego dręczyciela. Z razu fatalna myśl zbrodni rozsiadła się w gwałtownej duszy namiętnej i ognistej hebrejki, ale w krótce potem płoszy ją namysł przywołający przed oczy domniemane

skutki przeszłości. Sulamita czuje, że miłość przeminie, tak jak przeminą znikome wdzięki niewieście, a potem zostanie się tylko piękne wspomienie zbrodni, a może i wzgarda kochanka. Niechcąc więc kalać swej miłości, woli się dla niej poświęcić na ofiarę całopalną i w obec Salomona truje się. . . . Jonat widząc trupa swej kochanki woła.

Wolę tę bladość na twojem czole
Niżeli cię widzieć w objęciach innego. . . .

I ja to wolę! powiada Salomon z posępnym chłodem. . . .

Rozwiązanie to uderza nas dziwnym wdziękiem. Czyżby poeta chciał w nim streścić symbolicznie egoizm mężczyzn, a poświęcenie kobiet w sprawach miłości.

Ci dwaj rywale kochając tak zapamiętale Sulamitę tylko o sobie myśleli, nad jej trupem stoją prawie obojętni. . . . Jonatan nie zdobywa się ani na słówko oburzenia przeciwko królowi, a bardzo słabo żałuje, że stał się przyczyną jej śmierci. . . . W prawdzie potem autor każe mu się zabijać nad jej trupem ale sam powiada, że to zakończenie jest tylko ustępstwem pojąć większość i o warunkach sztuki dramatycznej. Czy tak czy owak wynik moralny poematu niejasno nam się przedstawia. Z jednej strony przemoc brutalna tryumfująca, z drugiej poświęcenie ofiarne — pomiędzy niemi przepaść niezapełniona, ciemna otchłań namiętności, nierozjaśniona żadną wyższą, pojednawczą i uspokajającą ideą. Niepogodzona waśń rzeczywistości z ideałem. W ogóle całość nosi na sobie piętno gorącego romantyzmu, jest płodem fantazji istotnie poetycznej, bogatej i świetniej ale nieco mętnej.

Poecie najzupełniej nie chodzi o plastykę ściśle dramatyczną, o wierny koloryt poetyczny dawnego jadaizmu, o dokładne rozwinięcie akcji, wyraźne formułowanie. Dając swobodę zapałowi, wszystkie uczucia i myśli wyraża jaskrawo, z krzykiem, przeskakuje z jednej ostateczności w drugą, pomija przejścia półcienia.

Każdy szczegół pomysłu jest tu tylko impulsem dla poetycznych rozlewów bogatej lirycznej fantazji. Całość gorąca, ruchliwa, jaskrawa, bije niezmiernie silną wonią wschodniego aromatu. Tej treści niespokojnej odpowiada forma poetyczna oryginalna, rwana, niejednostajna, chwilami jędrna i chropawa, chwilami znowu potoczysta i płynąca. Częste jamby i wązkie rymy używane po większej części wybornie, nadają wiele ustępom oryginalną rytmikę, ale znowu nieraz sprowadzają szorstką pstroskaciznę, niemiłe dla ucha nagromadzenie wielu jedno zgłoskowych wyrazów, których naprzykład w 21 wierszu na str. 48 napotykamy aż osiem koło siebie.

Jako liryczny fantazmat „Sulimata“ pomimo wytkniętych usterek zawiera wiele myśli świetnie wypowiedzianych, a w szczegółach odznacza się bogactwem poezji.

Porównać ją można do fantastycznego kiosku, uwieńczonego bujnemi festonami tropikalnych kwiatów. Gdy stoisz zewnątz uderza cię bogactwo barw i woni gdy wgłąb wejdzierz ujrzysz rusztowanie sklecone dosyć wiotko, bez silniejszej podpory.

Chłopi arystokraci,

Szkic dramatyczny przez

Wł. L. Anczyca.

Kraków, Czech 1851, 16⁰ str. 89. — 1 M.

(Przegląd Poznański 1850 str. 758.)

Korespondent nasz krakowski doniósł dawniej o pomyślnych na scenie krakowskiej tej małej sztuczki losach. W czytaniu rzeczy podobno tracą. Wszakże znajdujemy, że autor miał myśl szczęśliwą, nową (dotąd tylko w wyższych stanach przywar szukano) i że ją zręcznie w warunkach scenicznych oddał. Widzimy przed sobą włościan, którzy zostawszy właścicielami przywary zamiat obowiązków nowego owego położenia przyjmują. Wynoszą się nad niższych, próżnują, folgują swoim złym nałogom, słowem najdziwaczniej uzyskaną wolność rozumieją i wykładają. Z ich przywar i błędów korzysta Żyd arędarz. Miłość dwojga młodych ludzi jest tylko podrzędną okolicznością. Cała rzecz, bez wielkiego zawikłania, rozwija się w kilku scenach, na końcu cnota zwycięża a przeniewierstwo zostaje ukarane a ukarane łagodnie, bez przesady. W danie się Opatrzności wyobraża polski chłop, który się feldfeblostwa w służbie austryjackiej dosłużył. Rezolutna kumoszka Katarzyna, fałszywy junak, żołnierz Szczepan i Mosiek arendarz, są dosyć komicznemi postaciami. W całym ciągu pan Anczyc naśladuje język chłopów. Jest to niewdzięczna praca chociaż naśladownictwo wierne się nam wydaje.

Krótka nauka o ziemi i świecie. Wiadomości popularne z nauk przyrodzonych, przez Władysława Lud. Anczyca. Warszawa Nakładem redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego. 1862, w 8ce stonnic 94. — S.

Książka pod tym tytułem przez Anczyca wydana, wprawdzie mała co do objętości, ale ważna swoją treścią, zaleca się jasnym, zrozumiałym i popularnym wykładem i dla tego zasługuje na uwagę i bliższe zapoznanie z nią naszych czytelników. Autor podaje w niej najważniejsze wiadomości potrzebne każdemu z geografii astronomicznej, z fizyki i z meteorologii, i to w sposób tak jasny i przystępny, jak rzadko zdarza się napotkać w dziełach ściśle naukowych a przeznaczonych dla początkujących.

Autor po stósownym wstępie, opisuje najprzód ziemię, jej kształt kulisty, wielkość, ruch dzienny czyli obrotowy i postępowy, objaśnia te ruchy nader zmysłowo; dalej mówi o słońcu, księżycu, jego potrójnym biegu, o jego zmianach światła, o zaćmieniach, które tłumaczy za po-

mocą świecy, jabłka i orzecha, z których pierwsza wyobraża słońce, drugie ziemię, a trzeci, to jest orzech, księżyc; dalej mówi o gwiazdach i kometach, o drodze mlecznej, którą przyrównywa do dziurek w papierze czarnym zrobionych i zdaleka widzianych, o gwiazdach spadających; część astronomiczną kończy tym ustępem; „spojrzawszy na sklepienie niebieskie, wiedząc, że te wszystkie gwiazdy są ogromnemi słońcami, że koło każdego z nich krążą prawdobodobnie kule ciemne podobne ziemi naszej, że na tych kulach mieszkają także istoty jakieś żyjące, bo dlaczegóżby Pan Bóg tylko jednę ziemię miał zaludniać: dusza ludzka truchleje na taki ogrom potęgi Stwórcy wszechstworzenia. Czemże my jesteśmy w porównaniu ogromnej kuli ziemskiej, na której Bóg nam dał doczesne mieszkanie; a jednak kula ta ze wszystkiemi lądami, morzami, krajami, miastami i milionami wszelkich stworzeń, jest nikczemnym proszkiem, w porównaniu do niezmierzonej świata przestrzeni, którą Bóg zapełnił milionami kul innych bez porównania większemi od ziemi".

Mówiąc o podziale czasu, tłumaczy rok przestępny, zasadę układu kalendarza; tu robi trafną uwagę o mylności przepowiedni kalendarskich, gdzie mówi: „lecz bywają także i zapowiednie zmian pogody, którym wcale wierzyć nienależy, gdyż nikt nie jest w stanie wiedzieć, jaki będzie stan powietrza w każdym dniu następnego roku. Jeżeli te przepowiednie kalendarzowe czasami się sprawdzają, to tylko przypadek, ale raz się sprawdzi a dziesięć razy nie. Wydawcy kalendarzy, którzy te przepowiednie umieszczają, sami są przekonani o ich nieprawdziwości, gdyż piszą na chybił trafił, i gospodarzy wierzących im zanadto, wprowadzają w błąd i narażają na straty: ale gospodarze sami są sobie winni, gdyż wielu jest takich, coby kalendarza nie kupili, gdyby w nim przepowiedni zmian pogody nie było".

Część druga, obejmuje przedmioty fizyczne: w niej tłumaczy zjawiska na powietrzne, zaczyna od światła, następnie mówi o tęczy, jej tworzeniu się, objaśnia jej zjawiska na kilku przykładach ziemskich; dalej mówi o powietrzu, jego własnościach, o przyczynie wiatrów, o ich kierunkach, własnościach i skutkach. Tu na stronnicy 48 mówi: „Jakże więc dziękować powinniśmy Bogu, że ojczyzna nasza nie jest na tak straszliwe klęski wystawioną; niczem jest obfitość bogatych krajów południowych w porównianiu do naszej spokojnej mierności, jeśli tam zapłynie który z naszych rodaków, to widząc skwary i burze zniszczenia i klęski, tem bardziej tęskni do swej rodzinnej ziemi, tem bardziej kocha jej chmurne niebo".

Mówiąc o cieple, objaśnia jego skutki na rozszerzalność metali; dalej tłumaczy zjawiska wodne, mianowicie: parę, mgłę, jej tworzenie się; rosę, szron, zamróz, gołoledź, błyskawice, grzmoty i pioruny; opisuje latawca, za pomocą którego Franklin po raz pierwszy sprowadził z chmury iskrę elektryczną; daje rady i przestrogi nader potrzebne, jak się zachować potrzeba podczas burzy. Podawszy krótkie wyobrażenie o telegrafach elektrycznych, taką uwagą opis swój kończy: „O jakże wielkie są cuda Opatrzności, jak wielka łaska Stwórcy, że z nich korzystać pozwolił ludzkiemu rozumowi, bo czyżto nie jest prawie cudem, że gdy mam np. brata gdzieś o tysiąc mil, idę do urzędu telegraficznego i posyłam mu zapytanie: „Jak się masz kochany bracie"?

a on mi tejże samej chwili odpowiada: „Zdrów jestem“. Ktoby przed kilkudziesięciu laty pomyślał, że do tego kiedyś przyjdzie na świecie? Mówiąc o fotografii, zaczyna od tego ustępu: „Widzieliśmy, jak człowiek rozumem swoim zmusił parę, żeby go woziła po kolejach żelaznych żeby popychała okręty po falach rzecznych i morskich odmętach, żeby za niego robiła sukno, tkała płutno, mełła zboże, pędziła wódkę, a nawet orała ziemię; widzieliśmy, jak przez naukę uczynił siłę elektryczną swoim posłańcem i kazał jej przenosić swoje doniesienia o kilkaset mil w jednej chwili do innych miast, do innych ludzi; ale cóż na to powiecie mili bracia, że to ogromne słońce, to ożywcze światło, utrzymujące wszelkie życie na ziemi, tę ogromną kulę niebieską półtora miliona razy większą od naszej kuli ziemskiej, przemyślny człowiek zrobił malarzem i kazał mu aby malowało jego portrety. Zdaje się to być niepodobnem do uwierzania, a jednakże tak jest“.

Dalej mówi o zmianach powietrza czyli o pogodzie w lecie i w zimie; kończy na opisaniu trzęsień ziemi, wulkanów, źródeł gorących i ognistych; tu mówi: „Szczęśliwa polska ziemia, chociaż nie ma w głębi ani złota, ni srebra, chociaż nie wydaje cytryn i pomarańczy, choć wiele potrzebuje starań i potu rólnika, aby wyżywiła dzieci swoje: jednak Bóg Wszechmocny od wielu klęsk ją uchronił, którym inne bogato obdarzone kraje podlegają“.

Kończy dziełko swoje tą uwagą: „Widzimy choć niedokładnie z powyższych opisów: jakiemi to cudami Bóg świat napełnił, jak w nim wszystko pięknie i mądrze urządził jestto jakby najdokładniejszy zegar, w którym wszystkie kółka powiązane z sobą idą w niezachwianym porządku, każde potrzebne, każde ma swoje przeznaczenie. Nic na świecie nie dzieje się bez przyczyny, wszystko co tylko da się zbadać rozumowi ludziemu, ma swój powód i obmyślenie. Im więcej człowiek rozpatruje się w wszechmocnej mądrości Bożej, tem bardziej czuje swoje i swoich dzieł niedołężność, tem więcej podziwia i truchleje przed Stwórcą. Dla tego też poznanie nauki o świecie, powinno ludzi prowadzić do najgłębszej czci tej nieskończonej potęgi która to wszystko urządziła: do wdzięczności, że ich obdarzyło rozumem, który potrafi tłumaczyć sobie wszelkie zjawiska natury, rozumem, który choć część niezmierzonego przestworu świata pojąć potrafił, odgadł postać i ruch ziemi, zmierzył wielkość słońca i księżyca, przyczyny ich zaćmień doszedł drogi gwiazd i ich odległości wymierzył, podział czasu do swych potrzeb zastósował, źródła światła i ciepła wykrył, przyczyny ślicznych barw tęczy, powstawania mgły, chmur, deszczu, śniegu, zbadał. Rozum ludzki, który nietylko odgadnął skąd się biorą błyskawice, grzmoty i pioruny, ale je ująć i schwytać potrafił, a za swojego posłańca użył; siłę pary w moc swoją uchwycił: sługą swą a nawet: słońce swym malarzem uczynił. Za ten rozum dziękujmy Bogu; a prośmy Go, byśmy przezeń pychy i zarozumiałości nie nabierali, ale przez jego pośrednictwo co raz bardziej zbliżali się ku Stwórcy, poznawali Jego dzieła, a tem większej czci i miłości dla Niego nabierali.

W całem tem dziełku autor tłumaczy zjawiska astronomiczne i fizyczne nie używając żadnych rysunków i figur, a jednak tłumaczy je jasno i zrozumiale, jak to widzimy n. p. przy opisie nierówności dni

i nocy, przy odmianie pór rocznych, w zmianach światła księżyca, w zaćmieniach słońca i księżyca; nadto dla objaśnienia zjawisk, przytacza przykłady z przedmiotów ziemskich każdemu dobrze znanych, i te trafnie do zjawisk fizycznych stósuje. Dziełko to czyta się z przyjemnością, i daje czytelnikowi ogólne pojęcie o najważniejszych zjawiskach astronomicznych i fizycznych; z tego powodu nader jest pożytecznem dla chcących obznajmić się z początkowemi wiadomościami z nauk przyrodzonych.

W końcu wspomnieć tu musimy o niektórych małych pomyłkach które zresztą uważny czytelnik sam sobie sprostować może: I tak mówiąc o Jowiszu, niewłaściwie nazywa go gwiazdą pasterską gdy ta nazwa służy tylko jutrzence, czyli gwiaździe rannej, to jest planecie Wenus; na stronnicy 32, mówiąc o świętach stałych, zamiast „Narodzenie N. M. Panny d. 8 grudnia, powinno być. „Niepokalane Poczęcie N. M. Panny; na tejże stronnicy, wiersz 4 od dołu, zamiast: „odliczywszy czterdzieści dni od Wielkanocy“, powinno być: „odliczywszy czterdzieści sześć dni“ . . na stronnicy 46, w. 3 od góry, zamiast: „ku równikowi“, być powinno ku biegunowi“. —

Nauki i mowy przygodne

miane w Krakowie

przez ks. *Karóla Antoniewicza.*

Kraków Wielogłowski 1851 w 8ce str. 1851 — 2 M.

Dnia 18 Lipca 1850 r. Kraków się pali. Okropne nieszczęście! najwięcej ucierpiała Ulica Grodska, bo tu kościoły Dominikański i Franciszkański stały się pastwą płomieni. Cała Polska staremu grodowi przybyła na pomoc . . . i ks. Antoniewicz bieży, aby na gruzach wlać pociechę zbolałym sercom; i tym sposobem powstały owe nauki i mowy przygodne. — Na ich czele jest:

Nauka wieczorna miana w pogorzałym kościele OO. Franciszkanów w Krakowie w ostatni dzień Grudnia 1850 r. — Ostatni dzień roku! . . . i tego nieszczęsnego roku, co tyle zniszczenia pozostawia po sobie . . . o jakież to wdzięczne pole dla mówcy. I z tego zadania wywiązał się kaznodzieja znakomicie. Koniec roku . . . początek roku . . . to człowiek konający . . . to dziecie nowonarodzone. . . I obok trumny ujrzysz kolebkę, na trumnie rok 1850, a na kolebce r. 1851. — Myśl wielka! — A tu ile wspomnień przeszłości! . . . ileż boleści! . . . bo nowe groby powstały . . . nowe nieszczęścia zawitały . . . ale Bóg pociechą, jemu się dzięki należą, za łzy i za wesele. . . . Jeżeliśmy w tym roku Boga nie utracili, niceśmy nie utracili. . . .

Ale to nas tylko zadziwia, że mówiąc w pogorzałym kościele OO. Franciszkanów, ani jednym słówkiem nie dotyka tego wielkiego nieszczęścia szczegółowo, tylko to ogólnikami zbywa . . . czy niechce odświeżać ran i tak już za nadto zbolałego serca? może . . . jednakowoż zadziwiać nas to nie przestanie. —

Dziewięć nauk wieczornych mianych w kościele OO. Dominikanów Krakowskich w czasie dziewięciodniowego nabożeństwa w Adwencie.

Nauka wstępna zajmuje się Adwentem i przyjściem Syna Bożego. . . . Czem był świat przed Chrystusem? a czem dzisiaj? Co tu myśli! —

W Nauce 1 wypowiada nam kaznodzieja tę wielką prawdę, że nie mamy wierzyć dla tego że tak chcemy, albo żeśmy się w tej wierze urodzili, albo że nam tę wiarę rozum zaleca . . . lecz dla tego, że Bóg prawda nieomylna nam tę prawdę objawił. — I ta wiara uczy nas prawdy, daje nam zbawienie. Rozum wiary nie zastąpi; — a wiara sama bez uczynków nas nie zbawi. —

W Nauce 2 głosi nam, że Ewangelia nie tylko dla rozumu, ale i dla serca napisana. Niedowiarstwo zaś jest w rozumie i sercu. I tu nie ma innej rady: albo żyć po katolicku, albo trzeba przestać być katolikiem. —

Nauka 3 rozbiera nam różnicę między światem a człowiekiem, bo człowiek jest dzieckiem Bożem, a świat jest nieprzyjacielem Boga. My mamy sądzić nie człowieka, ale grzech. Niedość do zbawienia nie mieć grzechu, ale trzeba mieć zasługę.

Nauka 4 głosi nam, że Bóg wszystko dobrze uczynił, bo jest Opatrzność Boska; — a cierpienia są potrzebne do utrzymania i odzyskania zdrowia duszy naszej; — a P. Jezus więcej wycierpiał aniżeli my. —

W Nauce 5: Co czynim dla świata, ze światem ginie; co czyniem dla Boga, wiecznie trwać będzie. Ale świat sądzi tylko czyn, a Bóg myśli . . . nie poprawiajmy wyroków Bożych, a skarbmy sobie na wieczność, żadna zaś sprawa nasza nie zaginie w obliczu Boga. — Niebo, piekło, — wieczność. Oto trzy potężne słowa, które świat przeistoczyły. —

Nauka 6: Człowiek to dusza w ciele, a śmierć jest spójnikiem życia przed i zagrobowego. Ziemia jest miejscem walki, myślmy często o śmierci. Według wiary żyjmy i umierajmy. —

Nauka 7 rozwodzi się o śmierci. Wszystko próżność, nie odkładajmy pokuty, bo chociaż łotr się nawrócił na krzyżu, ale to jedyny, unicus woła Augustyn Ś. — Umieramy codziennie, całe życie człowieka to powolne konanie. Aby się nauczyć, jak dobrze umierać, trzeba się pierwej nauczyć, jak dobrze żyć. —

Ostatnia Nauka 8 zajmuje się poznaniem powołania i celu naszego. Chwała Boska oto cel główny życia naszego, a każdy grzech jest Boga zniewagą. — Życie nasze to praca i boleść. Wypełnianie obowiązków zawsze jest zasługą przed Bogiem; wypełniajmy je więc chętnie, a nie z przymusu. —

Kazanie miane na gruzach pogorzałego kościoła Dominikanów. Tu zaraz się nam przedstawia okropny widok spustoszonego kościoła. O jak tu rzewnie przemawia, że to grzechy nasze sprawiły. Wiara zbudowała ten kościół, wiara go odbuduj . . . kościoły nie ręce, ale serca budują.

Przemowa przy rozpoczęciu odbudowania kościoła księży Franciszkanów miana w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej 22 Sierpnia 1850 r. W imie Boga rozpoczynamy tę budowę, aby w Bogu ją skończyć. Polska nie da upaść kościołom swoim. Trzy razy ten kościół w przeciągu 6 wieków gorzał, trzy razy go odbudowano, i dziś tak będzie. —

Trzy krótkie przemowy miane w czasie trzechdniowego Nabożeństwa w kruszgankach Kościoła OO. Franciszkanów po pogorzeli Krakowskiej. —

I. I tu widzimy spustoszenie, bo jako kościotrup sterczą te ogorzałe mury i milczą milczeniem grobowem. Ogień w jednej chwili zniszczył te pamiątki. — Ale trzy kaplice zostały nieuszkodzone, bo tak Bóg chciał. . . .

Przed obrazem Matki Bolesnej . . . nie pojmujemy tajemnic krzyża, bo nie chcemy być dziećmi krzyża i Maryi. — Oto ja służebnica! Co za pokora! każdy ma swój krzyż, a Marya jako matka nas wszystkich wszystkie krzyże. —

II. Przenosim się myślą do kaplicy Męki Pańskiej: Rozpamiętywanie gorzkiej męki Zbawiciela jest księgą niewyczerpaną mądrości i miłosci. Tu się uczym jak cierpieć, jak kochać, jak przebaczać. A jednak ta księga dla wielu jest zamknięta. A krzyż wszędzie się pojawia: na kościołach, na ołtarzach, na koronach, przy kolebce i nad grobem, z złota, kamieni i drzewa. Na uczczenie tej pamiątki Męki Pańskiej ufundował Biskup Szyszkowski tę kaplicę w r. 1595. — Disiaj podziwiamy Kościoły pod względem sztuki, a nie czcimy ich pod względem wiary. I to życie z wiary utrzymuje się w Krakowie tak świeżo, tak rzewnie, ale pamiętaj o śmierci, bo to się stanie głosem pociechy i nadziei. —

III. Sprawiedliwy nie umiera. Żyjmy więc wedle Boga, a będziem wiecznie żyli w Bogu. — Chcemy znaleść przyjaciela, znajdziemy go w Niebie i dla tego przy Chrzcie odbieramy imie Świętego. Miłujmy go i naśladujmy. Z miłości wypływa miłosierdzie, pierwsza jest matką, a druga dzieckiem. —

A Kraków nam tak drogi, bo tu chodzili, tu płakali, tu się modlili patronowie i patronki kraju naszego. — A kaplica S. Salomei wśród płomieni nienaruszoną pozostała. — Podziwiajmy życie tej Ś. Patronki naszej i naśladujmy ją. —

Nauka na dzień zaduszny miana w kościele u S. Marka. —

Dzisiaj żałość, i każdy nią żyje. Dzisiaj zapłakała matka nad grobem dziecka, a ta matka nasza, to kościół Ś. a ten grób jest wielki, bo tym grobem to świat cały. I modlitwa się wznosi o ulgę, zlitowanie . . . bo jest odpuszczenie grzechów po śmierci, czego pełno mamy dowodów, i w Piśmie Ś. i u Ojców Kościoła. —

Nauka na dzień Ś. Katarzyny de Riccis miana w kościele Panień Dominikanek na Gródku w Krakowie 13 Lutego 1851 r. —

Wierzę, to potężne słowo, które tylko łaską Boga oświeceni wymówić możem; oto kamień węgelny życia duszy naszej.

Dzisiejszy dzień poświęcony jest pamiątce S. Katarzyny de Riccis, i tu Mówca przechodzi życie tej Ś. Dziewicy: ur. 1522 w Toskanii,

w 14 r. wstąpiła do klasztoru Dominikanek, i tu 53 lata przeżyła w modliwie, rozmyślaniu i umartwieniu ciała, nadzwyczajnemi od Boga łaskami obdarzona tak że Biskupi, kardynałowie, książeta do niej o radę się udawali. — I tu o świętości kościoła przemawia. — Bóg stworzył człowieka świętego, dał mu wolną wolę, ale człowiek zgrzeszył, nadużył wolności i stał się niewolnikiem. Lecz Chrystus Bóg Człowiek wydźwignął go z upatku. Wzorem życia naszego powinno być życie Chrystusa, a św. życie Chrystusa czyni świętych. Cudem Bożym było całe życie świętych. Życie pierwszych pustelników było życiem ciągłej modlitwy i pracy. Puszczę każdy powinien dla duszy swej uczynić, gdzieby sam na sam na modlitwie przebywał. — Klasztory są wielką, świętą puszczą przez ubóstwo, milczenie (jak ten Panien Dominikanek,) a życie zakonne jest ciągłem zaprzeniem woli własnej w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie.

Swiętym jest nasz kościół, i świętymi wszyscy być powinniśmy, czy w murach zakonnych, czy w pałacach i chatach.

I w końcu podaje nam kaznodzieja, że przed 200 laty Anna Lubomirska żona Wojewody Wojnickiego ten klasztór na Gródku fundowała. —

Nauka w dzień Ś. Doroty Męczenniczki miana w kościele u Ś. Marka. —

Wszystko, co mamy, czem jesteśmy, kościołowi zawdzięczamy. Ale ten kościół wzrosił krwią Męczenników, łzą pokutników i modlitwą dziewic; — a Męczenniczką była S. Dorota, bo podczas prześladowania Dyoklecyana świętą została. —

Co to za obraz rozwijającego się Chrześciaństwa: poganizm i chrześcianizm walczą z sobą. 12 rybaków walczą siłą prawdy przeciw Rzymowi, Żydowstwu filozofii . . . i po 750 latach chwały i potęgi runął Rzym pogański, bo go 12 rybaków podbiło. Najlepszem nasieniem kościoła krew Męczenników, płynęła krew strumieniami przez trzy wieki, aż Dyoklecyan kazał wybić medal za zgładzenie imienia Chrześcijańskiego. Ale widok męczeństwa drugich do męczeństwa pobudzał, a Męczennicy są świadkami prawdy ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa, bo oni za niego umarli. — I dla tego i my się nie wstydźmy wyznać Chrystusa. —

Nauka w dzień Ś. Walętego miana w kościele Ś Floryana na kleparzu 14 Lutego 1851. —

Za to że Ś. Walęty wylał się na usługę Ś. Męczenników po więzieniach i na placu mąk i tortur, sam dostąpił korony męczeńskiej r. 270. On jest opiekunem w ciężkich chorobach, ale miejmy więcej starania o zdrowie i życie duszy naszej, i ćwiczmy się w cierpliwości.

Zasługą krzyża, zasługą cierpienia jest cierpliwość; a przeciw wszystkim cierpieniom jeden środek: cierpliwość.

Czcząc pamiątkę Ś. Walętego, tego patrona chorujących, mamy cierpliwie ten rodzaj krzyża przyjąć, abyśmy sobie na jego opiekę zasłużyli. Ale my zwykle w zdrowiu o Bogu zapominamy, a w chorobie na niego narzekamy. Niecierp sam ale z Chrystusem, a takie cierpienie będzie pociechą na ziemi, a chwałą w Niebie. Wejrzyj

na rany i boleści Chrystusa, a znajdziesz ulgę, a niekiedy jestto rodzaj zdrowia choroba. Dał ci Bog zdrowie, używaj go, aby zdrowie ciała nie stało się chorobą duszy.

Wytknęliśmy piękne strony tych nauk i mów przygodnych tego znakomitego kaznodziei, przytoczyliśmy bardzo wiele miejsc ślicznych, wzniosłych, i jeszcze niejedneby nam przytoczyć wypadało, gdyby nam miejsce na to zezwalało, . . . a co do ujemnych stron niewiele tu krytyka będzie mogła takich miejsc przytoczyć. —

Pomijamy mniejsze błędy jak n. p. na str. 7 dziesięta, a na str 111 upaśdź zamiast upaść. i t. p.

Ale na str. 19: Czemuż stanął nasz rozum naprzeciw wiary? zamiast naprzeciw wierze. —

Na str. 25. Przyj, nader to błędny tryb rozkazujący zam. przyjmij. —

Na str. 26: Bez żadnej dostatecznej posady; ten ostatni wyraz wziął Autor w zupełnie innem znaczeniu, bo posada znaczy miejsce, siedlisko lub urząd; a tu mówi o samowolnem chceniu bez żadnej dostatecznej przyczyny lub podstawy. —

Na str. 50 lęk, od lękać się, rzeczownik wcale nieużywany zamiast lękanie, bojaźń, trwoga, strach. —

Autor używa dosyć często obcych wyrazów, bez których bardzo łatwo obyć się można. I tak masz na str. 20 indyferentyzm zam. obojętność, na str. 21: wyemancypowany, — na str. 33: filantropiczny; — na str. 49 despotyczny; — 170: wyeksaltowany — I traf, trafić, potrafić bardzo często się tu pojawia (na str. 19, 50, 59 i t. d.), ale to są wyrazy z niemieckiego języka ukute: treffen, — na co w polskim języku mamy bardzo wiele stósownych sposobów mówienia: ugodzić w cel, — podoła czemu przybyć na miejsce, i t. p. —

A w wielu miejscach bardzo błędnie używa Autor imiesłowów, nie zważając wcale na to, że w zdaniu imiesłowowem ma być koniecznie jeden podmiot (subejkt); a tu autor przy dwóch subjektach używa też imiesłowu. I tak:

Na str. 29: przyjąwszy Chrzest S. potrzeba wierzyć; tu w nieosobistem zdaniu wcale niema subjektu, i dla tego błędnie tu użyty imiesłów, powinno być: przyjąwszy Chrzest S, powinniśmy wierzyć. —

Na str. 49: Nie mając dokładnego poznania mądrości Bożej . . . mądrości świata . . . taki na nas wpływ wywiera; a więc według tego: mądrość świata nie ma dokładnego poznania . . . czy tak? nie mądrość świata, ale my nie mamy dokładnego poznania . . . i dla tego imiesłów tu znieść potrzeba: Gdy nie mamy dokładnego poznania . . . lub podobnie.

Na str. 69: Cierpiąc nadzieja . . . pocieszy nas. Czy nadzieja cierpi? — a więc nadzieja pocieszy nas cierpiących, albo: gdy cierpimy, nadzieja nas pocieszy. —

Na str. 82: To aż politowanie bierze patrząc. . . . Czy politowanie patrzy? a więc powinno być: To aż politowanie bierze, gdy się patrzymy. —

Na str. 118: Przechodząc koło kościoła . . . jakaś wyższa siła nas wstrzymuje. Czy wyższa siła przechodzi koło kościoła? Dla tego i tu Imiesłów niestósowny, błędny, rozwiązać go należy: Gdy przechodzimy koło Kościoła, jakaś wyższa siła nas wstrzymuję. . . To są błędy wielkie przeciwko składni Imiesłowowej. . . I dla tego dziwimy się słusznie, że taki kaznodzieja niepospolity mógł je popełnić. —

Jeszcze zwracam uwagę na niestósowną odmianę na str. 127: Ś. Franciszka Ksawiera, i na str. 153: Franciszków Ksawierów. — Może to być dobra końcówka w języku hiszpańskim, ale po polsku mówimy Ś. Franciszek Ksawery, Franciszka Ksawerego, i w liczbie mnogiej Ksawerych, według odmiany przymiotników, a nie znamy wcale Franciszka Ksawiera. —

A na końcu przytaczam dziwne zdanie nie co do myśli, tylko co do jego wyrażenia; stoi bowiem na str. 129: Czegoż się lękarz śmierci ty, który żyjąc życiem zwierzęcem sądząc żyć życiom umowem. To aż trudno zrozumieć. Nieszczęśliwie tu umieszczony Imiesłów utrudnia zrozumienie myśli; — a życie umowe zupełnie myśl zaciemnia, bo któż to od jednego razu zrozumie? Dziwi mię to mocno takie wymuszone nienaturalne zdanie, bo ks. Antoniewicz lubi się jasno wyrażać i wysławiać; a tu tak się pogwamtwił, że trzebaby całe to zdanie zupełnie zmienić, aby je łatwo zrozumieć. —

Mimo te usterki i jeszcze inne, które tu pomijam, owe Nauki i mowy przygodne ks. Antoniewicza pozostaną zawsze drogim upominkiem kaznodziejstwa w narodzie naszym. —

Misya wiejska.

przez

Ks. Karóla Antoniewicza.

Kraków, Wielogłowski 1851 12⁰ str. 51 — 20.

Ks. Antoniewicz wychodzi tu z błednego założenia, że nasze wioski w względzie obyczajowym z nielicznemi wyjątkami smutny i bolesny przedstawiają obraz; i przeto wszystkie zwala grzechy na ten biedny lud nasz; a to nie zgadza się z prawdą, bo lud nasz wskroś religijny, a że pojawiają się grzechy, to słabości ludzkiéj jest winą. Gorzéj daleko dzieje się po miastach, tam złe bardziéj się rozpościera. Ale Ks. Antoniewiczowi potrzebne było takie założenie, aby okazać potrzebę misyi; trzeba wstrząsnąć lud aby obudzić życie. Pojedyńcze (na str. 5) choćby najstósowniéjsze i najgorliwsze kazania niedzielne i świąteczne, jak i katehizacye najjaśniéj wyłożone nie są dostatecznemi środkami do dopięcia tego celu . . . i na to trzeba samo się rozumie aż 7. dniowéj misyi. — I na te zdania przystać nie mogę: praca pasterska oto ciągła praca! to jak deszczyk co zwil-

ża powoli spragnioną ziemię . . misya to ulewa gwałtowna, co przeleci . : . i ziemi nie zwilży. — Bez prac pasterskich żadnych stałych owoców misya wydać nie może, bo nad ludem trzeba ciągle czuwać, z nim i nad nim ciągle pracować. —

A skoro Ks. Antoniewicz wykazał potrzebę Misyi zaraz zabiera się (na str.7.) do wykładu, co to jest Misya? na str. 13. o celu Misyi wiejskiéj, aby lud pouczyć i poprawić. Wielkie zaiste zadanie, ale nie na dni 7, ani nie na 70; długiéj pracy całego życia na to potrzeba, i jeszcze to za mało. — Na str. 14 o kapłanach misye odprawiających, i wypowiada, że dwóch księży do kazań i katechizacyi dosyć. — A tu czytam w rozkładzie Nabożeństwa na str. 22, że o 6téj następuje 1a nauka, która godzinę najkrócéj trwać powinna. O 8éj rozpoczyna się nauka katechizmowa; — podczas Sumy druga nauka. — O 3éj nauka katechizmowa. — W czasie Nieszpór nauka popołudniowa i na koniéc krótki rachunek sumienia. I na tyle kazań i nauk czy 2ch księży wystarczy? i to codziennie przez 7 dni dwa i trzy razy kazać to za wiele, tego dwóch księży nie podoła. —

Na str. 16. masz wstęp do Misyi, na str. 19. rozpoczęcie Misyi. — Urządzenie Misyi przez dni 7 od str. 21. do 41., i jeszcze w Niedziele ma być nauka ostatnia, a po południu poświęcenie krzyża misyjnego; i jeszcze w Poniedziałek Nabożeństwo żałobne, a więc właściwie nie 7 ale 9 dni tym sposobem potrwa misya wiejska.—

W końcu masz (na str. 47.) niektóre uwagi dodatkowe o pierwszéj Komunii Ś., o śpitalu, szkółce, wpisywaniu się do Szkaplerza, Różańca, Serca Jezusa i Maryi i. t. d. —

W zakończeniu ukazuje się w całéj pełni pokora Autora, który nie miał chęci nauczania innych współbraci, ale chciał tylko zwrócić uwagę na ten tak ważny przedmiot, bo wielki i zbawienny wpływ takie Nabożeństwo na lud wywrzeć może. Bo dodaje, że lud nasz to dobra rola, chociaż bujném porosła zielskiem. Weźmijmy się do pracy, a Bóg nam pobłogosławi. —

Kazanie Ks. Karóla Antoniewicza

na żałobnèm Nabożeństwie za duszę

ś. p. Stefanii z Małachowskich Platerowéj

odbytém w Śremie 23. Sierpnia 1852 r.

Leszno. E Günther 1852 8⁰ str. 12. 50. d.

I w tém krótkim kazaniu mieszczącym się na str, 12tu obszernego druku widać niepospolitego mówcę, znakomitego kaznodzieję. I tutaj pełno mamy myśli wielkich i wzniosłych.

Mówca wziął za motto słowa Psalmisty Pańskiego (115, 15). Droga przed oblicznością Pańską śmierć świętych jego. I pyta się zaraz Kaznodzieja: Jakaż to jest ta śmieć, o któréj sam Bóg przez usta Króla Proroka tak się wyraża? czy wielkich? mądrych? możnych i potężnych? bynajmniéj? bo droga w obliczu Pana śmierć świętych jego, a człowiek świętym nie jest ani rozumem, ani chwałą, ni dostatkiem, ale sercem i czynem, bo wielkość nie jest świę-

tością, ale świętość jest wielkością . . , Lecz kto za życia nie nosi w sercu swojem nieba, tego serce po śmierci w niebie żyć nie będzie; kto nie kocha Boga za życia, ten Go po śmierci kochać nie zdoła; kto nie był świętym za życia, ten po śmierci świętym nie zostanie. Wielka prawda . . . i mówca wychwala nieboszczycę, jak była uposarzona od Boga wszelkiemi darami, jak była w nieszczęściu pełna pokory, boleści i poddania się; jak jaśniała miłosierdziem. A obowiązki ściśle i święcie wypełniała: córka stała się pociechą tych, co jéj życie dali; matka stała się przykładem tym, którym życie dała; żona stała się wzorem wszystkich cnót małżeńskich, a będąc panną przemieniła to imie na imie matki, opiekunki i pocieszycielki tych, którzy ją otaczali. Życie jéj było życiem miłości Boga i bliźniego.

Ale to piękne kazanie szpecą wielkie wady, i dziwimy się słusznie, że mówca tak znakomity mógł je popełnić. Najpierw widzimy tu wielką przesadę. . . Na str. 11 mówi kaznodzieja: Cała Polska nad nią zapłakała, bo uczuła w niéj stratę wielką . . . A to już cokolwiek za wiele! . . . Cała Polska ją nie znała, a jak mogła cała Polska nad nią płakać? Czy to nie przesada? i jaka! bo ona stała się błogosławieństwem dla ojczyzny doczesnéj . . . tego nie rozumiem . . . jakiem błogosławieństwem dla ojczyzny? cóż tak wielkiego uczyniła? tego nikt nie wie . . . Za wielka tu przesada! Ale co gorsza, Ks. Antoniewicz tak stanowczo, tak apodyktycznie bez najmniéjzéj wątpliwości wydał tutaj wyrok, że nieboszczyca już doszła do Nieba; czyli po prostu już ją kanonizował, i to powtórzył kilkakrotnie:

Na str. 5 powiada, że ją powitali aniołowie w Niebie . . . a więc już doszła do Nieba już jest świętą w Niebie . . . i dodaje, że w tem imieniu swojém będzie żyć na wieki w Niebie. —

Na str. 10 z krzyżem na sercu stanęła przed sądem Pana, w tym krzyżu usprawiedliwioną została. Czy już? Boże daj! ale zkąd to kaznodzieja wie? czy to mu P. Bóg objawił? bo to zakryte przed nami, dla tego tak stanowczych sądów wydawać nie wypada. I dalej: ona w Niebie o nas nie zapomni (na str. 11); a więc ona już w Niebie . . . czy z pewnością? Podobnie i na str. 12: Idźmy tą drogą, którą ona nam wskazała, abyśmy tam trafili, gdzie ona dziś przebywa, a więc jest już z pewnością w Niebie. . . .

A nawet opowiada nam kaznodzieja, co ją zbawiło; albowiem na str. 5 powiada: Była panią, była uposażoną od Boga wszelkiemi darami bogactw chwały i dostojności, ale nie to ją zbawiło, *była świętą*; i dla ego śmierć jej stała się drogą w obliczu Pana. —

To już za wiele; kananizować umarłych nikomu niewolno, tylko po poprzednich ścisłych i długich procesach Ojcu Ś. A tu ks. Antoniewicz w kilka dni po śmierci kanonizował nieboszczycę, bo wyrzekł stanowczo, bez najmniejszego zastrzeżenia, że już w Niebie, że ją już powitali Aniołowie, że już jest usprawiedliwioną, że jest świętą, wybraną Pańską. To powtarzam za wiele! tego Kościół nie dozwala. Dosyć, że nam ks. Antoniewicz do niej się modlić nie nakazał. . . Ale Kościół nam nakazuje modlić się za umarłych, aby im Bóg

wszystkie grzechy odpuścić raczył. . . Ale ks. Antoniewicz w końcu za zmarłą ani Wiecznego odpoczynku zmówić nie kazał . . . czemu? Łatwa na to odpowiedź, bo gdy już ją kanonizował, to jest gdy ją już uznał bez niajmniejszej wątpliwości za świętą, to już za nią modlić się nam nie trzeba, chyba do niej. . . Dla tego to kazanie już na słuchaczach niemiłe . . . bardzo przykre zrobiło wrażenie, bo sprzeciwia się zasadom Kościoła Bożego; — i dla tego niemałe i to wywołało zdziwienie, że tak błędne kazanie mogło wyjść z druku. — Oto czarna plamka na czystem słońcu pięknego żywota ś. p. ks. Karóla Antoniewicza, która jednakże jego cnót i zasług zaćmić nie podoła. —

Poezye ks. Karóla Antoniewicza.

W Krakowie wyszły z druku r. 1861 Pezye ks. Karóla Antoniewicza poprzedzoną krótką wiadomością o życiu i pismach Autora. — Komis u Friedleina w 8° str. 317, 2 M. — W. S.

Te poezye stanowią: Wianek krzyżowy i wianeczek majowy, — w kaplicy Matki Boskiej w Staniątkach. — Poezye religijne rozmaitej treści, — Poselstwo aniołka w Niebie do matki, na ziemi. — Poezye świeckie i Ułamki, i o nich z kolei nieco pomówimy. —

Ks. Karól Antoniewicz nie był geniuszem poetyckim, — nie posiadał zbyt wielkiej wyobraźni czyli fantazyi; ale przepełniony uczuciem wylewał jakoby od niechcenia te wszystkie uczucia, któremi serce jego pałało. I dla tego rzewność stanowi najgłówniejszy charakter, a zarazem i największą zaletę poezyi ks. Antoniewicza. — Na czele tych poezyi stoi.

Wianek krzyżowy. Autor w szkole krzyża wychowany, bo przeszedł różne krzyże i krzyżyki, niedziw że te bolesne uczucia splata w jeden wianek krzyżowy. O jak rzewnie przemawia tutaj! już w samej przedmowie wypowiada tę myśl wielką i prawdziwą: Biedni ci, których świat krzyżuje, bo krzyż ich jest bez zasług i bez pociechy. . . . Szczęśliwi ci, których Bóg krzyżuje, jeźli tylko krzyż nosić i kochać umieją.

Zraził mnie tutaj wianuszek (na str. 54), imie zdrobniałe od wianek i a *k* zamienia się nie na *sz*, lecz na *c* lub *cz*, i dla tego wianek nie może się zamienić na wianuszek, lecz na wianeczek. —

W każdej chwili, czy wśród tęsknoty, gdy zwątpienie w serce się wkrada, czy wśród szczęścia lub boleści,

pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
jak promień łaski wiara w duszę spłynie. —

On to już poznał dobrze

co boleść, co cierpienie
co prawda, co marzenie —

i cóż mu z całej przeszłości pozostało? Oto kachaj! bo

cierpieć i kochać to jego życzenie; to jego powołanie;

bo i Chrystus Pan poniósł cierpienia z miłości, i Autor też kilkakrotnie woła: Cierpię bo kocham. — Krzyża się nie lęka, krzyża się nie wstydzi,

bo z krzyża płyną promienie zbawienia
bo z krzyża płyną zmartwychwstania zdroje.

Co na świecie, wszystko przeminie, ale wiara, nadzieja i miłość nigdy nie przeminie, kto przeto zwalczył swe zmysły, kto do nieba się zwróci, i cieszyć się będzie tem co go dziś boli, kto w pokorze pod krzyżem stanął

ten pełnem sercem i zawsze i wszędzie
krzyż twój o Jezu błogosławić będzie. —

Wianeczek majowy Najświętszej Boga Rodzicy Maryi. Samo się rozumnie że ten wianeczek niema tych kolcy boleści co poprzedni, boć z wity nie z kolcy krzyżowych, ale z wonnych kwiateczków na skronie Maryi,

bo to imie w całym świecie
wielbi starzec, kocha dziecię; a
Maryi złoż w pokorze
kwiat nadziei, kwiat miłości;
bo ta myśl błoga jest ta myśl droga,
że matką moją jest matka Boga. —

Dodać mi tutaj wypada, że ta piękna pieśń, która już w usta ludu przeszła: Nie opuszczaj nas . . . jest pióra ks. Antoniewicza, i na końcu wianka majowego tutaj się mieści (N. 15 str. 111). —

W kaplicy Matki Boskiej Bolesnej w Staniątkach; i tu podobne wylewa rzewne uczucia. Jako dziecie powraca do swej matki, bo bez niej myśleć i kochać nie może; i dla tego dla niej chce żyć i umierać. —

Poezye religijne rozmaitej treści. Przebiegamy prędko kolędę; i droga życia, która jest drogą krzyżową, nam się usuwa, mijamy tajemnice krzyża, padół płaczu, oddanie się Bogu, pieśń wieczorną i za umarłych bo to są krótkie wylewy rozrzewnionego serca; — a okazują nam się legendy o Ś. Jacku, co w Kościelcu nad Wisłą koło Krakowa gradem stłuczoną przenicę modlitwą ożywił, iż piękniej niż pierwej pozłociła zagony; — i dużo o Ś. Janie Kantym, co modlitwą przemienił wodę w mleko; i aby nie skłamać, rozbójnikom, co go obrali z pieniędzy, ostatniego talara, o którym zapomniał, odnosi; a przez to tak ich rozbroił, iż nietylko mu wszystko oddali, co wzięli, ale i herszt się do Boga nawrócił. —

Poselstwo aniołka w Niebie do matki na ziemi. W przypisku 13 czytamy, że pewna matka znajdywała codzień pod popiersiem swego zmarłego dziecięcia liścik wierszem lub prozą pisany w imieniu jej aniołka życzliwą ręką ks. Antoniewicza, który tym sposobem koił i uświęcał boleść macierzyńskiego serca. — Tu się autor przemienia zupełnie w dziecię, i językiem dziecięcem rzewnie przemawia do Matki zbolałej. Tu swoje również wylewa boleści, bo i on ma pięć swoich aniołków w niebie, a kto tak bolał i przebolał,

ten też i i pocieszać umie. Dla tego trudno czytać te rzewne słowa bez rozrzewnienia:

Dobrze mi mamo było u ciebie,
ale mi lepiej świecić na niebie, . . .
lecz twoją jestem, twoją zostanę,
tu niemasz nocy, tu niemasz mroku,
ni rany w sercu, ani łzy w oku.
Dobrze mi było mamo u ciebie,
Lepiej ci będzie ze mną być w Niebie.

Poezye świeckie; i te są przepełnione boleścią, tęsknotą, boć jak się wyraża w radzie smutku: szczęście i smutek idą na przemiany; a w piosnce śpiewa, że łza z uśmiechem wraz się splata. — Zastanawia mię na str. 196 tęcza. Wiem, że prawie w wszystkich słownikach znajdujemy tęcza; i to wiemy, że Zygmuntowscy pisarze używają tęcza; ale nowsi odrzucają *a* u tych wyrazów, w których poprzedza miękka (albo i niby miękka) współgłoska, i tak zamiast topola, piszą topól — zam. dyszla dyszel — i tak też zamiast tęcza mówimy i piszemy teraz zwykle tęcz. —

Wiatr szumi na str. 204 wyraz wcale nieużywany zamiast wiatr, bo ta wsuwka tutaj wcale niepotrzebna, gdyż wyrazy mające współgłoski płynne na końcu, bardzo łatwo i bez wsuwek się wymawiają. — Nader piękna jest tu piosnka kołodzieja.

Różne sprychy w mojem kole,
Różne w życiu chwile,
Różne szczęścia, różne bole
Ucichną w mogile. —

I piosnka grabarza jest prosta i piękna:

Wszystko co tu mam
tobie ziemio dam.
Bogu duszę, ziemi ciało,
by w dzień sądu zmartwychwstało. —

Wielkie prawdy wypowiada nam tu i tam:

Żyć na świecie, to tak nudno,
A umierać, to tak trudno.
I w tem życiu zwrotnem kole
Lotne szczęście, trwałe bole;
Bo to życie nie zabawa,
Ale praca, gorzka, krwawa.

Ażeby chcieć piękne miejsca z tej pieśni przytoczyć, trzebaby ją w całości tu przepisać, bo cała tak piękna, prawdziwa, i dla tego przemawia tak silnie do duszy:

Dusza ciągle tęskni, kona
Z nieba w ziemię przesadzona.

Pieśni huculskie: Dobosz, i Roman są jakoby z ust ludu wzięte; bo Dobosz jak słusznie w przypisku 17 czytamy, jest osobą

historyczną. Imie tego opryszka żyje w pamięci i pieśniach gorali Pokuckich. — Czy zaś osoba Romana jest historyczną, pozwolę sobie wątpić, chociaż cała ta przygoda i śmierć jego nieszczęśliwa żyje w uściech i pieśniach tamecznego ludu.

Sonety przypisał autor znanej w pismiennictwie niemieckiem Karolinie Pichlerowej (ur. 1769, um. 1843), jako to w przypisku 21 na str. 316 czytamy, gdzie także przytoczony jest do niej Sonet (An Caroline Pichler, geborene Greiner), w którym wypowiada, że w obcej mowie teraz zaśpiewał, ale pieśni to jak tony, co z łona zabrzmią natury. Co do budowy wierszy, to autor albo zapomina, albo nie wie, że wiersze wewnętrzne, t. j. 2, 3, 6, 7 rymują się z sobą, i zewnętrzne t. j. 1, 4, 5 i 8 również z sobą. Tak rymuję w Wstępie, burzy, w grobie, nocy, współczuciu, pielgrzymie, łzach, oku, to ona, w głosie rozpaczy, miłości, dobra noc. . . . Zupełnie błędnie rymowany jest ranek, życie, ucieczka, jesień, żeglarz, wizyta. — Bo kto zasiędzie do pisania sonet, ten powinien zachować reguły przepisane, a niewolno mu się z nich lekkomyślnie wyłamywać. Mickiewicz geniusz poetycki zachował je ściśle, . . . a czemuż ma je łamać ks. Antoniewicz? to nie uchodzi; i krytyk nie może mu tego błędu mimo puścić. —

W Ułamkach mieszczą się.

Bielany, pod Krakowem (i pod Warszawą są także). —

Mieszkańców pustyni samotne siedlisko
To są Bielany. . . .
Burzą zdradliwą po morzu miotany,
Chcesz port pewny znaleść, uchodź na Bielany. . .

Cały ten wstęp zawiera tylko głownie zebranie się synów Romualda w nocy na pacierze, i autor z głosami ojców łączy swe pacierze.

Wszak i ja kocham, ja żyję, ja wierzę,
Wszak i ja żyję. . . Cóż życie bez wiary?
Któż tę zagadkę rozwinąć jest w stanie?
Życie noc ciemna, grób wieczne mieszkanie.

Jestem wstanie, nie jestem w stanie, jest germonizm: ich bin im Stande, ich bin nicht im Stande; i takich germanizmów trzeba się nam wystrzegać, bo szpecą język. —

Drugi ułamek jest.

Z elegii na skon Ypsylantego. Znany jest Aleksander Ypsylanty naczelnik powstania Grecyi. Ale po nieszczęsnéj bitwie pod Dragorzan 19. Lipca 1821 r. uszedł do Austryi, i tu 6 lat po różnych twierdzach przesiedział, bo dopiero w roku 1827 odzyskał wolność. Umarł w Wiedniu 31. Stycznia 1828 r. —

W tym wierszu nie poznajemy Ks. Antoniewicza; on wieszcz tchliwy i rzewliwy, pełen uczucia i boleści tu powstaje z synami Hellady,

Gdzie mieczów lśnią się tysiące,
Przed ich blaskiem gaśnie słońce . . .
Ciężkie kajdany niewoli nie brzęczą,

Z niebios na ziemię zeszła wolność święta
Pod jarzmem tyrana Heleny nie jęczą,
Ręką zwycięzką potargali pęta
Przez góry, lasy i bory
Lecą do boju waleczni rycerze . . .
Z krzyżem na czapkach, i w czarnym ubiorze
Młódź grecka wita wschodzące im zorze. —

A na ich czele oto Ypsylanty . . . ale

o jakże zdradne są losów koleje! . .
o jak niepewne, o jak czcze nadzieje! . .
Dragoszan!
Przywdziej żałobę, przywdziej Grecyo cała. . .
Padł Ypsylanty, nie na polu chwały. . .
Cudzy go naród w zimnym złożył grobie. —

Kończą to dziełko przypiski objaśniające szczegóły dziejowe albo topograficze, jak n. p. o Ypsylantym, Doboszu, Hucułach i t. p. które niejednemu mogą być bardzo przydatne. —

Drugi poszyt obejmować będzie autorów:

Adamowicz, kościół Augsburgski w Wilnie.
Adaś, opowiadanie pseudonyma.
Agreda Marya, Miasto święte.
Akta grodzkie i ziemskie z czasów rzeczypospolitéj.
„ i listy z czasów bezkrólewia;
„ i z czasu Stef. Batorego.
Albertrandy, Relacye Nuncyuszów apostolskich.
Anczyc dziesięć cór na wydaniu;
„ Dzieje Polski;
„ Gorzałka obrazek dramatyczny;
„ Księga najpamiętniejszych odkryć;
„ Nauka o ziemi i niebie;
„ Obrazy histor. (X. Aug. Kordecki);
„ Pamiątka odkryć zwłok Kazimierza Wielkiego.
Andrzejewski, urywki literackie.
Andrzejkowicz M., Szkic Kaukazu.
Andrzejowski, Flora. Ukrainy, czyli opis roślin.
„ Ramoty starego Detiuka.
Antoniewicz F. Historya Polska.
„ ***X.*** Wszystko co wydał.
Antoni J. Opowiadania historyczne.